Nr 140. Kraków, Sobota 26 Marca 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 " | 16 " | 8 " | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową " " | 38 " | 19 " | 9 kor. 50 h. | 3 " 20 " |
| W Państwie Niemieckiem | 36 " | 18 " | 9 koron | 3 " — " |
| W innych państwach | 48 " | 24 " | 12 " | 4 " — " |

*Prenumeratę i ogłoszenia* (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.**

**Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.** — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**We Lwowie** sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

***Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.***

# NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

## Gdy Stary Zygmunt zadzwoni.

Stary Zygmunt z Wawelskiej katedry uderzy dzisiaj na Zmartwychwstanie Pańskie. Wydzwonił już tę wieść radosną wiekom i pokoleniom wielu: i tym, co w smutku i żałobie wielkiej garnęli się na Wawel, aby tam szukać pocieszenia i ukojenia, i tym, co w głosie jego usłyszeć chcieli radosną wieść zwycięstwa. Ten świadek minionej, wielkiej przeszłości, zwiastun złej i dobrej doli narodu, wiecznie tensam, choć wszystko zmieniło się w krąg niego, odezwie się dzisiaj także, tymsamym co przed wiekami, poważnym do polskiej duszy dźwiękiem: resurrexit, sicut dixit.

Odezwie się i trafi do duszy polskiej, bo tylko ona słuchać i rozumieć go potrafi. Przeszły burze nad narodem, siejąc zgon i zniszczenie; minęły Zygmuntów czasy, zwycięskie pochody i wielkie pogromy — wymarły pokolenia całe i wyrosły nowe, ale dusza narodu pozostała tasama, co przed wiekami, gdy po raz pierwszy stary Zygmunt przemówił do niej ze stoków Wawelu. I dlatego rozumie głos jego Polska, i dla tego wielkiem jest dla niej świętem, gdy Zygmuntów głos rozbrzmiewa jękiem minionych wieków: to skarży się, to znowu pocieszać zdaje się Polskę i wróżyć jej lepsze jutro. A gdy zwiastuje święto Zmartwychwstania Pańskiego, to Polska łączy z niem zmartwychwstanie własne, wskrzeszenie tej niepodległej Ojczyzny, ku której uderzają serca milionów na całym jej obszarze i daleko po za nim, na obu półkulach świata.

I zwraca się Polska ku duszy własnego narodu z pytaniem: czy żyje i czy ma życia zadatek? A Zygmunt zdaje się głosić: resurexit et resurget...

Każdy rok naszego życia porozbiorowego, to wielki egzamin narodu. W uroczystych chwilach wzrok nasz zwraca się wstecz i bada, czyśmy swój spełnili obowiązek, czyśmy silniejsi i lepsi, czy gotowiśmy do dalszej walki, czyśmy żywi. Bo może ten Zygmuntów dzwon powołać nas do czynu, może uderzyć kiedyś na wielkie Ojczyzny zmartwychwstanie, — a wtedy naród opowiedzieć się musi u swoich wodzów i zawołać: jestem.

Więc gdy dzisiaj z Wawelskiej wieżycy wyleci na Polskę głos dzwonu Zygmuntowego, zwiastujący Zmartwychwstanie Pańskie, to Polska usłyszy go i zrozumie. Jest żywą, nie tak doskonałą, jak być powinna, ale w pracy nad sobą jednoczy coraz większe zastępy ludu, świadomego praw swoich i obowiązków. Ziemia została tasama, ale naród się zwiększył, bo jego hufce coraz nowe jednoczą zastępy. W ciężkiej walce hartuje się duch narodu, — i to jest najlepszym jego niespożytej siły zadatkiem.

W ten dzień Zmartwychwstania Chrystusowego, gdy z milionów ust polskiego ludu zabrzmi »Alleluja!« — wolno nam zatem z pełną otuchą patrzeć w przyszłość, nieodgadnioną, lecz nie zamkniętą przed tymi, co w życie idą z wiarą w posłannictwo swojego narodu i z odczuciem swoich dla niego obowiązków.

---

## Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 24 marca.

(Incydent z Żerebkowem. — Poco Neudhardt wyjeżdżał do Petersburga. — Rewizya u b. rewidenta. — Skałłon i Neudhardt na pogrzebie. — Kilka szczegółów o zmarłym senatorze Podgorodnikowie.)

Konflikt między Neudhardtem a Skałłonem plastycznie się uwydatnia w incydencie z pułkownikiem Żerebkowem. Kiedy znane rewelacye „Gońca" o „Lasku Młocińskim„, a następnie całym szeregu innych nadużyć w zarządzie miejskim warszawskim, nadały sprawie skandaliczny rozgłos, centralny rząd nad Newą zwrócił się do Skałłona z zapytaniem, czy nie widzi potrzeby zarządzenia rewizyi senatorskiej." Wielkorządca „Prywiślinia" oświadczył najkategoryczniej, że sam potrafi taką rewizyę przeprowadzić, przy pomocy posiadających jego pełne zaufanie własnych funkcyonaryuszów.

Wybór jego padł na pułkownika Żerebkowa, piastującego godność urzędnika do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze. — Tu wypada objaśnić, że prawie każdy generał-gubernator wybiera na podobnych urzędników oficerów, rekrutujących się z byłych faworytów w pułku, dywizyi lub korpusie. Jest to rodzaj kamaryli „sui generis" dworu generał-gubernatorskiego.

Pułkownik Żerebkow, jako dawny adjutant Skałłona, zaliczał się do najpoufalszych członków kamaryli, jemu więc śledztwo w magistracie zostało poruczone. Wynik tego śledztwa raczej pogmatwał, aniżeli rozjaśnił całokształt magistrackiego rabunku. Wywąchał to Neudhardt pono jeszcze w Petersburgu, gdy przed przybyciem nad Wisłę, zapoznawał się z nadesłanym mu operatem śledztwa żerebkowskiego. Podczas zaś samej rewizyi, dokonywanej w biurach zarządu miejskiego, nabrano silnego przekonania, że zachodzi nieuchronna konieczność zastosowania jak najrychlej czynności rewizyjnej względem... generał-gubernatorskiego rewidenta.

Jak dalece p. senator, mimo wyposażenia w daleko idące plenipotencye, liczy się ze Skałłonem, faworytem carowej wdowy, dowodzi jego kilkudniowa wycieczka do Petersburga, jedynie w celu osobistego otrzymania instrukcyj co do Żerebkowa. Snadź nad Newą pragną gorąco wywołać w Warszawie przesilenie generał-gubernatorskie, skoro Neudhardt otrzymał „placet" na zaszachowanie Skałłona owym pułkownikiem Żerebkowem.

W kilka godzin po powrocie p. senatora do Warszawy, nastąpiło późnym wieczorem całkiem niespodziane zejście komisyi rewizyjnej do prywatnego mieszkania p. pułkownika, który był już w negliżu, powróciwszy przed chwilą z wieczornej herbatki w prywatnych salonach pp. Skałłonów. Skrupulatny przegląd papierów w biurku Żerebkowa, trwał kilka godzin. Po zarządzeniu środków, uniemożliwiających panu pułkownikowi opuszczenie lokalu i telefoniczne porozumienie się z kimkolwiek, taż sama komisya wczesnym rankiem weszła do gabinetu urzędowego Żerebkowa, gdzie odbyła się podobna, niemniej skrupulatna rewizya.

Jest rzeczą pewną, iż w ręce komisyi dostały się liczne dokumenty, kompromitujące nie tylko kilku radców magistrackich, ale i b. prezydenta Litwińskiego, a oczywiście w pierwszym rzędzie i samego Żerebkowa, który w charakterze zaufanego pełnomocnika Skałłona, usunął najjaskrawszy materyał dowodowy. Nikt zaś już teraz nie wątpi, że pułkownik Żerebkow odegrał na szachownicy rewizyi senatorskiej rolę laufra, którym został zaszachowany sam Skałłon.

W obecnej chwili sytuacya tak się przedstawia: Żerebkow po dwukrotnem przesłuchaniu przez członka komisyi senatorskiej, ks. Oboleńskiego, został w czynnościach urzędowych zawieszony. Toż samo spotkało dwóch referentów kancelaryi generał-gubernatorskiej, którzy w swoim czasie uczestniczyli w śledztwie z powodu nadużyć magistrackich. Osobiste zaś stosunki między Neudhardtem a Skałłonem, są najzupełniej zerwane. Unaoczniło się to nawet dla mniej wtejemniczonych w istotę konfliktu, na onegdajszym pogrzebie senatora Podgorodnikowa. Skałłon później przybywszy do cerkwi przy ulicy Miodowej (jeszcze przed laty niespełna 40, był to kościół unicki O. O. Bazylianów) nie zbliżył się wcale do Neudhardta, ten zaś znów przy wyprowadzeniu zwłok, trzymał się ze swoją świtą na uboczu od generał-gubernatora, otoczonego generalicyą i wygalowanymi urzędnikami. Stwierdzili to wszyscy, że nawet etykietalne przywitanie się obu dostojników nie nastąpiło.

Skoro mowa o Podgorodnikowie, nadmieniam kilka charakterystycznych szczególików z przeszłości zmarłego pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, nie przytoczonych oczywiście w urzędowej biografii nieboszczyka.

Dygnitarz ten, syn Małorusa i Polki-katoliczki, za młodych lat był czerwonym liberałem. Jako student uniwersytetu kijowskiego w 1861 r. należał do czynnych członków organizacyi ukraińskiej i odsiadywał kilkomiesięczne więzienie. Spowinowacony z generałem Albiedyńskiem, rozpoczął znacznie później karyerę urzędniczą w jego kancelaryi, gdy morganatyczny szwagier Aleksandra II. (żona Albiedyńskiego z domu Dołgorukówna i głośna księżna Jurgewska, małżenka morganatyczna cesarza Aleksandra II. były rodzonemi siostrami) został generał-gubernatorem wileńskim. Z nim razem przeszedł do Warszawy w charakterze urzędnika do szczególnych zleceń. Niecierpiany przez Turkę, a zwłaszcza przez Maryę Andrejewnę, w ciągu całego okresu rządów Hurkowskich zajmował stanowisko wicegubernatora piotrkowskiego, chociaż jego mniej zdolni koledzy, a nawet podwładni, awansowali na gubernatorów. Dopiero Szuwałow zamianował go gubernatorem początkowo suwalskim, a potem radomskim, a Imeretyński powołał go na swego pomocnika.

Podgorodnikow odkąd został typowym karyerowiczem biurokratycznym, przeciw prądowi nie płynął. Ale w życiu prywatnem, lubo z pewną ostrożnością, utrzymywał stosunki przyjazne z kilkunastu osobami ze społeczeństwa polskiego. Po polsku mówił równie dobrze, jak po rosyjsku, a piśmiennictwo nasze znał doskonale. Jedna z sióstr Podgorodnikowa, katoliczka, zmarła przed laty kilkunastu, byłaona poślubionąznanemu literatowi polskiemu niegdyś sekretarzowi prywatnemu Kraszewskiego, Al. Bol. Brzostowskiemu. *Pol.*

---

## Porozumienie austryacko-rosyjskie.

(Tel. „Nowej Reformy.)

Petersburg, 26 marca.

„Rjecz" omawia zbliżenie austro-rosyjskie i ogłoszone w tej sprawie dokumenta i stwierdza z przekąsem, że rosyjski komunikat jest przyczynkiem do nowego rozdziału historyi o zdrowym egoizmie Izwolskiego. „Rjecz" wyraża ogółem zadowolenie z ogłoszenia owych dokumentów, w przeciwnym bowiem razie publiczność przypuszczałaby, że gabinety austryacki i rosyjski poruszyły kwestye sporne. Z ogłoszonych już dokumentów jasno widać, że kwestyj takich w czasie rokowań wcale nie poruszano; okazały się tylko różnice intencyj rządów austryackiego i rosyjskiego pod względem polityki bałkańskiej.

Dla Rosyi stąd nauka, aby była na przyszłość ostrożną. „Now. Ruś" wyraża ubolewanie, że Rosya pomimo wszystko musiała uznać aneksyę Bośni i Hercegowiny.

---

## Przesilenie konstytucyjne w Anglii.

Wskutek stanowczego żądania Irlandczyków, bez których „rewolucyjny" budżet nie mógłby być w obecnym parlamencie uchwalony, aby najpierw zniesione zostało prawo „veta" Izby lordów w sprawach finansowych, musiał gabinet sir Edwarda Grey'a postawić na pierwszym planie swej działalności sprawę reformy Izby lordów, a tymczasem zadowalniać się prowizoryami budżetowemi.

Reformę tę Izby lordów było znacznie łatwiej obiecywać, niż wykonać w taki sposób, aby nie naruszać z jednej strony normalnego toku spraw państwowych, z drugiej zaś zapewnić Izbie gmin niezależność od kaprysów dziedzicznych prawodawców.

Popularne hasła w tej sprawie streszczają się w żądaniu odebrania Izbie lordów prawa „veta" wobec budżetu, jak również wobec wszystkich ustaw finansowych, uchwalanych przez Izbę niższą. Dosłowne jednak urzeczywistnienie tego żądania równałoby się całkowitemu zniesieniu Izby lordów i zaprowadzeniu systemu jednoizbowego, przeciw czemu występują już nietylko konserwatyści, ale także znaczna część starych liberałów z samym Sir Edwardem Grey'em na czele.

Aby tedy znaleść jakąś syntezę postulatu ograniczenia prawa „veto" Izby lordów, umieszczonego w programie wyborczym liberałów, ze względami na konieczność zabepieczenia państwa przed wstrząśnieniami, które byłyby nieuchronnem następstwem systemu jednoizbowego, rząd liberalny opracował rozległy plan reformy Izby lordów, która ma równoważyć korzyści ze zniesienia prawa „veta" tej Izby, a jednak nie znosi go zupełnie.

W myśl tego planu proponuje rząd liberalny przeistoczenie Izby lordów w ciało ustawodawcze, wybieralne na tych samych zasadach, co Izba gmin, tylko ze znacznem rozszerzeniem okręgów wyborczych i z uzależnieniem prawa wyboru biernego od rozmaitych szczególnych warunków. Przedewszystkiem wiek, upoważniający do wyboru biernego do Izby wyższej miałby być znacznie podwyższony, a może nawet byłoby to prawo przywiązane wyłącznie do tych, którzy już raz piastowali mandat do Izby gmin.

Aby jednak zreformowana w taki sposób Izba wyższa nie okazała się silniejszą od Izby gmin przyznaje Grey tej ostatniej prawo uchwalania obowiązujących ustaw nawet bez zgody Izby wyższej, pod warunkiem atoli, że uchwała odnośna będzie powzięta na trzech po sobie następujących sesyach Izby gmin, i że od chwili jej przyjęcia po raz trzeci upłynie okres czasu co najmniej dwuletni.

Ze strony lordów pojawił się także wniosek zreformowania ich Izby, oparty również na zasadzie nie dziedziczności, ale obieralności. Mianowicie lord Roseberry wystąpił w Izbie lordów z wielką mową, w której oświadczył, że istotnie godność parowska nie może dawać jeszcze pełnomocnictw prawodawczych jej posiadaczom. Wedle projektu Roseberryego, Izba wyższa składałaby się wprawdzie nadal z parów, ale tych tylko, którzyby członkami jej wybrani zostali przez radę hrabstw.

Między tymi dwoma projektami będzie teraz wybierała opinia publiczna Anglii i jej czynniki prawodawcze. Aczkolwiek różnią się one miedzy sobą bardzo zasadniczo, te jednak mają tę jednak wybitną cechę wspólną, że oba w ostatniej swojej konsekwencyi ograniczają władzę królewską. Projekt liberalny ogranicza tę władzę zupełnie poprostu przez wprowadzenie zasady obieralności Izby wyższej, podczas gdy dotąd Izba ta składała się z członków dziedzicznych wprawdzie, ale nie mniej mianowanych przez koronę. Król angielski ma dotąd prawo powoływania do Izby lordów nowych ludzi przez mianowanie ich parami, którzy w ten sposób stają się „ipso fakto" dziedzicznymi członkami tej Izby. Próba rozszerzenia kompetencyi korony w tym względzie przez przyznanie jej prawa mianowania członków dożywotnich, uczyniona w r. 1856, — nie udała się.

Projekt Roseberryego nie zawiera wprawdzie tak wyraźnego zniesienia ingerencyi korony na skład Izby wyższej, jak wniosek Greya, ale nie mniej czyni ją także zupełnie iluzoryczną. Królowi bowiem pozostaje wprawdzie prawo mianowania nowych parów, ale ci muszą dopiero poddać się wyborowi w radach hrabstw, aby zostali członkami Izby wyższej, czyli że w ten sposób wpływ króla na jej skład zostaje zredukowany do minimum.

Nie jest prawdopodobnem, aby cała ta, bardzo trudna kwestya, mająca tak zasadnicze znaczenie dla całego ustroju państwowego Anglii, została rozstrzygnięta przez obecny parlament. Zdaje się, że do rozstrzygnięcia jej potrzeba będzie nowego parlamentu i nowych wyborów, do których też obie walczące partye zaczynają się już przygotowywać.

---

## Wyprawa po złote runo.

Pewne zdziwienie, a poniekąd nawet sensacyę wywołała w politycznych kołach Europy wiadomość z Berlina, że generał pruski von der Goltz wyjechał do Argentyny, ażeby rządowi tego kraju z okazyi setnej rocznicy ogłoszenia jego niezawisłości złożyć specyalne życzenia cesarza Wilhelma. — Fakt to rzeczywiście niezwykły i budzący zainteresowanie pod dwoma względami; — po pierwsze dlatego, że potężne cesarstwo europejskie uznało wogóle za stosowne „zaszczycić" specyalną misyą jednę z mniejszych amerykańskich republik, traktowanych przez dwory europejskie przeważnie z pewnem lekceważeniem, a w każdym razie bez większej kurtoazyi; powtóre, że do tej misyi cesarz niemiecki wybrał najwybitniejszego ze współczesnych swoich wodzów, noszącego najwyższy tytuł wojskowy, jaki tam uzyskać można w czasie pokoju, bo tytuł generał-porucznika. Tak wysokich dostojników używa się w państwach monarchicznych zwykle tylko do wyjątkowo uroczystych poselstw na dwory równorzędne, a nie do państw co do swego znaczenia politycznego i militarnego znacznie niżej stojących, w dodatku zaś — republikańskich. Nie dziw też, że prasa europejska zaraz zadała sobie pytanie, jaki cel polityczny lub inny misya ta mieć może?

---

## XIV. Wystawa „Sztuki".

W artystycznem życiu Krakowa objawiać się zaczyna od pewnego czasu chwalebna dążność do nowej ewolucyi. Działalność poszczególnych stowarzyszeń i grup artystycznych, silna i impulzywna w swoich początkach, po kilku latach podniecających wysiłków wykazuje — jak tego mieliśmy dowód w ostatnich latach kilkunastu — pewne osłabienie napięcia, pewne wyczerpanie indywidualistycznej twórczości członków i uczestników danej grupy — i, co za tem idzie, szybkie staczanie się z osiągniętej wyżyny na poziom zwykłej przeciętnej produkcyi. Okazuje się, że duch pewnej ekskluzywności i separatyzmu, jaki zapanował w pewnych kołach naszych malarzy i rzeźbiarzy, może dawać pewne pozytywne rezultaty do czasu i to o tyle, o ile na czele pewnej grupy stoi jednostka o silnym indywidualizmie, zabiegliwa i czynna, a w swej polityce bezwzględna. Dopóki np. Tow. „Sztuka" pozostawało pod sterem i pod wpływem ś. p. Stanisławskiego, który umiał trzymać silną ręką rządy i kierunek działalności członków, kreślić pewne wytyczne linie programu i stać na straży tych wskazań, Tow. „Sztuka" utrzymywało się na wyżynie swego programu, który głosił panowanie nowych kierunków w sztuce malarskiej, pogardę dla wszelkiej poprawności rysunku, dla realnych pomysłów kompozycyjnych, a apoteozował tylko bezpośredniość wrażenia, głosząc panowanie barwnej plamy, jako środek na pognębienie banalności w sztuce. Że program taki rychło musiał się wyczerpać i znużyć nawet najżarliwszych swoich apostołów i prozelitów, rychło się okazało po śmierci ś. p. Stanisławskiego. Rozprószył się i stopniał zastęp jego uczniów i ślepych bałwochwalców, a ci, co w porę ustrzegli się maniery kosmopolitycznej, zapożyczonej ze źródeł francuskich i niemieckich, zdążyli uskoczyć z manowców sztuki na bity gościeniec prawdy i piękna w sztuce i odnajdywać nowe wartości, których znaczenie dotąd zapoznawali. Podobny objaw, z innym atoli kierunkiem, zaczął się zarysowywać w grupie „Zera", która podnosząc hasła poprawności, oparte na kierunkach szkoły monachijskiej, na dążności do twórczości kompozycyjnej, do uwydatnienia pewnej idei w pomysłach malarskich i akomodowania jej do środowiska narodowego, nie znaleźli poddostatkiem materyału do szerokiego rozwinięcia swego programu.

To jedno tylko wyłoniło się jako aksyomat i pewnik w szeregu kilkunastoletnich prób i doświadczeń, walki, antagonizmów i rozbicia w obozach malarskich, że sztuka polska, z chwilą, gdy straciła kontakt z żywym pulsem narodu, z jego przeszłością i teraźniejszością, z chwilą, gdy przestała być wyrazem uczuć, myśli i dążności zbiorowych, słowem, gdy przestała być narodową, straciła swój walor artystyczny i z wysokiego poziomu, na jakim stała za czasów Matejki, Grottgera, Siemiradzkiego, Brandta, Gierymskiego, Malczewskiego, Chełmońskiego, Witkiewicza, zeszła na poziom średniej, przeciętnej twórczości o charakterze kosmopolitycznym, mając za dominujący rys banalność i jałowość pomysłów.

Z kół malarskich dobiegają echa o zainicyowaniu pewnej akcyi kompromisowej, która ma na celu zjednoczenie rozbitych i zwalczających się grup malarskich pod hasłem sztuki narodowej. Podobno na najlepszej drodze są układy dotyczące połączenia się „Sztuki" z „Zerem" i przedstawicielami dawnego „Salonu". Usiłowaniom tym życzyć należy jak najlepszego powodzenia. Będą one zapowiedzią wyłaniającego się nowego programu, zbudowanego na gruzach dawnego obustronnego eksperymentowania. Czas prób i walki, który wytworzył żywą emulacyę wśród przedstawicieli obu obozów, uczynił już swoje — wywołał ruch, polemikę, dawał bodziec, przygotował teren do spokojnej, zrównoważonej akcyi, w której każda rzecz dobra, każdy objaw pracy i pomysłowości, byle był dziełem rzetelnego talentu, znaleść winien dostęp, poparcie i uznanie.

Otwarta ubiegłej niedzieli w gmachu Tow. sztuk pięknych XIV wystawa „Sztuki", pomimo dopuszczenia do niej malarzy, którzy dotąd nie należeli do tego odłamu, jest pod względem liczby dzieł nadesłanych znacznie uboższą od poprzednich wystaw tego stowarzyszenia.

Uderza przedewszystkiem brak kilku najwybitniejszych członków grupy, jak Wyczółkowski, Pankiewicz, Chełmoński, Ruszczyc, Boznańska, Szczepkowski, a pojawienie się natomiast obrazów Jacka Malczewskiego, Alfonsa Karpińskiego, Vlastimila Hofmanna i Jana Rubczaka. — Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że obecność tych właśnie ostatnich podnosi wystawę i nadaje jej charakter pewnego urozmaicenia, którego brakło wystawom poprzednim.

Od profesorów poczynając, zaznaczyć trzeba, że zgodnie z powagą swego ustalonego w świecie malarskim stanowiska, starają się być coraz mniej rewolucyonistami w sztuce, ale też produkcya ich nie wykazuje żadnych nowych błysków, ani objawień w dziedzinie twórczości i pomysłowości.

Prof. Axentowicz salwuje honor „Sztuki" pokaźnym dorobkiem. — Pośród całego cyklu, jak zawsze, ujmujących wdziękiem subtelnych i miękkich portretów i szkiców pastelowych, gdzie w mistrzowskiem używaniu kredki przy oddawaniu akcesoryów stroju pań z eleganckiego świata i całego czaru kobiecej urody — nikt mu nie dorównał — wysuwa się na plan pierwszy dużych rozmiarów portret olejny księcia Władysława Czartoryskiego w tonie sepii, jednobarwny, dzieło, kojarzące zalety niepospolitego rysunku z doskonałą techniką. Oczywiście, że p. Axentowicz, będąc specyalistą od portretów kobiecych, nie ma na swej palecie tych mocnych, śmiałych rzutów dla oddania wyrazu siły męskiej i energii, ale mimo to będzie portret ten w galeryi prof. Axentowicza jednym z najbardziej interesujących, gdyż niesie pełnię rysów do charakterystyki jego wytwornej techniki.

Prof. Mehoffera wielki karton witrażowy „Matka Boska", przeznaczony na okno do katedry na Wawelu, ma wszystkie znane cechy tego rodzaju dzieł artysty. Ten, może silniejszy i wyrazistszy w rysunku i w tonach, będzie jednym z najcelniejszych wśród dotychczasowych.

Obok witrażu p. Mehoffer wystawił kilka drobniejszych obrazów olejnych i duży cykl szkiców węglowych, wśród których wybija się pełne siły studyum kobiety, oznaczone nr. 93.

Skromniej, niż kiedykolwiek, wystąpił dyr. Fałat, a i to, co dał, ma znamię pewnego znużenia talentu. „Śnieg na polach Berezyny" jest kopią kilkakrotnie już na wystawach oglądanych odmian znanego tematu, którego początkiem była panorama Berezyny. Niniejsza kopia, malowana pospiesznie, nie ma tych świetnych zalet jasności, przejrzystości i wykończenia zarówno w kontraście barw, jak w tonie ogólnym, jakie podziwialiśmy na poprzednich pejzażach. Dwa drobne studya mają charakter szkiców pracownianych.

Nie niesie również niespodzianki plon prof. Weissa. Od ostatniej wystawy, która w kilku obrazach zaznaczała ślad pewnej maniery tak wiele do niedawna obiecującego talentu artysty, w kierunku twórczości prof. Weissa nie zmieniło się nic. „Akt kobiecy", blady w tonie, malowany pobieżnie, nie ma cechy studyum akademickiego, ani niezbędnej poprawności rysunku, jakiejby wymagać należało od profesora akademii. Dotychczasowa działalność prof. Weissa udowodniła, że artysta panuje w zupełności nad rysunkiem i techniką, tem bardziej też dziwić musi u niego to uporczywe poszukiwanie nowych jakich wartości.

Tym którzy przed innymi zwraca na siebie uwagę na obecnej wystawie, jest Fryderyk Pautsch. Obrazy jego dominują w pierwszej sali i przytłaczają rozmiarami swemi, tematem i jaskrawością kolorytu całe otoczenie. „Zgon Warneńczyka", jest ciekawą ze wszech miar próbą obrazu historycznego. P. Pautsch pierwszy z pośród wystawców „Sztuki", miał odwagę przełamać zasadę i wystąpił z obrazem, o którym powiedziano, że jestto Matejko przetłomaczony na język modernistow. Jeden rzut oka na obraz, na jego rysunek chaotyczny, na skłębienie ciał i potworne kształty ludzi i koni, stwierdza, że w tym kierunku artysta nie może sięgać po laury. Lepszym nierównie w sile charakterystyki jest „Chmielnicki", w pąsowym stroju, w olbrzymim kołpaku, z którego wystrzela jakby słupek sztucznego ognia. Nie tłumaczy się jednak zgoła na tym obrazie apokaliptyczny rumak, zapożyczony od Podkowińskiego, nie związany rysunkiem z tłem portretu.

Natomiast świetnym w całem tego słowa znaczeniu, jest tegoż artysty portret poety Staffa. Tu talent p. Pautscha zdaje egzamin malarski „magna cum laude". Wyrazistość rysunkowa, psychologiczny podkład, doskonałe władanie farbą, składają się na dzieło pierwszorzędnej wartości, prawdziwą ozdobę wystawy.

Pozostały plon członków „Sztuki", nie wystrzela ponad miarę przeciętną. P. Sichulski z powodzeniem probuje sił w witrażu i w cyklu

Z głosów prasy niemieckiej wynika dziś już jasno, że ma ona rzeczywiście cel dla państwa niemieckiego ważny i to nawet podwójny, bo polityczny i ekonomiczny.

Argentyna jest dziś państwem co do obszaru ogromnem, obejmującem przeszło 50 tysięcy mil kwadratowych, a więc pięć razy większem od Austro-Węgier; pod względem liczby ludności natomiast bardzo małem, liczy bowiem dopiero pełne sześć milionów mieszkańców. — Militarna jego siła — 13—15 tysięcy żołnierzy i żandarmów w czasie pokoju — wobec mocarstw Europy równa się — zeru; wiadomo zaś, że po zawarciu traktatu rozjemczego z sąsiednią republiką Chile, zredukowała Argentyna także flotę swoją wojenną do najskromniejszych rozmiarów. W dziedzinie militarnej więc przyjaźń lub ewentualne przymierze z tem państwem dla Niemiec najmniejszego niema znaczenia. I po takie też przymierze gen. von der Goltz bynajmniej nie płynie przez Atlantyk. — Republika ta ma atoli innego rodzaju wartości, nęcące bardzo nietylko Niemcy, lecz wogóle wszystkie państwa Europy, wartości ekonomiczne. Jest to w całem tego słowa znaczeniu kraj przyszłości. Podczas, gdy inne południowo-amerykańskie republiki — nie wyjmując nawet wielkiej Brazylii, jako położone w strefie gorącej, mają bardzo ograniczoną możność rozwoju, to Argentyna, kraj o klimacie przeważnie umiarkowanym, o ziemi, nadającej się pod uprawę wszelkich europejskich płodów, dostępny dla kolonizacyi europejskiej, ma możność taką niemal bezbrzeżną, przynajmniej na wiele jeszcze dziesiątków lat i łatwo stać się ona może w południowej Ameryce tem, czem Stany Zjednoczone są dla Ameryki północnej.

Świadczy o tem zresztą dobitnie ostatnich lat pietnaście. Gdy to dawniejsze hiszpańskie „wicekrólestwo rzeki la Plata“ w roku 1810 oderwało się od państwa macierzystego i zamieniło się na kraj niezawisły, jego ludność składała się zaledwie z pół miliona głów, z niewielkiej liczby mieszczan i hacyenderów i z tłumu półdzikich pastuchów stepowych. W nowem państwie rosła ludność i dobrobyt mimo częstych wojen z sąsiadami i częstszych jeszcze rewolucyj wewnętrznych, a gdy nareszcie przed pietnastu laty, po groźnem bankructwie finansowem, wewnętrzne jego stosunki na dobre się skonsolidowały, w tym krótkim czasie olbrzymie wprost zrobiło postępy. Zewnętrzny jego handel, który w roku 1861 dochodził zaledwie do 150 milionów koron obrotu, — już r. 1898 urósł do przeszło miliarda, obecnie zaś ma wartość więcej niż trzy miliardy koron. Gdy przed 15 laty znajdowało się tam pod pługiem tylko 2 miliony hektarów, dziś obszar rolniczo-uprawny pokrywa 14 milionów hektarów. Argentyńska produkcya pszenicy decyduje dziś o cenach na targach europejskich, a tkacki przemysł Europy i Ameryki bez wełny 100 milionów argentyńskich owiec absolutnie już obyć by się nie mógł. Pod przenicę zaś można tam jeszcze zająć dalszych 100 milionów hektarów najżyźniejszej ziemi. Stolica tego kraju, Buenos-Ayres, to dziś po Paryżu największe na całym świecie miasto romańskie, liczy bowiem przeszło milion mieszkańców.

Dwa te główne argentyńskie płody — pszenica i wełna, znajdują odbyt głównie w Anglii i w Niemczech, a w zamian za to dwa te państwa współzawodniczą z sobą w dostarczaniu Argentynie swoich wyrobów przemysłowych. Na razie w tej dziedzinie górą jest Anglia — i to głównie dzięki temu, że ma ona w swojem ręku niemal wszystkie argentyńskie koleje, ulokowawszy w nich około 10 miliardów koron ze swoich kapitałów. A w miarę wzrostu ludności i coraz szerszej uprawy roli, zapotrzebowanie wyrobów europejskich stale tam się wzmaga i rokuje temu państwu, które import ów wyłącznie dla siebie zagarnie, na długie jeszcze lata ogromne zyski.

Tymczasem nad importem angielskim zła zawisła wróżba. Jeżeli bowiem w Anglii zwycięży polityka ceł ochronnych, na co się zanosi, pierwszeństwo na targach i w fabrykach tamtejszych otrzyma australska pszenica i wełna, jako pochodząca z kolonii angielskiej, a pszenica i wełna argentyńska, zmuszona będzie poszukać sobie nowych pól zbytu. I na tę właśnie ewentualność spekulują Niemcy. Przewidują oni nie bez pewnej racyi, że z chwilą wyparcia płodów swoich z Anglii, Argentyna odwróci się nawzajem od importu wyrobów angielskich i na rozcież otworzy swoje granice dla przemysłu drugiego swego odbiorcy, Niemiec. Jeżeli zaś zważymy, że import niemiecki do Argentyny dosięga już wartości 147 milionów koron — że rychło w takim razie podwoić i potroić się może, przyznać musimy, że po takie „złote runo“ warto posłać nawet najwyższego dygnitarza. A generał pułkownik von der Goltz jest nietylko dobrym instruktorem wojskowym, lecz także zręcznym dyplomatą, co już w Turcyi okazał.

Jego misya do Argentyny nie jest też niczem więcej, jak tylko nowym aktem w walce konkurencyjnej Niemiec z Anglią, w tej walce, która, wbrew wzajemnym zapewnieniom pokojowym, zaostrza się coraz bardziej i pewnego dnia musi doprowadzić do ostrego starcia. I z tego punktu widzenia ma misya generała Goltza nie tylko ekonomiczne, lecz także polityczne znaczenie.

## Nasze koronne insygnia królewskie.

W sprawie Szczerbca, koron i innych polskich insygniów królewskich otrzymujemy od dra Danielaka następujące informacye:

W bardzo interesującym odczycie p. t. „Życie na Wawelu“, wygłoszonym niedawno w Krakowie, a następnie wydrukowanym w felietonach „Czasu“, poruszył p. dr Tomkowicz między innemi także sprawę koron, Szczerbca i innych naszych insygniów koronacyjnych, które przy zajęciu Krakowa i Wawelu przez Prusaków zniknęły ze skarbca wawelskiego, a pozostały po nich jedynie próżne, żelazem okute skrzynie. P. dr Juliusz Bandrowski ogłosił wspomnienie swe w tej sprawie na podstawie rozmów ze ś. p. ks. Wacławem, kapucynem. Ponieważ w tej sprawie niejednokrotnie również rozmawiałem ze ś. p. ks. Wacławem, przeto uważam za wskazane podzielić się z czytelnikami temi wiadomościami, które z ust zacnego kapłana, patryoty i męczennika narodowego słyszałem.

W roku 1904, 5 i 6 odwiedzałem wraz z p. M. Gołąbem, obecnie dyrektorem Kasy oszczędności w Wadowicach, ś. p. ks. Wacława bardzo często, co kilka dni, zwykle wieczorem i tam u niego w skromnej, ciasnej celi kapucyńskiej rozmawiawialiśmy o różnych sprawach dotyczących głównie Polski, a w szczególności powstania Kościuszkowskiego i powstania styczniowego, do których to dziejów ś. p. ks Wacław gromadził nieustannie bardzo cenne dzieła, zbiory, pamiątki i t. d. S. p. ks. Wacław częstował nas zwykle cygarami, owocami, a sam opowiadał. Tak rozmawialiśmy zwykle do godz. 9 wieczorem, t. j. aż do chwili, gdy już koniecznie trzeba było opuścić mury klasztorne.

Niejednokrotnie schodziła rozmowa na sprawy koron królewskich, Szczerbca i insygniów koronacyjnych. Gdy raz wspomniano, że Szczerbiec jest w Petersburgu, ks. Wacław się uśmiechnął i powiedział:

„Niech im się zdaje, że mają Szczerbiec“.

O koronach królewskich, o insygniach koronacyjnych i o szczerbcu mówił ś. p. ks. Wacław tak:

„Wierzcie mi i bądźcie zupełnie pewni, że nasze insygnia królewskie są w polskich rękach, istnieją i nie dostały się do rąk żadnego z zaborców, i nie dostaną się, a zostaną wydobyte dopiero wtedy, gdy będzie potrzeba, gdy nadejdzie ta szczęśliwa, oczekiwana chwila, iż naród w pochodzie tryumfalnym będzie wiódł krola swego na Wawel na koronacyę“.

A gdy to mówił świątobliwy starzec, błyszczały mu oczy jakby jakiemś nadziemskiem natchnieniem. A dalej mówił tak:

„Jest przecież rzeczą niewątpliwą, że gdyby który z zaborców miał nasze klejnoty koronne, to byłby się już dawno niemi pochwalił“.

„Dnia 25 kwietnia 1794 r., a więc przed wtargnięciem na Wawel Prusaków, ks. kanonik Sebastyan Sierakowski, kustosz koronny, wydobył ze skarbca insygnia królewskie i przesłał je przez gwardyana Kapucynów O. Kajetana do Podkamienia, do klasztoru Dominikanów. Przechował je tamże biskup Cieciszowski. Stąd przewieziono je do Łucka, z Łucka do Włodzimierza i tam w klasztorze OO. Kapucynów pozostawały w dobrem ukryciu do roku 1842“.

Gdyśmy raz zaczęli wypytywać się, co się z niemi stało po r. 1842, ks. Wacław rzekł:

„Nie pytajcie, bo nic więcej powiedzieć nie wolno“.

Powiedział jedynie, pod którym zaborem są dobrze ukryte, a z dalszych słów rzucanych przez niego, można było wywnioskować, że dwóch, a nie trzech (jak pisze dr Bandrowski), ludzi i to najprawdopodobniej zakonników, zna tajemnice ukrycia insygniów królewskich. Jestem zupełnie pewny, że jednym z nich był ś. p. ks. Wacław, a drugim najprawdopodobniej, już również zmarły, ks. Kalinowski, przeor klasztoru Karmelitów Bosych w Czerny.

O Szczerbcu specyalnie napisał ks. Wacław w dziełku swem „Kraków w roku 1794“: „Szczerbiec wraz z innemi insygniami w rękach polskich, po dziś dzień nie tknięty, czeka przyszłego króla polskiego“.

*Dr Michał Danielak.*

## O stałą niedzielę wielkanocną.

Zwołany do Londynu na czerwiec międzynarodowy kongres Izb handlowych zajmie się pomiędzy innemi także sprawą ustalenia daty świąt wielkanocnych, tak doniosłą równie dla życia publicznego, jak prywatnego. W czasie obrad kongresu nie będzie już dosyć czasu do zastanowienia się nad celowością rozmaitych projektów, dążących do rozwiązania tego zagadnienia, to też obecnie, w ciągu pozostających jeszcze dwóch miesięcy powinni zająć się tą sprawą nie tylko przedstawiciele światowego ruchu handlowego i. finansowego, lecz także władze kościelne i szkolne, tudzież powołane do tego instytucye.

Ruchoma data świąt wielkanocnych ma liczne strony ujemne. W przeciwieństwie do stałych świąt Bożego Narodzenia, data Wielkanocy waha się pomiędzy dniem 22 marca a dniem 25 kwietnia. I tak n. p. święta wielkanocne w r. 1913 przypadną na dzień 23 marca, zaś w r. 1916 na dzień 23 kwietnia, a więc o cały miesiąc później, a różnica pomiędzy datą tegorocznych świąt wielkanocnych, a przyszłorocznych wynosi 20 dni.

To wielkie wahanie się daty świąt wielkanocnych przynosi wielkie szkody światowi handlowemu, przemysłowemu i finansowemu, a ma także ujemne skutki dla innych dziedzin życia publicznego, a tak samo dla życia prywatnego. W ostatnich 50 latach poszczególne Izby handlowe — frankfurcka już w roku 1842 — występowały za ustaleniem daty świąt wielkanocnych, ale usiłowania te przebrzmiały bez skutku. W roku 1900 konferencya kolejowa podniosła to żądanie, zaś w r. 1906 kongres handlowy w Pradze, który na żądanie delegatów francuskich przekazał tę sprawę do rozstrzygnięcia kongresowi Izb handlowych w Londynie, mającemu obradować w czerwcu b. r. Kościół katolicki nie podnosi przeciwko tej myśli żadnych zarzutów, przeciwnie Watykan zasadniczo zgodził się na nią.

Projekty, które się dotąd pojawiły, zatrzymują ruchomość świąt wielkanocnych, zmniejszając tylko granicę ruchomości. Astronomowie nie troszczą się o potrzeby życia i trzymają się uparcie zrównania dnia z nocą, tudzież zmian księżyca. Projekt berlińskiego astronoma, profesora Förstera, ma tę wadę, że wedle niego niedziela wielkanocna przypadłaby na czas pomiędzy 4 a 11 kwietnia. Profesor Hoffmann, autor saskiego kalendarza normalnego, proponuje pierwszą niedzielę po dniu 3 kwietnia. W ten sposób zamiast 7 dni wahania wedle projektu Förstera, nastąpiłaby tylko 6-dniowa różnica, co w praktyce nie ma żadnego znaczenia.

Dr Bach ze Strassburga, uwzględniając religijną stronę tej sprawy, dowodzi, że Chrystus umarł w piątek d. 6 kwietnia roku 30, a w niedzielę d. 9 kwietnia zmartwychwstał. Na tej podstawie dr Bach wyznacza datę świąt wielkanocnych stałą, ażeby jednak dzień 9 kwietnia każdego roku był niedzielnym, przeistacza autor projektu w odpowiedni sposób kalendarz. Z 365 dni roku przydziela po 91 dni do każdego kwartału, wyłączając pozostały dzień jako drugą niedzielę wielkanocną przed dniem 9 kwietnia, skutkiem czego niedziela wielkanocna Bacha wyniosłaby 48 godzin. Co czwarty rok byłby przestępny i wtedy grudzień miałby 32 dni.

Bardzo racyonalny projekt podaje Hesse-Wartegg, starając się o równą długość miesięcy, tudzież o to, ażeby koniec roku zgadzał się z końcem miesiąca. Stać się to może w następujący sposób: Rok dzieli się na kwartały, każdy po 91 dni, razem 364 dni. Pozostały 365 dzień jest noworocznym i pozostaje samoistnie poza podziałem miesięcy. Dwa pierwsze miesiące każdego kwartału mają po 30, trzeci miesiąc 31 dni, a co cztery lata dzień przestępny przypada na środek roku pomiędzy 31 czerwca a 1 lipca równie jako osobny dzień poza podziałem miesięcznym.

Rok ma następujący wygląd w takim razie: Nowy rok—dnia 1 stycznia i t. d. aż do 31 — dalej 1 do 30 lutego — 1 do 31 marca — kwiecień i maj po 30 dni, czerwiec 31 dni, potem w roku przestępnym jeden dzień samoistny, lipiec 30 dni, sierpień 30, wrzesień 31, październik 30, listopad 30, grudzień 31. W ten sposób rok ma dokładnie 52 tygodnie i nowy rok bez nazwy dnia tygodniowego. W każdym kwartale dnie tygodniowe jednakowo wypadają.

Jeżeli ten podział zastosujemy już w najbliższym roku, który rozpoczyna się niedzielą, to niedziela ta na całą przyszłość (poprawka potrzebna jest dopiero po 3.600 latach) będzie dniem noworocznym, a dzień 1 stycznia przypadnie zawsze na poniedziałek. Podobnie pierwsze dnie reszty kwartałów, a więc 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października są poniedziałkami, zaś każdy ostatni dzień każdego kwartału, a więc 31 marca, 31 czerwca, 31 września i 31 grudnia wypadną na niedzielę. Dzień 1 lutego, 1 maja, 1 sierpnia i 1 listopada wypadnie zawsze na środę.

Zmartwychwstanie pańskie wypadnia na całą przyszłość w niedzielę dnia 7 kwietnia, a w ten sposób nastąpi ustalenie daty świąt wielkanocnych w myśl zasad Kościoła, a z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego. Ponieważ Nowy rok nie jest wciągnięty do rachunku i tworzy samoistny dzień, to licząc go, wypadnie niedziela wielkanocna właściwie na dzień 8 kwietnia, a więc dokładnie na środek obecnej pory wahania się dat świątecznych pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia. Jest to data astronomicznie i kościelnie właściwa, gdyż odpowiada dokładnie owemu dniowi, w którym Chrystus zmartwychwstał.

Hesse Wartegg poleca gorąco swój projekt kongresowi londyńskiemu, podnosząc, że właśnie rok 1911 nadaje się do rozpoczęcia nowego kalendarza, gdyż dzień noworoczny wypada na niedzielę. Gdyby kongres zaniedbał tę sprawę, a rządy nie zaprowadziły w roku bieżącym powyższej reformy kalendarza, to trzeba będzie czekać znowu cały szereg lat na tak pomyślną konstelacyę. Hesse-Wartegg apeluje równie do prasy o poparcie.

W ciągu wieków dokonywano o wiele większych reform kalendarzowych poprostu drogą zwyczajnych rozporządzeń. I tak w r. 1582 papież Grzegorz XIII zapomocą rozporządzenia zaprowadził nowy kalendarz gregoryański. Wtedy po dniu 4 października nastąpił 15 października, zaś 10 dni wykreślono. Podobnie było w r. 1700, gdy ewangelickie stany Niemiec uchwaliły zaprowadzenie „poprawnego kalendarza“, wypracowanego przez matematyka Weigla. Wtedy dla zrównania się z kalendarzem gregoryańskim opuszczono 11 ostatnich dni lutego i nikomu to nie przeszkadzało. A wreszcie gruntowną zmianę czasu ku końcowi ubiegłego wieku wykonały rządy, gdy na podstawie uchwały kongresu geograficznego w Bernie pory dnia zostały jakby przewrócone, a nastały jednolite strefy godzin w całym świecie. W Niemczech, Austryi, Włoszech musiano cofnąć, względnie pchnąć naprzód zegary o pół godziny, a więc początek, względnie koniec dnia wykazał pół godziny różnicy. Co prawda odezwały się wtedy liczne i silne protesty, chociaż bezskutecznie. Pomysł ten wyszedł od Hesse-Wartegga. Tak należałoby — kończy Hesse-Wartegg — postąpić ze sprawą ustalenia daty świąt wielkanocnych.

## Kraków przed Zmartwychwstaniem.

Na oślizgły bruk lecą gęste, śnieżne płaty...
I nim się biel ich w szorstkich wybojach rozwodni
Odzieży się czepiają i twarzy przechodni
I lecą, jak strząśnięte chmurą z sadów kwiaty...

Od zachodu wiatr ostry, dotkliwy, jak w zimie,
Choć wiosna... i na plantach krzew rozwija pęki...
Od zachodu „Chłód“ idzie tajemny, sturęki
I bezczelnie potworny, choć mu „Lęk“ na imię...

Lecz wysiłek daremny... Tu nie do zdobycia
Twierdza w obłoków szczyty wieżami się jeży —
Kraków — ten cmentarz królów — żyje pełnią [życia,

Pełnią siły, zapału... Niebawem, wrogowie,
Przejdzie przez jego mury wiosny oddech świeży
I Grunwald się przypomni światu — tu — w Kra- [kowie!...

*Kazimierz Króliński.*

# Kronika.

**Kraków,** 26 marca.

**Do czytelników.** Łagodny błękit nieba rozpostarł wielką i nieledwie przejrzystą kopułę nad ziemią. Snopy światła słonecznego padają w przestwór powietrza, a przed niemi pierzchają cienie i rozpływa się chłód. Słonecznie i ciepło. Tęskne rozradowanie ogarnia ludzi. Okowy zimy lekkie były, mimo to witamy wiosnę z niecierpliwością. Wiosna Grunwaldu dla całej Polski, wiosna Kościuszki dla Krakowa, wiosna Kościuszki i Pułaskiego dla Polonii amerykańskiej. Nad mogiłami rycerzy na polach grunwaldzkich płynie potężne tchnienie dziejowe, poruszając fale Gopła, echem bijąc o skały Tatr, zapadając jak ptactwo w fale płowego Bałtyku, płynąc z wodami Wisły i Niemna. Wiosna grunwaldzka.

Ziemia, kochanka słońca od stworzenia świata, zrzuca zimowy całun ze swojego łona i chłonie ciepło i światło, zaczyna stroić się zielenią. Przyroda budzi się do życia. A to nawet, co powszechnie, chociaż niesłusznie uważane jest za martwe — mury miast, przesycone wilgocią i przeniknięte zimnem, teraz tracą plamy chorobliwe i wracają do zdrowia. I one chłoną ciepło i światło, dają znaki życia. Idzie wiosna, taka lekka i łagodna, a taka potężna.

A tam w dali, na wschodzie odległym, gdzie płyną fale Jordanu, gdzie wznoszą się mury Jeruzalem, gdzie istnieją i po wszystkie czasy istnieć będą nawet na głazach ślady świętych stóp Zbawiciela — tam nad gajami oliwnemi budzą się wiecznie żywe wspomnienia męki Chrystusa, Jego śmierci i Jego zmartwychwstania. Słowa Chrystusa: „Boże, Boże — dlaczego mnie opuściłeś?“ — płyną przez morza i lądy na łany polskie, i tu w sercach ludu wierzącego i wiernego odbija się echem. Drga struna wiary w sercu polskiem, a wtóruje temu drganiu inna niemniej czuła, o niemniej uroczystym tonie i przedziwnej śpiewności: struna miłości ojczyzny.

Chrystus zmartwychwstaje, a my wszyscy wśród dźwięku dzwonów powtarzamy: Polska żyje pod głazem grobowym i czeka, aż ostatnia obojętna ręka polska podsunie się pod ów głaz i dźwigać go zacznie. Tych rąk obojętnych były dawniej miliony — dzisiaj jest ich stokroć mniej, a przyjdzie czas, gdy będą tylko same chętne ręce. Tylko nam nie ustawać w pracy.

I oto, czem dla nas jest święto Zmartwychwstania Pańskiego. Święto wiary, nadziei, miłości. Gdybyśmy posiadali moc słowa naszych wieszczów, dalibyśmy dzisiaj „posłanie do narodu polskiego“ — nie mamy tej mocy, więc tylko spełniamy nasz obowiązek dziennikarski i spieszymy z tą kartką do Was, czytelnicy, korespondenci i przyjaciele pisma naszego, do wszystkich zresztą ludzi dobrej woli, składając wam życzenia z powodu świąt wielkanocnych. Niechaj we wszystkich trzech zaborach, niechaj i w czwartej dzielnicy polskiej, na wolnej ziemi amerykańskiej, Wielkanoc stanie się hasłem nowego życia w domu i na polu publicznem. Alleluja!

**Dar Grunwaldzki.** Do Zarządu głównego Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, nadesłano następujące zobowiązania na Dar Grunwaldzki:

Związek okręgowy T. S. L. w Białej przesyła zebrane na walnem zgromadzeniu Koła T. S. L. w Mikuszowicach 3 kor. 7 hal. i od p. Antoniego Magi 10 kor. Rada gminna w Czarnym Dunajcu przesyła kwotę 200 kor. Uczniowie akademii handlowej w Krakowie, z okazyi imienin p. dyrektora Józefa Kannenberga złożyli 16 kor. 04 hal. P. Zygmunt Orski w Niżniowie przesyła zebrane 52 kor., złożone przez pp.: Biatro 10 kor., Przedsiębiorstwo budowy Kurkiewicz i Uderski 10 kor., M. Kurkiewicz 10 kor., Puristy 2 kor., Tow. kredytowe „Zgoda“ i urzędnicy 12 kor. Zygmund Orki 3 K. Jan Markiewicz składa 507 kor. 60 hal., zebrane od gości, reprezentantów i zarządu K. P. P. w L... w czasie bankietu z okazyi jubileuszu 25-letniej działalności K.

Do administracyi „Nowej Reformy“ nadesłali Tadeuszowie Iskrzyccy, zamiast życzeń świątecznych 5 kor., sztygarzy salinarni w Wieliczce, zamiast wieńca na trumnę ś. p. dr Stanisława Steinera 20 koron.

**Pogoda świąteczna.** Jaką będziemy mieć pogodę podczas świąt wielkanocnych? Tem pytaniem zajął się w dzienniku „Zeit“ dr Feliks Exner, docent uniwersytetu i sekretarz Zakładu meteorologicznego w Wiedniu. Przedstawiwszy w dłuższym artykule stan powietrza w ostatnich dniach, oświadcza autor na końcu, że dla braku dostatecznego materyału niepodobna wydać prawdopodobnej prognozy, co do pogody w czasie obu dni świątecznych. Na podstawie rozporządzalnego materyału można — jak powiada dr Exner — wyrazić przekonanie, że sfera wysokiego ciśnienia posunie się z Anglii powoli ku wschodowi. Sfera ta zajmie przynajmniej część Austryi, skutkiem czego prawdopodobnie będziemy mieć podczas świąt spokojne i pogodne powietrze. Obawy o pogodę, a raczej niepogodę nie spełniają się wedle tego przewidywania.

**Muzyka kościelna.** P. Feliks Nowowiejski dyrektor Tow. muzycznego, odegra na organach w kościele N. M. Panny w pierwszy dzień świąt podczas mszy św. o godzinie 12 następujące utwory: 1) Improwizacya na tematach z oratoryum „Quo Vadis“

---

kartonów daje wysiłku tego bardzo interesujące próby, zwłaszcza w mozaikowym tryptyku Madonny. P. Filipkiewicz daje trzy pejzaże i kilka zręcznych studyów kwiatowych; p. Trojanowski, jak zwykle dwa widoki z nad Wisły i projekt na witraż; p. Jarocki dwa interesujące swym etnograficznym charakterem studya z Huculszczyzny, oraz „narciarza“; p. Stan. Czajkowski doskonały w tonie pejzaż p. t. „Noc“. P. Podgórski, wierny swym upodobaniom, daje kilka pejzażów tatrzańskich, dobrych w tonie, ale przeważnie malowanych pobieżnie i plamą, a w rysunku stale nie dociągniętych. Wreszcie zwracają uwagę projekta polichromii kościelnej pp. Antoniego Procajłowicza i Jana Bukowskiego.

Z pośród gości „Sztuki“ dominuje na pierwszym planie Jacek Malczewski ze swoim portretem, którego tło, tym razem zgoła odmienne, przynosi długi korowód postaci ze stepów syberyjskich. Postaci te cisną się za swym mistrzem, którego dolę symbolizują kajdany na przedziwnie malowanych rękach.

Twórczość Vlastimila Hofmanna wykazuje coraz bardziej pogłębiający się artyzm w technice i sposobie ujmowania tematów. Dwie odmiany „Madonn“ wyobrażonych w postaci dziewcząt wiejskich, skupionych około figury przydrożnej, otoczonych pastuszkami grającymi na ligawce, nadaje pewien sielankowy koloryt tym obrazom, w których technika sięga wysokiej doskonałości i wyrabia sobie pewien wybitny indywidualizm. Cały szereg drobnych główek, a zwłaszcza pełen wdzięku typ dziecka w „rzeźbiarzu“, dają świadectwo talentowi zbliżającemu się do pełnej dojrzałości, a cierpiącemu jedynie na ubóstwo pomysłów.

P. Alfons Karpiński, jeden z najbardziej utalentowanych artystów młodszego pokolenia, cyklem prześlicznie malowanych główek przymina atmosferę paryskiego świata mieściego.

Rewelacyą nowego pełnego siły talentu jest cykl akwafort Jana Rubczaka. Jest ich na liczbę 15, a każda ma swój odrębny artystyczny wyraz, każda ma wybitny ślad indywidualizmu artysty. P. Rubczak po pierwszych udatnych próbach, wystawionych przed 2 laty w Krakowie, przeniósł się do Paryża i tam wydoskonalił swą sztukę tak znakomicie, że dziś słusznie do najlepszych u nas akwaforcistów zaliczonym być może. „Brama Floryańska“, „Kościół Reformatów“, „Zakopane“, „Zegar w Rouen“, posiadają w rysunku i technicznem traktowaniu zalety pierwszorzędne.

Rzeźba zastąpiona bardzo skąpo. Reprezentują ją pp. Hochman, Ostrowski i Kunzek. Najbardziej interesująco przedstawia się Ostrowski w portrecie p. Władysława Mickiewicza. Ujęcie głowy w rysunku i modelowaniu jest świetne, charakterystyka uchwycona wybornie. Dwa studya Kunzeka mają znamię zupełnego opanowania techniki rysunkowej i dużej swobody w modelowaniu. Poetyczny wdzięk z subtelnem dotknięciem dłuta w traktowaniu szczegółów wykazuje „Sen“ p. Hochmana, którego cykl znacznie bardziej interesujących prac oglądaliśmy niedawno na ostatniej wystawie rzeźby.

Zamykając sprawozdanie z XIV wystawy „Sztuki“, wyrażamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości ujrzymy w krakowskim pałacu sztuki wystawę naszych zjednoczonych Towarzystw artystycznych, które odrzuciwszy względy polityki i eksluzywności i złączywszy się pod hasłem dźwigania sztuki polskiej, pchną raźno naprzód nawę malarstwa polskiego i rzucą nowe blaski na zasuniętą nieco w cień na międzynarodowym turnieju sztukę polską.

*W.*

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

# GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

15 (Ciąg dalszy).

Korecka wyjęła luidora, położyła przed chłopem na stół i ze wstrętem wyszła z kawiarni.

Na placu zaś Świętego Piotra, w dzień wielkiego światowego odpustu, kłębił się tłum różnobarwny, różnojęzyczny, pstry, krzyżowały się procesye, orszaki, pochody, mieniły w powietrzu chorągwie, tysiące głosów rozmaite śpiewało pieśni, wśród których rozpoznała Korecka pieśń „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swoim karmiła“ — i nad głowami biły dzwony kopuły olbrzymiego kościoła, biły, huczały, zdobywały przestwór i roztaczały swoje echo w bezmiary, w głąb świata Roma! Roma! Roma! — huczało nad głowami.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Huk strzałów nad Sawą i Dunajem wstrząsnął powietrzem po całym świecie. Było tak, jakby nastąpić miał dzień powszechnych porachunków. W kim co wrzało, temu się wydawało, że nastąpiła godzina wybuchu. Hindus dręczony przez Anglików w Indyach, czy anarchista hiszpański otworzyli szeroko oczy i uszy.

Było to wrażenie, że wreszcie owo, przez długie dziesiątki lat opowiadane i przepowiadane przesilenie się, owo gromadzenie się materyałów palnych, kończy się i że ów dzień sądu i klęski, pimo powszechnego strachu i przez powszechny strach odraczany i odżegnywany, przecież w końcu z siłą fatum następuje. — Wszystko nagle wydało się niepewne: instytucye, porządki urzędowe i obyczajowe, autorytety, uznane prawdy, status quo, wszystko. — Którzy się pocieszali, mówili, że się przetrzyma; inni widzieli przed sobą odmęt.

Zdenerwowanie i niepokój ogarnęły świat. Profesor uniwersytetu na katedrze i uczeń pierwszej klasy gimnazyalnej w ławce szkolnej porówno myślą byli daleko od swego przedmiotu. Wydawało się, jakby się wszystko miało urwać i mogło urwać. Liczono chwile.

Zauważono też, że bieg życia, zazwyczaj największemi katastrofami nie hamowany i nie odmieniany, teraz ulega zupełnie nadzwyczajnemu wstrząśnieniu. Najdalsze od terenu walki giełdy, najdalsi kupcy, najbardziej oddalone przedsiębiorstwa, wszystko popadło w stan niebywałej depresyi i zdenerwowania. Szła jakaś fala nieznana dotąd zupełnie, niepodpadająca pod żadne doświadczenie, nie dająca się żadnemi danemi obliczyć, obrachować, albo, jeśli bywały podobne momenty w historyi świata, to było to dawniej, niż realna pamięć ludzi sięgnąć mogła.

Jeżeli jednak bankierów i kupców owładnął paraliżujący niepokój, to w swojej stronie mężowie polityki, czynu, władzy czuli epokę przysuwającą zgoła nieprzewidywane i nowe wydarzenia i wypadki.

Gorączkową, niesłychaną czynność rozwinęły porówno gabinety, jak i prywatne stowarzyszenia polityczne. Nikt nie chciał być nieprzygotowanym, nikt nie chciał się dać zaskoczyć, tylko jedno zdradzało się najwyraźniej: na twarzach konserwatystów malował się strach i zacięta, choć prawie bez wyjątku beznadziejna zawziętość oporu, obrony swego dobra; nowatorowie spodziewali się zysków, zdobyczy.

Największy spokój okazywał Kościół. Tam panowała wiara w absolutną swoją konieczność, w niedopuszczalność i niemożliwość zmian, w nieodsuniętą ciągłość swej istności. Nic zginąć, nic nawet zmienić się nie mogło. Kościół czuł się wyższym nad dzieje świata.

Mógł runąć tron hiszpański, a nawet niemiecki, mogły demokratyczne republiki francuska, czy Stanów Zjednoczonych przeistoczyć się w państwa socyalistyczne, mogły Indye, a nawet Australia odpaść od Anglii i mogła Anglia przez to upaść: nie mógł runąć tron papieża, nie mogło się w nic przeistoczyć państwo Kościoła, nie mogło nic od Kościoła odpaść. Albowiem jakimkolwiek wypadkom podlegają narody, żadnym wypadkom nie podlega rodzicielka wiary: śmierć. Religijność oparta na tym fundamencie, śmierci, jest nieśmiertelna. Śmierć jest tą władzą w ręku religii, której nie przewłada nikt.

Nie wynikało jednak z tego, aby drzemano. Albowiem, jakkolwiek nie groziło nic zasadzie, mogły nadejść godziny walki.

I gdy naprzeciw siebie stanęli, kardynał Murri i Ziemomysł Łanowski, wiedzieli to obaj równo dobrze — i książę Kościoła i wódz reformatorów świata.

Ale kardynał Murri szedł prosto w twarz niebezpieczeństwu. Wyszedł on naprzeciw wrogowi, oczy w oczy. I Łanowski przyjechał do Rzymu walczyć z Kościołem — w samo jądro.

Kardynał Murri zaprosił Łanowskiego do siebie; Łanowski zaproszenie przyjął i poszedł do pałacu. Stanęli naprzeciw siebie dwaj obojętni ludzie, dwaj wrogowie idei.

(C. d. n.)

vadis"; 2) Rinck: „Trio E-dur"; 3) Otto Dienel: „Solenne preludium". W drugi dzień świąt o godzinie 12: Reinbergera wielki utwór organowy w trzech częściach.

**Z komitetu wystawy grunwaldzkiej.** Wczoraj odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem dra Stanisława Tomkowicza, na którem ustalono kwestyę lokalu i rozdzielono prace przygotowawcze pomiędzy członków komitetu. Wystawa odbędzie się nieodwołalnie w miesiącach letnich w gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

**T. S. L.** Walne zgromadzenie Koła VI T. S. L. imienia J. Słowackiego w Krakowie, odbyło się w ubiegłym tygodniu. Sprawozdanie wykazuje, że Koło liczyło w roku sprawozdawczym członków zwyczajnych 267, wspierających dwóch, dożywotnich 2. Działalność Koła rozwijała się w kilku kierunkach. Dokończono druku I seryi popularnych odczytów dla użytku prelegentów na prowincyi, wydano drukiem dwie broszury, odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie Koła. Jedną jest praca posła do Dumy, dra A. Rządа, przeciw alkoholowi p. t. „Czas życia krótki, napijmy się wódki", a druga popularna broszura o życiu i dziełach J. Słowackiego p. Ireny Leszkowej. Zarząd Koła utrzymywał ochronkę im. J. Słowackiego, w której gromadzi się w godzinach popołudniowych przeciętnie 60 dzieci obojga płci i znajduje pomoc w nauce szkolnej, oraz godziwą rozrywkę, pod fachowym kierunkiem nauczyciela i opieką grona pań. Koło utrzymywało 17 czytelń, w których prelegenci Koła wygłosili 88 prelekcyj, z tego 38 z obrazami świetlnemi. Obrót kasowy Koła wynosił ogólną sumę 15.454 K i 17 hal. Po przyjęciu sprawozdania zarządu z działalności i stanu kasy, wygłosił p. Stefan Natanson referat p. t. „Krakowskie Koła T. S. L. a praca na najbliższym zachodzie", po którym wywiązała się długa i ożywiona dyskusya, przynosząca nowemu zarządowi Koła wiele cennych wskazówek do pracy w roku przyszłym.

W skład nowego wydziału Koła weszli: jako przewodniczący Stefan Natanson, zastępca przewod. Antoni Januszewski, sekretarz J. Bystrzycki, zast. sekretarza J. Pobudkiewiczówna, skarbniczka Salomea Rymarowa, zast. skarbniczki Jadwiga Januszewska. Jako członków zarządu wybrano: pp. W. Bilewską, Witolda Fuska, Jana Magierę, Jadwigę Natansonową, St. Rymara, Leona Silbermana, dra M. Stępowskiego, J. Strokową, Zofię Surzycką, Tad. Tabaczyńskiego, dra J. S. Zubrzyckiego, Janinę Żuławską. W skład komisyi kontrolującej weszli: dr Władysław Karaś, Tadeusz Łopuszański, Antoni Marcinkowski, Szczęsny Turowski i Władysław Żuławski.

**Z Tow. walki z gruźlicą.** Sekcya techniczna krakowskiego Koła wyszukała najodpowiedniejsze miejsce pod budowę stacyi leśnej dla chorych na gruźlicę, t. j. część puszczy Niepołomskiej koło Grodkowic, między Podłężem a Kłajem. Sekcya wygotowała już plany pierwszego pawilonu leśnego, który Towarzystwo pragnie wznieść jeszcze w roku bieżącym. Pawilon drewniany, obliczony na przeszło dwadzieścia osób, oprócz pokoi dla chorych, posiadać będzie obszerną salę i werandę. Wybudowanie pawilonu umożliwi kilkudziesięciu biednym chorym w lecie i w zimie pobyt wśród świeżego, leśnego powietrza, który jest pierwszym, niezbędnym warunkiem i najgłówniejszym czynnikiem w walce z gruźlicą. Aby jednak akcya przyniosła widoczne korzyści społeczeństwu, potrzeba przynajmniej kilkunastu takich stacyj leśnych, które dopiero stworzyłyby dla akcyi Towarzystwa realne podstawy i umożliwiłyby prawdziwie skuteczną działalność. To też Towarzystwo nie szczędzi starań, aby ilość stacyj powiększyć. Miejsca pod ich budowę prawdopodobnie dostarczy Towarzystwu rząd, a zapewne znajdą się także dobroczyńcy, którzy stworzą warunki dla urzeczywistnienia przez Towarzystwo tak doniosłego dzieła.

Drugie zadanie krakowskiego Koła: budowa dispensatoryum wymaga znaczniejszych nakładów. Na jego pomieszczenie projektowany jest piętrowy budynek w sąsiedztwie szpitali i klinik z ambulatoryum, gdzie chorzy będą poddawani odpowiednim badaniom dyagnotycznym — na parterze, a z muzeum gruźliczem na piętrze.

Koło Towarzystwa walki z gruźlicą zorganizowało sekcyę skarbową, pod przewodnictwem dyrektora dr Staniszewskiego, sekcyę prasową pod przewodnictwem prof. dr Ciechanowskiego, a obecnie zamyśla zorganizować w najbliższej przyszłości sekcyę pań.

**W teatrze ludowym** przez oba dni świąt dany będzie repertuar wesoły: jutro po południu „Ona i jej mąż", wieczór „Wesele Fonsia"; w poniedziałek po poł. „Pod białym koniem", wieczór „Hulaj dusza", we wtorek po poł. „Ciotka Karola", wieczór „Lalka".

**Wieczór artystyczny.** Na wieczorze artystycznym, który w dniu 7 kwietnia r. b. w sali Starego teatru urządza „Tow. pomocy doraźnej artystów teatru miejskiego w Krakowie", odegrane będą między innemi wyjątki z „Chanteclera" Rostanda w oryginalnych kostyumach. Rolę Koguta odegra p. Michał Tarasiewicz, rolę Bażancicy p. Ordon Sosnowska. Uproszeni przez inicyatorów wieczoru artyści, przybywają umyślnie na ten dzień z Warszawy. Bilety na wieczór artystyczny zamawiać już można w kancelaryi teatru miejskiego u sekretarza teatru p. Hipolita Wójcickiego.

**VII Wieczór klasyczny.** Z „akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego", komunikują nam, że dnia 25 kwietnia 1910 r. odbędzie się VII wieczór klasyczny, na którym siłami Koła odegrana będzie w teatrze miejskim świetna i nigdzie nie grana komedya Arystofanesa „Osy", w przekładzie prof. Bogusława Butrymowicza. Bilety po cenach zwyczajnych nabywać wcześniej można już w Kole klasycznem: Uniwersytet, sala Nr 33, I p. od g. 12—1 w południe i od 6—7 wieczór.

**Na dochód wzaj. pomocy uczestników powstania 1863 r.**, odbędzie się 9 kwietnia w sali Saskiej (Resursy urzędniczej) wieczór wokalno-muzyczny", na zakończenie którego odegraną zostanie sztuka J. Maskoffa w 1 akcie, p. t. „Jesiennym wieczorem". W wieczorze wezmą udział wybitne, znane zaszczytnie z występów estradowych, siły muzyczne i wokalne.

**„Gwiazda"** krakowska (ul. św. Jana l. 2) urządza święcone w poniedziałek 4 kwietnia, o godzinie 4 po popłudniu.

**Match footballowy** pomiędzy krakowską „Wisłą" a katowicką „Preussen" odbędzie się w poniedziałek na nowo zbudowanym boisku złotowym na Błoniach. Ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie match ten budzi u publiczności, Towarzystwo poczyniło wszelkie starania, ażeby zachować wzorowy porządek.

**Aresztowanie włamywacza.** W nocy z dnia 23 na 24 b. m. jakiś niewyśledzony sprawca włamał się w Limanowej do sklepu jubilera p. Frenkla, gdzie skradł najrozmaitsze złote i srebrne kosztowności wartości około 5000 koron. Poszukiwania władz miejscowych okazały się bezskutecznemi, dopiero wczoraj przychwycono włamywacza w Krakowie. Mianowicie do krakowskiej Kasy oszczędności przyszedł wczoraj w godzinach urzędowych na oddział zastawniczy jakiś młody człowiek, który chciał zastawić kilka srebrnych i złotych pierścionków. Zwróciło to podejrzenie u znajdujących się w biurze osób, które spowodowały przyaresztowanie owego młodzieńca.

Przy rewizyi u aresztowanego znaleziono 9 kartek na zastawione już poprzednio przedmioty. W mieszkaniu zaś znaleziono 9 sztuk pierścionków, 50 sztuk obrączek, 68 par kolczyków oraz wiele łańcuszków srebrnych i złotych. Aresztowany w czasie dochodzeń początkowo wzbraniał się podać swoje prawdziwe nazwisko, twierdząc, że się nazywa Tadeusz Kozdroń, a następnie podawał się za dezertera rosyjskiego Iwana Hawryłę. Kradzieży, jak twierdził, dopuścił się w Dubnie i Równie na Wołyniu.

Widząc, że dowody przeciw niemu są zbyt silne, wyznał w końcu swoje prawdziwe nazwisko, że się nazywa Władysław Śliwiński, liczy lat 28, z zawodu ma być rzeźbiarzem i pochodzi ze Lwowa. Śliwiński po skończonem śledztwie policyjnem odstawiony zostanie do sądu.

**Roboty polne** odbywają się już od kilkunastu dni w całej pełni i wkrótce zarówno orka, jak i zasiewy wiosenne będą ukończone. Mimo chłodu czuć wiosnę wszędzie, a za miastem słyszeć można co rana skowronka.

## Z kraju.

**Zakopane**, 23 marca. (T. S. L. — Liczba gości). Ogólne zgromadzenie członków zakopiańskiego Koła T. S. L. odbyło się 13 b. m. w lokalu Biblioteki publicznej. Niezbyt liczni uczestnicy tego zgromadzenia dowiedzieli się ze sprawozdania zarządu o działalności tutejszego Koła w r. 1909. Działalność ta była skierowana i wydawała dodatnie rezultaty przedewszystkiem w dwóch kierunkach: w kierunku wygłaszania odczytów i zakładania bibliotek.

Z ramienia zakopańskiego Koła wygłosili prelegenci 34 odczyty różnej treści, przeważnie poza granicami Zakopanego, na których bywało przeciętnie po 80 słuchaczów. Bibliotek założonych przez Koło w powiecie nowotarskim jest 6, a mianowicie: w Kościeliskach, w Olszy, w Białym Dunajcu, w Poroninie, w Witowie i w Kaniówce. Biblioteka zakopańska, która w miarę potrzeby zasila książkami inne biblioteki, posiada przeszło 800 dzieł, z których korzystało co niedzielę przeciętnie po 60 abonentów i wypożyczyło ich w ciągu roku około 6000. Sprawami temi, oprócz członków zarządu, zajmował się stały urzędnik, płatny przez Koło, który utrzymywał stały kontakt między zarządem i okolicznemi wsiami. Gdy się doda do tego, że Koło przyczyniło się do urządzenia kursów rolniczo-hodowlanych w Zakopanem, nikogo nie zadziwi, że sprawozdanie skarbnika wykazuje w rubryce rozchodów sumę 2142 kor. 62 h. Wydatki te mogłyby być z korzyścią dla sprawy znacznie powiększone, gdyż na Podhalu, na polu kulturalnem pracy nie brak, wzgląd tylko na niestałe dochody Koła i obawa przed deficytem wstrzymywały Zarząd od szerszej działalności. Dochody te mogłyby się znacznie powiększyć i stać się stałemi, gdyby szersza publiczność więcej się interesowała tą instytucyą, godną poparcia, i zapisywała się na członków, co można uskutecznić w Bibliotece publicznej u skarbnika p. Kopernego.

Do zarządu Koła zostali wybrani: jako przewodniczący p. Grużewski; jako członkowie pp.: Kuczewska, Przystojecka, Kruszewska, Sadowska, dr Kraszewski, Koperny, Tadziak.

Liczba gości, którzy bawili, względnie bawią w Zakopanem od 1 stycznia do 15 marca b. r. wynosi 1746, t. j. o 141 więcej, jak o tym samym czasie w roku ubiegłym.

**Tarnów**, 25 marca. (T. S. L. — Z Tow. ogrodniczego. — Z kampanii wyborczej). Na ostatniem posiedzeniu wydziału T. S. L. uchwalono otworzyć czytelnię Tow. z początkiem lipca przy ul. Krakowskiej l. 20. Postanowiono nadto zaprowadzić honoraryа dla prelegentów, jeżdżących z odczytami po wsiach, po 3 kor. od wykładu, oraz koszta podróży. Uchwalono założyć siedm nowych czytelń wiejskich, a to w Porębie Radlnej, Zaczarniu, Lubaszowej, Lisiej Górze, Przecławiu i w Łęgu ad Partyń. Na rzecz Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie zawotowano 50 kor. Odczytano komunikaty, jak Izby notaryalnej tarnowskiej, deklarującej 1000 kor. na dar grunwaldzki i komunikat Towarzystwa zaliczkowego, o ofiarowaniu 50 kor. na cele Koła. W końcu posiedzenia ustalono termin walnego zgromadzenia na początek kwietnia i uchwalono zaprosić na nie delegata zarządu głównego.

Wczoraj odbyło się miesięczne posiedzenie członków Towarzystwa ogrodniczego, na którem prof. Kurowski wygłosił zajmujący odczyt o hodowli róż pokojowych. Po odczycie nastąpiło rozlosowanie hyacyntów między obecnych członków.

Kampania wyborcza do Rady miejskiej rozpoczęła się na dobre. Szczególnie między partyą kahalną a żydami postępowymi walka rozogniła się znacznie, a uwydatnia się ona w organach obu partyj: w „Gazecie tarnowskiej" i „Głosie tarnowskim". Przed atakami przeciw zakulisowej robocie i działalności „swoich" kahał się broni zaciekle. I tak wydał w ostatnich dniach paszkwil przeciw żydom grupującym się w „Głosie tarn.", nadto na ostatniem zebraniu uchwalono w kahale wydrukować afisz przeciw menerom żydów postępowych. Że te manewry wyborcze nie zaszkodzą zbytnio partyi postępowej, wierzymy chętnie. *Lambda.*

**Nowy Sącz**, 25 marca. (Z Czytelni kobiet). — Znana ze swej ruchliwości Czytelnia kobiet urządziła wieczór Chopinowski. Piękny odczyt opracowała naucz. p. Helena Misiewiczówna; mazurki deklamowała p. Lidya Kossowska; kilka amatorek i amatorów odegrało udatnie szereg utworów Chopinowskich.

**Rzeszów**, 25 marca. (Sprawozdanie oraz walne zgromadzenie miejscowego Koła T. S. L. Sprawa elektrowni miejskiej. Z dworca kolejowego. Teatr Pilarskiego).

Z wydanego przez zarząd miejscowego Koła T. S. L. rocznego sprawozdania okazuje się, że praca oświatowa w naszym powiecie postąpiła o wielki krok naprzód. Przedewszystkiem zorganizował zarząd 4 komisye: odczytową miejską, wiejską, finansową i biblioteczną, przez co wielce ułatwił i podzielił pracę. Owoce jej widać było już w roku zeszłym. Założono kilka nowych czytelń po okolicznych wsiach, dawniej zaś istniejące uzupełniono świeżemi książkami. Czytelnie te posiadają około 2640 dzieł przeważnie treści popularnej; przy nich zorganizowano też kółka samokształcenia, tak męskie, jak i żeńskie. Biblioteka miejska rozwija się wcale dobrze, a to dzięki poparciu ze strony miasta, oraz subwencyi Kasy oszczędności. Wprawdzie część naukowa nie jest oddana dotychczas do użytku publiczności z powodu nawału pracy przy uporządkowywaniu książek, jednak bardzo wiele osób korzysta z dzieł innej treści, tworząc liczny zastęp stałych czytelników i to z najbiedniejszych sfer miasta. Finanse Koła doszły do najwyższej cyfry, bo 10.841 K; liczba członków wynosiła 372.

Na odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu udzielono ustępującemu zarządowi absolutoryum, oraz wyrażono szczególne uznanie za jego działalność, przedewszystkiem zaś przewodniczącemu prof. Pęckowskiemu za jego niezmordowaną pracę około rozwoju Towarzystwa. Z szeregu uchwalonych wniosków na pierwszy plan wybił się projekt podjęcia akcyi przez Koło w kierunku powiększenia Daru Grunwaldzkiego, a to przez subskrypcyę tych osób, które dotychczas nie deklarowały żadnej kwoty na ten cel. Nastąpiły wybory zarządu, w którego skład weszli: prof. Pęckowski, przewodniczący (ponownie), Wanda Seidlowa, zast. przew., dr Jan Stepek, Franciszek Stein, Stanisław Bartymowski.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej załatwiono ostatecznie sprawę rozpisania konkursu na budowę elektrowni, która to sprawa pokutowała przez dłuższy czas na porządku dziennym, nie mogąc doczekać się załatwienia. Główną przeszkodą tej zwłoki była kwestya wygotowania projektu. Magistrat bowiem polecił dyrektorowi elektrowni w Krakowie p. Gajczakowi nadesłać kosztorys oraz projekt, nieprzekraczający jednak kwoty K 250.000, jaką uchwaliła Rada miejska przeznaczyć na ten cel. Tymczasem nadesłany kosztorys opiewał na K 518.000, co wywołało wśród ojców miasta łatwo zrozumiałe protesty. Po długich pertraktacyach i ożywionych dyskusyach zgodzono się wreszcie na rozpisanie konkursu według warunków, podanych w projekcie dyrektora Gajczaka.

Na dworcu tutejszym, który niedawno odnowiono i rozszerzono, panują tak azyatyckie stosunki, że doprawdy dziwić się należy publiczności, która te braki, szykany i usterki z potulnością i milczeniem znosi. Od dawna, naprzykład, praktykuje się zwyczaj pobierania opłaty za wstęp na dworzec nie przez kasę, która jest zawsze z powodu natłoku niedostępną, lecz załatwiają to portyerzy, nie wydając naturalnie biletów, gdyż inaczej nie ciągnęliby z tego zysków i nie nagabywaliby w tak iście brutalny sposób publiczności. Nagonki więc na ludzi uprawia się tu przy każdym pociągu, posługując się przytem wcale niewybrednemi epitetami, popychaniami i t. d. Możeby też zarząd zdobył się przecież raz na pouczenie służby, jak należy postępować z publicznością i usunął z pośród powodzi innych niedomagań i braków — choć to jedno.

W bieżącym miesiącu dał tu teatr Pilarskiego trzy przedstawienia: „Romea i Julię", „Karę i zbrodnię" oraz „Sędziów" Wyspiańskiego. Niemałą atrakcyą były występy Karola Adwentowicza ze Lwowa, który w dwu pierwszych dramatach grał główne role. To też sala była wysprzedana; publiczność jednak zawiodła się nieco w swych oczekiwaniach, gdyż całość nie mogła wywrzeć należytego wrażenia wskutek zupełnie chybionej gry reszty trupy.

## Ze świata.

**Praga**, 23 marca. (Najazd szpiegów rosyjskich. — Niemieckie protokóły w Galicyi.) Prawdziwą plagą i zakałą kolonii polskiej stali się tutaj coraz częściej nawiedzający Pragę agenci tajni warszawskiej ochrany, niestety, Polacy. I tak 18 marca zjawił się w Czytelni polskiej w Przybramie, niejaki Stanisław Stępień, podając, że jest nauczycielem z Piotrkowa; prosił o zapomogę. W osobniku tym jeden z akademików i członków Czytelni poznał znanego prowokatora, członka warszawskiej „ochrany", w swoim czasie skazanego przez P. P. S. na śmierć. Gdy to powiedziano Stępieniowi wprost w oczy, nie mając innego wyjścia, przyznał, że to prawda. Zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie, po rozpatrzeniu tej sprawy, postanowiło oddać Stępienia w ręce policyi, jako szpiega rosyjskiego. Nim policya nadeszła, zdołał on się jednakże ulotnić.

Otóż ten sam Stępień, uszczęśliwił przed kilku dniami niektóre osobistości w Pradze, podając, że jest przestępcą politycznym, to znowu, że jest nauczycielem lub ślusarzem i hutnikiem. Naturalnie, wkradał się do towarzystw polskich, wyłudzając pieniądze niby to na dalszą podróż. I tak prezesa klubu czesko-polskiego, poczciwego Howorkę, „naciągnął" na kilkanaście koron; w Klubie polskim dostał także zapomogę, a tutejsze Polki, osobliwie pani Anna Langie i panna Wanda Langie, litowały się nad biedakiem Stępieniem, który przedstawił się każdej pod innem nazwiskiem. Podobno ma się on udać do Krakowa, chociaż, mojem zdaniem — interpelowałem go osobiście — jedzie on do Wiednia.

Takich osobników uwija się mnóstwo w Pradze. Wszak wiadomą jest rzeczą, że rząd rosyjski wiedząc, iż w Pradze przebywa około 200 studentów z Królestwa Polskiego, posyła swoich siepaczy, ażeby dobrze się informowali, co ci akademicy tutaj robią.

Przy tej sposobności pozwólcie, że zaznaczę jeszcze inny fakt niepoślednej wagi. Oto w kołach tutejszego sądownictwa czeskiego z przykrością podnoszą, że protokóły, zażądane w drodze rekwizycyi od sądów galicyjskich, osobliwie w obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie, posyłane bywają do sądów czeskich w języku niemieckim, tak jak gdyby strony, z któremi się protokóły lub inne akta urzędowe spisuje, nie umiały po polsku. Dziwne to wywołuje w Pradze wrażenie, że z kraju, gdzie język urzędowy jest wyłącznie polski, nadchodzą dokumenty, pisane po niemiecku, jak gdyby wykształceni we wszystkich językach słowiańskich sędziowie i urzędnicy czescy, nierozumieli języka polskiego.

Zresztą od czegoż są przysięgli tłómacze języka polskiego przy wyższym sądzie krajowym w Pradze. Zdarzyło się nawet, że pewien kancelista niższego sądu powiatowego w Galicyi, spisał wprawdzie protokół ze stroną w języku polskim, dołączył jednakże tłómaczenie tego aktu w języku niemieckim. Tłómaczenie to nadto było tak nieudolne, że adwokaci i sędziowie czescy nie mogli się powstrzymać od śmiechu. Coś podobnego w czeskich urzędach nie byłoby możliwe. Gdzie jest język urzędowy czeski, tam urzęduje się po czesku. T.

**Dwieście kamieni w żołądku.** Z Insbruku donoszą: Pewnemu pacyentowi znajdującemu się w tutejszym szpitalu, wydobyto przy operacyi z żołądka 200 małych kamieni.

**Odszkodowanie za niewinne więzienie.** Z Budapesztu donoszą: Sąd w Szegedynie zasądził w r. 1897 na dożywotnie więzienie wieśniaka Horwatha za matkobójstwo. Obecnie, po 12 latach więzienia, wypuszczono go na wolność, ponieważ okazało się, że jest on niewinny. Horwath żąda teraz od państwa odszkodowania w kwocie 20 K za każdy dzień, których razem spędził w więzieniu 4000. Kurya królewska uznała, że żądanie to jest uzasadnione, jednakże wysokość odszkodowania określi dopiero po nadejściu opinii od władz Szegedyna.

**Międzynarodowa wystawa „Sztuki" w Wenecyi.** Jak się dowiadujemy na tegoroczną międzynarodową wystawę „Sztuki" w Wenecyi, której otwarcie nastąpi 20 kwietnia, z polskich artystów wysłało obrazy tylko kilku członków „Sztuki" z prof. Axentowiczem na czele. Tak wielka obojętność artystów polskich i zaniedbywanie sposobności popisania się na międzynarodowym turnieju, zwłaszcza gdy polskiem malarzom przyznano oddział osobny, musi w naszych stosunkach zdumiewać, jako objaw nieusprawiedliwionej apatyi.

**Śmierć Vogüé'go.** W Paryżu umarł Eugeniusz wicehr. Vogüé, licząc 62 rok życia. Żołnierz, dyplomata, historyk i powieściopisarz, zmarły należał do wybitnych, sympatycznych i szanowanych osobistości. Vogüé należał do polityczno-literackiej grupy, która skupiła się około „Revue des deux Mondes" i „Journal des Débats", ale nie był nigdy skostniałym doktrynerem, przeciwnie posiadał zawsze temperament i życie. Jako 22-letni młodzieniec walczył przeciwko Prusakom, a pogrom Francyi pobudził go do studyowania Niemiec. W roku 1886 odbył podróż po Niemczech, a wrażenia swoje i myśli z tej podróży zawarł w dziele, p. t. „Regards historiques et littéraires". Po drugiej podróży do Niemiec wydał szereg artykułów, w których pomiędzy innemi już przed 5 laty wskazał na wzrost przemysłu niemieckiego, groźny dla Anglii. W r. 1888 został Vogüé członkiem Akademii. Po wojnie francusko-pruskiej należał przez pewien czas do ministerstwa spraw zagranicznych, a następnie jako attaché dyplomatyczny pełnił służbę w Kairze, Konstantynopolu i Petersburgu, gdzie poślubił pannę Aleksandrę Anienkow.

---

**Zmarli.**

Dr Józef Świątkowski, lekarz pułkowy, w 34 r. życia, umarł we Lwowie.

---

**Następny numer „Nowej Reformy"** wyjdzie we wtorek po południu.

---

**Nasz dodatek świąteczny.** Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" dołączamy osobny dodatek literacki, w którym znalazły pomieszczenie następujące artykuły: Alleluja! wiersz przez Idę Pilecką. Lucyan Rydel: Zgon i pogrzeb Kazimierza Wielkiego. Wł. Prokesch: „Pan Balcer w Brazylii" M. Konopnickiej. Kazimierz Tetmajer: „Ciche, mistyczne Tatry" (z VI. seryi „Poezyj"). Franciszek Gawełek: „Nasze zwyczaje wielkanocne i ich znaczenie". A. „Szkodliwy wpływ". Ludw. Glatman: „Perukajtis". Epizod z boju pod Grunwaldem.

W dodatku inseratowym zamieszczamy nowelę ś. p. Zenona Parviego p. t.: „Niezdara".

---

**Resurekcye w kościołach krakowskich** rozpoczynają się w następującym porządku: o godz. 6 wieczór w katedrze na Wawelu; w kościele PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej; w kościele XX. Pijarów, św. Tomasza i św. Józefa; o godzinie 7 wieczór w kościele św. Krzyża, OO. Bernardynów na Stradomiu; o godz. 8 wieczór: w kościele OO. Dominikanów, w kościele św. Anny, w kościele Najśw. Panny Maryi. W niektórych kościołach resurekcya odbędzie się nazajutrz o godz. 6 rano, jak np.: w kościele św. Floryana na Kleparzu, o godzinie wpół do 6 rano u OO. Reformatów.

---

**Na dom polski w Morawskiej Ostrawie** złożyły koleżanki i koledzy p. Heleny Studzińskiej, manipulantki tutejszej dyrekcyi kolei państwowej 54 korony, z okazyi przeniesienia tej długoletniej współpracowniczki w stan spoczynku.

---

**Mianowania i przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: T. Łobaziewicza z Budzanowa do Przemyśla, Wł. Brylskiego z Podwołoczysk do Niemirowa, Samuela Nebenzahla z Trembowli do Stanisławowa, Józefa Samuelowicza z Grzymałowa do Trembowli, dr Łukasza Rogalskiego z Horodenki do Sanoka, Kaz. Bohosiewicza z Poczeniżyna do Złoczowa, T. Zajączkowskiego z Żurawna do Lwowa, Fr. Kratochwila z Jaworowa do Złoczowa, J. Paara z Niemirowa do Jaworowa, Aj. Kozła z Kołomyi do Lwowa, Aleks. Sałaka z Jabłonowa do Stanisławowa, M. Grabowskiego z Kopyczyńca do Złoczowa i Kaz. Dobruckiego z Krakowca do Kołomyi, oraz zamianował sędziami powiatowymi sędziów: T. Jaskulaka w Kopyczyńcach dla Potoka Złotego, Włodz. Vörösa w Mościskach dla Peczeniżyna, St. Spędakowskiego w Złoczowie dla Budzanowa, dr Włodz. Wernanowskiego we Lwowie, Włodz. Gwozdowicza w Bełzie dla Krakowca, J. Nikischa we Lwowie dla Kopyczyniec, Wolfa Żarkowera w Podwołoczyskach dla Podwołoczysk, E. Wesołowskiego w Bohorodczanach dla Łopatyna, J. Wiesenberga w Stryju dla Horodenki, A. Frieda w Brodach dla Grzymałowa, E. Geislera w Ustrzykach dla Sambora, H. Sadłowskiego w Tłumaczu dla Jabłonowa, W. Hlawatego w Kołomyi dla Kołomyi Bohdana Moncibowicza w Haliczu dla Żurawna. Minister posunął w etacie urzędu depozytów cywilno-sądowych kasyera urzędu depozytowego Zygmunta Sieradzkiego do VIII klasy rangi.

Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało respicyenta straży skarbowej Sew. Wendzilowicza, tytularnych starszych respicyentów Michała Stolarczyka, Wł. Jarosiewicza i K. Kurza i respicyentów Michała Dżugana, St. Gutkowskiego, Wal. Janikowskiego, A. Wolanina, Fr. Danka, Szczepana Szuya, M. Palewicza i Tad. Wnorowskiego komisarzami straży skarbowej II klasy w XI klasie rangi.

---

**Z kalendarza.** W niedzielę 27 marca: Wielkanoc Zmartw. P. J.; w poniedziałek 28 marca: Jana Kap.; we wtorek 29 marca: Wiktoryna i Eustazego op.

Wschód słońca dnia 27 marca o godzinie 5 min. 30. zachód o godz. 6 m. 00; długość dnia godz. 12 m. 30.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** — Dnia 25 marca termometr doszedł od — 0·6 do + 7·1 C.; barometr wahał się.

Dnia 26 marca o godz. 7 rano stan barometru 746·4 mm., termometru 2·9 C.; cisza.

**Repertuar Teatru miejskiego w Krakowie.**

W niedzielę po południu: „Tricoche i Cacolet"; wieczór: „Balladyna".
W poniedziałek po południu: „Aktorki"; — wieczór: „Wielki Fryderyk".
We wtorek: „Dzieje Orestesa".
We środę: „Trylogia Dubrownicka".
We czwartek: „Dzieje Orestesa".
W piątek: „Zaczarowane koło".
W sobotę: „Srebrne szczyty".
W niedzielę po południu: „Grube ryby"; — wieczór: „Zaczarowane koło".

**Repertuar teatru ludowego.**

W niedzielę po południu: „Ona i jej mąż"; wieczór: „Wesele Fonsia".
W poniedziałek po południu: „Pod białym koniem"; wieczór: „Hulaj dusza".
We wtorek po południu: „Ciotka Karola"; wieczór: „Lalka".
We środę: „Wesele Fonsia".
We czwartek: „Podróż w kufrze".

# Dział ekonomiczny.

**Związek mleczarski we Lwowie** założony został z inicyatywy Wydziału krajowego, jako stowarzyszenie zarejestrowane z ogran. poręką. Pozostając pod patronatem Wydziału krajowego, ma on za główne zadanie sprzedaż masła deserowego, wyprodukowanego przez Spółki mleczarskie w Galicyi. Obok tego dostarcza spółkom maszyn i przyrządów mleczarskich. Z chwilą zawiązania Związku należało do niego 15 spółek mleczarskich, z początkiem r. 1910 przystąpiło do Związku dalszych 11 spółek. Obecnie zatem rozporządza Związek produkcyą masła z 26 spółek mleczarskich, która wynosi miesięcznie około 10.000 kg. masła.

Związek znajduje łatwy zbyt na masło, pochodzące ze spółek mleczarskich, gdyż dostarczają one masła deserowego doborowej jakości, spółki zaś mają tę wielką korzyść ze Związku, że odpada im cały trud handlowych tranzakcyj. Jedną z głównych przeszkód należytego rozwoju spółek mleczarskich było właśnie to, że zmuszone były same wyszukiwać sobie odbiorców, informować się o ruchu handlowym, przeprowadzać umowy o dostawę. Obecnie Związek mleczarski załatwia wszystkie te czynności, a mając stały kontakt z rynkiem handlowym, zapewnia spółkom niezbędną a skuteczną w tym kierunku pomoc.

Dzięki Związkowi nawiązane zostały stosunki handlowe z zagranicą, a przez to zapewniony został zbyt masła w miesiącach letnich, kiedy to produkcya przewyższa kilkakrotnie zapotrzebowanie krajowe. W pierwszym jednak rzędzie stara się Związek mleczarski o klientelę krajową, gdyż za obowiązek swój uważa usunąć tę anomalię, iż poważna jeszcze część zapotrzebowania krajowego po większych miastach jak i zdrojowiskach, pokrywana bywa przez mleczarnie węgierskie, morawskie a nawet czeskie.

Związek mleczarski ma swą siedzibę we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 11, w domu Towarzystwa Kółek rolniczych.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Kraków, 25 marca. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 320, cieląt 184, owiec i kóz 0, nierogacizny 65; razem 569 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 68·— do 82·—, woły 60·— do 80·—, krowy od 60·— do 76·—, jałownik od 62·— do 68·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 160·— do 176·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 60·— do 100·—, woły z paszy od 193·— do 376·—, krowy od 100·— do 260·—, jałówki od 60·— do 180·—, cielęta od 22·— do 60·—, owce i kozy od —·— do —·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 371 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 198, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 0—, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

**Ceny ziemiopłodów.** Kraków, 22 marca. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień na krupy —·— do —·—, browarny —·— do —·—; na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową —·— do —·—; owies na paszę z opłatą akcyzową —·— do —·—; proso od —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka —·— do —·00; kukurydza 00·00 do 00·00; groch 00·— do 00·—; fasola 00·00 do 48·—; wyka 00·00 do 00·00; rzepak zimowy 00·— do 00·—; koniczyna nasienna czerwona —0·— do —0·— biała —0·— do —0·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica —·— do —·—; słoma 5·60 do 6·40; siano 8·40 do 9·20; koniczyna pastewna 10·— do 10·80; ziemniaki 4·40 do 5·20; jaja za kopę 3·20 do 3·60; masło za 1 kg 2·80 do 3·—; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do 210; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Z powodu Wielkiego Piątku i święta izraelickiego targu na zboże nie było.

# Kronika lwowska.

**Lwów, 26 marca.**

**Nowy prezydent poczt galicyjskich.** „Gazet. Narodowa" donosi w depeszy z Wiednia: Prezydentem poczt galicyjskich, mianowany został nadradca Ryszard Wopaterni.

**Wielki Lwów.** Kilkakrotnie już Rada m. Lwowa uchwaliła rezolucyę o przyłączeniu gmin podmiejskich do Lwowa. Magistrat zajmował się sprawą niejednokrotnie, ostatecznie onegdaj uchwalił, aby sprawę tę pozostawić przyszłości. Jednym z powodów jest to, że owe gminy (Zamarstynów, Kleparów i t. d.) nie rwą się do tego. Także inne powody rzeczowe nie wymagają na razie powiększenia Lwowa. Lwów zajmuje w przybliżeniu 5502 morgów obszaru, z czego przypada 613 na zabudowania, 346 na drogi, ulice i place i 210 na plantacye. Razem tedy zajętych jest 1166 morgów na cele miasta, podczas gdy trzy razy większa część, 4336 morgów jest wolna, a przeto jest jeszcze dość miejsca na dalszy rozwój miasta, na zabudowania i t. p. Gminy sąsiednie mają obszar następujący: Zniesienie 706 morgów, Zamarstynów 688 morgów, Kleparów 828 morgów, razem 2216 morgów z 1597 domami. Jak widać z tych cyfr, Lwów po przyłączeniu tych gmin uzyskałby odrazu jeszcze połowę tego obszaru, który ma u siebie wolny. Również ludnością nie zasiliłby się Lwów zbyt mocno, bo Zniesienie liczy 3 tysiące pięćset Zamarstynów 10 tysięcy a Kleparów 4 tysiące — razem 17.500 mieszkańców. Także siły podatkowej nie reprezentują owe miejscowości zbyt pokaźnej, bo dochód z dodatków gminnych do podatków z tych źródeł możnaby oceniać co najwyżej na 25.000 kor. rocznie. Bezpieczeństwo publiczne zyskałoby niewątpliwie po przyłączeniu a może także stosunki sanitarne, wszelako większą korzyść w obu tych kierunkach odniosłyby niewątpliwie gminy przyłączone, aniżeli Lwów, który na poprawę owych stosunków ma także inne mniej radykalne sposoby, niż przyłączenie.

**Jubileusz Anny Gostyńskiej**, znakomitej artystki teatru lwowskiego, święcony będzie przez teatr lwowski w piątek 1 kwietnia. W wieczór ten przedstawioną będzie „Ciotunia" Al. Fredry i „Z dobrego serca" L. Rydla. „Koło dramatyczne" we Lwowie na odbytem onegdaj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu mianowało p. Annę Gostyńską członkiem honorowym Towarzystwa, z okazyi jej jubileuszu scenicznego. Uchwalono również ogłosić konkurs dramatyczny imienia Anny Gostyńskiej i wybrano komitet, który ma się zająć formalną stroną konkursu.

**„Echo".** Wydział Towarzystwa śpiewackiego „Echo" we Lwowie ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes, Janowski Ludwik; dyrektor artystyczny, Jan Gall; zastępca prezesa, Stanisław Gürsching; sekretarz, Franciszek Domiszewski; skarbnik, Kochman Otto; dyrygent, Ludwik Lustig; bibliotekarz, Maryan Machalski; gospodarz, Karol Link.

**Repertuar teatru lwowskiego.**

W niedzielę po południu: „Szczęście Frania" i „Pan Benet"; wieczór: „Krysia leśniczanka".
W poniedziałek po południu: „Eros i Psyche"; wieczór: „Straszny dwór".

We wtorek po południu: „Walc miłości"; — wieczór: „Eugeniusz Onegin".
We środę: „Moralność pani Dulskiej".
We czwartek: „Traviata".

## Głosy publiczne.

Wspaniałe meble po bardzo przystępnych cenach u firmy S. Schein, jak ogłoszenie na innej stronie. 1966

## Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Stan. Ostrowski.** „Z gwiazdą mocarza". Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego. Warszawa. 1910. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Powodzenie, jakiem się cieszą wśród licznej rzeszy czytelników powieści Gąsiorowskiego, zachęciło kilku współczesnych powieściopisarzów do odtwarzania epoki napoleońskiej. Jednym ze zręczniejszych jest Stanisław Ostrowski. Po „Księżnie Łowickiej", gdzie odmalował słynną historyę małżeństwa wielkiego Konstantego z Joanną Grudzińską i wybuch listopadowego powstania, daje „Gwiazdę mocarza", gdzie przedstawia w głównych zarysach przebieg chlubnej kampanii 1809 roku, a na jej tle koleje losu kilku młodych oficerów polskich z armii ks. Józefa. P. Ostrowski, jako powieściopisarz, operuje zręcznie fabułą, którą rzuca na wiernie podmalowane tło dziejowe, opowiada zajmująco i barwnie i podbija wielkiem umiłowaniem bohaterów narodów narodowych. Te zalety zapewnią poczytność jego utworom powieściowym, w liczbie których „Gwiazdę mocarza", zaliczyć można do godnych czytania. wp.

— **Aleksander Kraushar:** „Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w czasach listopadowych (1830—1831)." Warszawa 1909. (Miscellanea historycznne tomik 40). Praca ta jest ciekawym przyczynkiem do historyi dziennikarstwa warszawskiego i wolności prasy w okresie powstania 1830 r. Autor opisuje, jak po wybuchu powstania rozpętała się orgia warcholstwa we współczesnej prasie polskiej, tłumiąc wszelki krytyczny zmysł polityczny. Na szczęście te objawy rychło umilkły obalone głosem rozsądku i zrównoważonej myśli, a poczęła się szerzyć myśl zdrowa, tak że słusznie może autor zakończy swą ciekawą pracę uwagą, iż: „dziennikarstwo korzystało z wolności druku przeważnie w duchu patryotyzmu narodowego, że broniło haseł uczciwych, że starało się o utrzymanie nastroju umysłów w podnieceniu szlachetnem i że kierowało się w wygłaszaniu opinii o ludziach i wypadkach częstokroć mylnem, ale zawsze ożywionem idealnemi pobudkami przekonaniem".

— **Nowe książki.**

Dr Przemysław Dąbkowski: „Prawo prywatne polskie". Tom I. Lwów, 1910. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Str. 601. Koron 12.

Dr Oswald Balcer: „Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie". (Studya nad historyą prawa polskiego. Tom IV. Zeszyt I.) Lwów. Nakładem Towarzystwa popierania nauki polskiej.

Józef Brzeziński: „Hodowla drzew i krzewów owocowych". (Dzieło nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie akademii umiejętności w Krakowie). Wydanie drugie. Warszawa, 1910. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 553.

Fr. Rawita Gawroński: „Żydzi w poezyi ludowej i historyi ruskiej". Lwów, 1910. Str. 28. (Odbitka z „Rzeczypospolitej").

Jan Duklasz Ochocki: „Pamiętniki". Tom I.-III. Warszawa, 1910. („Biblioteka dzieł wyborowych").

Mychajło Jackiw: „Wieczorne psoty. Dziewczyna na czarnym rumaku i inne opowiadania". Z ukraińskiego przetłomaczył Sydir Twerdochlib. Warszawa. („Biblioteka dzieł wyborowych").

Aleksander Dumas: „Król szalony". Powieść historyczna. Tom 1. Z 12 ilustracyami. Dodatek do „Tygodnika ilustrowanego". Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Marya Bogusławska: „Młodzi amatorowie". (Obrazki sceniczne). Tomik I. („Na polu Grunwaldu. Sąd Europy"). Kraków, 1910. Gebethner i Spółka.

Wanda Milowicz: „Bajki". Kraków, 1909. Nakład i druk W. L. Anczyca i Ski.

Wanda Milowicz: „Szkice". Kraków, 1909. Nakład i druk W. L. Anczyca i Ski.

Bolesław Adam Baranowski: „Uczczenie pamięci autora Anhellego". Czerniowce 1909.

Roman Jaworski: „Historye maniaków". Kraków, 1910. Spółka nakładowa Książka.

W. Lutosławski: „Ludzkość odrodzona". Wizye przyszłości. Warszawa, 1910. Nakład Gebethnera i Wolff.

„Sylwan". Organ galic. Tow. leśnego, pod redakcyą Stanisława Sokołowskiego, prof. wyższej szkoły lasowej we Lwowie. Marzec 1910.

## Od administracyi „N. Reformy".

**Z powodu nowego kwartału**

i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwe

**najwcześniejsze**

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: „Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie" — czy też za pośrednictwem agencyj.

Warunki prenumeraty ogłoszono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą dwutygodnik lwowski

**„NOWE MODY"**

po zniżonej dla nich cenie: 2 K 40 h kwartalnie wraz z przesyłką.

## Wybuch Etny.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 26 marca).

**Catania.** Wybuch Etny trwa w dalszym ciągu. Krater wyrzuca wielkie ilości lawy. Potok lawy u podnóża Monte Castelazzo, odległej o 5 klm. od krateru, jest 100 metrów szeroki, chociaż miejscami rozlewa się na 1000 metrów szeroko. Lawa posuwa się z chyżością 4·5 m. na siedm minut. Czoło wstęgi lawy oddalonem jest tylko trzy kilometry od Borelo.

Liczba czynnych kraterów doszła do 14. Potok lawy zionie **tak wielkim żarem**, iż można się zbliżyć do niego tylko na 40 metrów.

Prefekt wysłał wozy do Borelo, aby ułatwić ludności ucieczkę. Rząd dał prefektowi do dyspozycyi 10.000 lirów dla niesienia doraźnej pomocy najbiedniejszym z poszkodowanych włościan. Miejscowościom zamieszkałym grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo.

**Paryż.** „N. J. Herold" donosi z Cattanii: Ludność zagrożonych miejscowości urządza procesye, celem uproszenia odwrócenia nieszczęścia.

Jeżeli wybuch Etny trwać będzie w dotychczasowej sile dalej, to miejscowość Bellpasso **zniknie zupełnie z powierzchni ziemi.**

## Taryfa cłowa we Francyi.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 26 marca).

**Paryż.** Po wczorajszem votum senatu, nie ulega wątpliwości, że nowa taryfa cłowa wejdzie w życie z dniem 1 kwietnia. Senat przyjął taryfę cłową bez zmiany, z jednym tylko wyjątkiem, t. j. co do punktu, dotyczącego traktowania robotników obcych w okręgach granicznych.

Komisya senatu i rząd proponowali zniżenie taryfy dla mebli giętych. Meble gięte są głównym artykułem eksportu austryackiego. W senacie jednak większość mowców wystąpiła w obronie zagrożonego meblowego przemysłu francuskiego. Wskazano na zagraniczną producyę tego artykułu, która przynosi francuskim przemysłowcom szkodę w wysokości 300.000 franków.

Mimo, że rząd obstawał przy swojej propozycyi i wskazywał, że obce państwa wystąpią z represaliami na polu taryf, senat pozostał na swojem stanowisku.

## Z Austryi i Węgier.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 26 marca).

### Przedłożenia podatkowe w Izbie panów.

**Wiedeń.** Komisya podatkowa Izby panów ukończyła już dyskusyę generalną i szczegółową nad nowemi przedłożeniami podatkowemi. Specyalne niezadowolenie na prawicy Izby panów wywołał podatek spadkowy i podwyższenie podatku osobisto-dochodowego.

Bardzo ujemnie krytykowano zarząd kolei państwowych; deficyt kolejowy wynosił w roku 1908 około 98 milionów koron, a w rok potem podniósł się do 130 milionów. Zważywszy, że wszędzie budżety kolejowe wykazują stan aktywny, wyrażono przekonanie, że administracya kolei jest zanadto rozrzutną. Wyłoniła się także myśl zwołania wspólnego posiedzenia członków komisyi podatkowej Izby posłów z członkami komisyi podatkowej Izby panów.

### Zatarg studentów wszechniemieckich z rektorem.

**Leoben.** Między studentami niemiecko-wolnomyślnymi a rektorem Akademii górniczej drem Kobaldem przyszło do poważnego zatargu. Studenci zaprosili mianowicie protestanckiego proboszcza Parneta do wygłoszenia szeregu wykładów o kwestyi seksualnej ze stanowiska etyczno-filozoficznego. Gdy na tablicy uniwersytetu rozwieszono zawiadomienia o tych wykładach, rektor odmówił swego pozwolenia.

Studenci odpowiedzieli na to zgromadzeniem, na którem zaprotestowali przeciw stanowisku rektora i urządzili przed mieszkaniem rektora kocią muzykę.

### Finanse Czech.

**Praga.** Wydział krajowy zawiadomił namiestnictwo, że od dnia dzisiejszego, ze względu na opłakane stosunki finansowe kraju, nie może płacić czynszu za koszary żandarmeryi. — Namiestnictwo zawiadomiło o tem ze swej strony ministerstwo obrony krajowej, któremu podlega żandarmerya.

### Manifest partyi Kossutha.

**Budapeszt.** Jutro ogłosi partya Kossutha manifest, który zawierać będzie program partyi Kossutha, uchwalony w Czegled! Manifest ten stwierdzi, że partya Kossutha nie prowadzi polityki rezygnacyi, lecz politykę, dążącą do uzyskania tego, co można osiągnąć.



## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 26 marca.

### Język w szkołach.

**Petersburg.** Komisya oświatowa Dumy odrzuciła wszystkie poprawki podkomisyi, dotyczące wprowadzenia w szkołach ludowych w Królestwie Polskiem i kraju Nadbałtyckim wykładów w języku ojczystym. Komisya orzekła, że we wszystkich szkołach ludowych w całem państwie, nie wyłączając Królestwa Polskiego i kraju Nadbałtyckiego, wykłady powinny odbywać się w języku rosyjskim.

### Międzynarodowa komisya.

**Paryż.** Obrady konferencyi dla prawa międzynarodowego, rozpoczną się tu 28 b. m. i potrwają do 2 kwietnia. Konferencya zajmować się będzie kwestyą międzynarodowego prawa publicznego i międzynarodowego prawa prywatnego.

Dużo czasu poświęci konferencya kwestyi przyjmowania okrętów mocarstw prowadzących wojnę, w portach neutralnych.

Austryę reprezentować będzie na konferencyi profesor Rostworowski z Krakowa; mowę powitalną wygłosi minister sprawiedliwości, a obradom przewodniczyć będzie minister skarbu.

### Nowy premier włoski.

**Rzym.** W kołach parlamentarnych utrzymują, że Luzzati przyjął misyę utworzenia gabinetu. Luzzati należy do najwybitniejszych powag finansowych Włoch. Z jego imieniem łączą się dwie ważne dla Włoch akcye: zawarcie traktatu handlowego z Francyą i konwersya renty włoskiej; od tego czasu datuje się ekonomiczny rozwój Włoch.

Luigi Luzzati urodził się w roku 1841 i jest pochodzenia żydowskiego. Do Izby deputowanych należy od roku 1871. Ze względu na jego wielkie zdolności finansowe, wielu szefów rządu ofiarowywało mu teki skarbu. To też był on ministrem skarbu w gabinecie Rudiniego od roku 1891, następnie w latach 1896—1898, potem w gabinecie Giolittiego od roku 1903—1905.

Następnie Luzzati był ministrem skarbu w gabinecie Sonnina w roku 1906, a w drugim gabinecie Sonnina otrzymał tekę ministra rolnictwa.

### Bandy w Macedonii.

**Salonika.** Władze tureckie w Macedonii zdwoiły czynność z powodu przygotowań, mających na celu wznowienie działalności band bułgarskich w Macedonii.

W wilajecie monastyrskim pojawiła się już banda, złożona z 30 ludzi, pod dowództwem znanego Bułgara Traiko. Agitatorzy band werbują ludzi po wszystkich wsiach. Broń i amunicya nadchodzi z Bułgaryi, skąd mają też przybyć trzy bandy do obwodów Malesz i Petricz.

Władze wojskowe tureckie poczyniły odpowiednie zarządzenia, aby przeszkodzić wtargnięciu tych band na terytoryum tureckie.

### Królowie bałkańscy w Konstantynopolu.

**Konstantynopol.** Odjazd bułgarskiej pary królewskiej z Konstantynopola, nastąpi w niedzielę wieczorem.

**Konstantynopol.** Grecka ludność stolicy, która zimno przyjęła króla Ferdynanda, czyni wielkie przygotowania na powitanie króla Piotra. Patryarcha przyjmie króla Piotra z tym samym ceremoniałem, jaki ustanowiono swego czasu dla przyjęcia króla Aleksandra.

**Paryż.** „Temps" pisze: Ludność Konstantynopola przyjęła króla Ferdynanda oziębłe, ale nie należy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi.

„Temps" przypomina, że gdy król Edward w r. 1903 przybył do Paryża, ludność nie przyjęła go życzliwie, a przecież w owym to czasie przyszła do skutku ważna francusko-angielska ugoda. Król Ferdynand z pewnością rozważył wszystkie „pro" i „contra", zanim udał się do Konstantynopola; z pewnością były tu miarodajnemi jakieś ważne powody.

## Po zamknięciu numeru.

Kraków, 26 marca.

**Mięso w Krakowie** nie podrożało. Wczorajsza informacya nasza polegała na odosobnionym fakcie. Jak stwierdził dzisiaj urzędnik miejskiego wydziału aprowizacyjnego mięso w jatkach dominikańskich sprzedawane jest po 1 kor. 28 h. za kilogram a w niektórych po 1 kor. 20 h.

**Nagły zgon.** Nocy dzisiejszej w mieszkaniu własnem w domu pod l. 8 przy ul. Wielopole zasłabł nagle 47 letni Ludwik Sielawa i wkrótce umarł. Przybyłe na miejsce pogotowie ratunkowe stwierdziło zgon spowodowany udarem sercowym.

**Pożar drapacza nieba.** Z Chicago donoszą: W ogromnym domu handlowym, mieszczącym się na 11 piętrach, wybuchł pożar. Sklep był przepełniony publicznością. Płomienie ogarnęły klatkę schodową, wskutek czego większość obecnych musiała wyskakiwać oknem na ulicę, przyczem 5 osób zginęło i 10 osób spaliło się a 20 do 30 osób jest ciężko rannych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).



### Podziękowanie.

Za uratowanie życia i zupełne uzdrowienie naszej córeczki, będącej już w beznadziejnym stanie, pragniemy wyrazić tą drogą naszą wdzięczność WPanu Drowi Leopoldowi Sałabanowi, lekarzowi w Nowym Sączu, składając Mu serdeczną podziękę staropolskiem: „Bóg zapłać!"

**Józef i Amelia Zacharscy**
z Nowego Sącza.

**Zmiana firmy.** Znany zakład kamieniarski pod firmą J. L. Urban w Ołomuńcu, przez przystąpienie Karola i Ottona Frenzel do spółki, zamienia się od 1 kwietnia 1910 w spółkę komandytową: „J. L. Urban et Co". Wyroby owego zakładu znane są powszechnie. 2357



### Henryk Sienkiewicz o Sanatoryum nauczycielskiem.

„Wasza loterya, za pomocą której chcecie zebrać fundusze na Sanatoryum, jest ważniejszą, niż inne. Poparcie jej jest prostym obowiązkiem narodowym, a zatem jest pewnem, że społeczeństwo, które się przed żadnym nie cofa, spełni i ten gorliwie". 1539 3 12

## Kursa telegraficzne.

**Wiedeń,** 26 marca. (Giełda południowa.)
Marki 117·71. Renta majowa 94·75. Renta koronowa węgierska 92·70. Akcye austr. zakł. kred. 681·25. Akcye węg. zakł. kred. 826·—. Akcye Anglobanku 319·25. Akcye Unionbanku 596·50. Akcye Bankvereinu 553·—. Akcye Länderbanku 500·50. Akcye kolei państwowych 751·75. Lombardy 123·—. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 319·25. Alpiny 735·50. Rima-Muranyi 664·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·— Losy tureckie 242·50. Ruble 254·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: spokojne.
**Berlin,** 26 marca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 213·50. Tow dyskontowe 191·—.
Usposobienie: silne.

### Giełda warszawska.

**Warszawa,** 26 marca.
Renta 4-procentowa rosyjska 90 rubli 45 kop.; 4½-procentowe listy ziemskie 93 rb. 35 kop.; 5-procentowe listy m. Warszawy 95 rb. 90 kop.; 4½-procentowe listy zastawne m. Warszawy 91 rb. 40 kop.; listy zastawne m. Łodzi 88 rb. — kop.

### Giełda zbożowa.

**Budapeszt,** 26 marca. Pszenica na kwiecień od 13·54 do 13·55; pszenica na maj od 13·44 do 13·45; pszenica na październik od 11·28 do 11·29; żyto na kwiecień od 8·30 do 8·31; żyto na październik od 8·31 do 8·32; owies na kwiecień 7·15 do 7·16; owies na październik od —·— do —·—: kukurydza na maj 6·12 do 6·13; kukurydza na lipiec od 6·27 do 6·28; rzepak na sierpień 13·75 do 13·85.
Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pochmurno.

**Przy grach i zabawach, składkach i zapisach** pamiętajmy **o Towarzystwie „Szkoły ludowej".**

# Piwo Pilzneńskie „Prazdrój“ z Browaru Mieszczańskiego w Pilznie

słynnej światowej marki B. B. (Urquell)

(zał. w roku 1842)

w beczkach, butelkach, syfonach — poleca:

Tel. 968. Generalna Reprezentacya **Kraków, Jagiellońska 7.**

Wysyłki na prowincyę uskuteczuia się odwrotnie
**Uwaga:** Prawdziwy „Prazdrój“ Pilzneński tylko z marką B. B. na korkach, kapslach i etykietach uwidocznioną. 55 60 78

---




Poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacyi maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p. 2335 1 0

---



## KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum, polecają najtaniej

**Reim i Spółka**

Kraków - - - Rynek 37.

Specyalne cenniki na żądanie gratis i franko. 1905 2 0

---

## Przedsiębiorstwo.

prawie bezkonkurencyjne, znakomicie prosperujące, z wolnej ręki za **25.000 koron do sprzedania.** 2189 4 4

Zgłoszenia pod **P. T. 11. 5.** poste restante **Kraków.**

---

## Nowo otwarty sklep

pod firmą

# ANTONI SIEKACZ

**Kraków, ulica Floryańska l. 55**

poleca:

# Na post i święta

**wszelkie towary kolonialne i delikatesy.**

Wódki, koniaki, marynaty, konfitury, konserwy, sery krajowe i zagraniczne i drób, po najniższych cenach. 1955 9 10

---

## PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 21 25 0

inżynier **S. DZBAŃSKI**

przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń, VII., Lindengasse 2. (Telefon 5662).

---

# Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie

**ulica Straszewskiego l. 28**

(naprzeciw Uniwersytetu Jagiellońskiego)

płaci od wkładek oszczędności 1987 3 3

# 4½%

licząc odsetki od dnia złożenia do dnia podniesienia kapitału.

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

---

Główna wygrana **600.000 franków** złotem z ciągnienia **losów tureckich,** które się odbyło 1 grudnia 1908. przypadła pewnemu porucznikowi w Gracu.

## Los turecki

Ciągnienie już dnia 1 kwietnia 1910 r.

**6** ciągnień na rok **6**

**główna wygrana** na przemian

**frank. 400.000 / 200.000 złotem.**

Los gotówką około **249 K** lub na

**39 rat miesięcznych po 7·50 kor.**

## 4% Los regulacyi Cisy.

**Na rok 2 ciągnienia.**
**Ciągnienie już 1 kwietnia 1910 r.**

Główna wygrana:

**180.000 koron**

**bez żadnego potrącenia, dalej 5 wygranych po 2000 K.**

Los gotówką około 340 K lub na

**37½ raty miesięcznej po 10 kor.**

Odsetki każdego roku 8 K od dnia zupełnej zapłaty.

**Każdy los musi być wyciągnięty.**

**Oba losy razem tylko na 39 rat miesięcznych po 17 K.**

Natychmiastowe wyłączne prawo gry już po złożeniu pierwszej raty na prawne potwierdzenie kupna. — Zamówienia przekazem pocztowym. 2229 4 5

Promesy regulacyi Cisy tylko po 7 K.

**Wiedeński dom wymiany Robert Reitler**

**Wiedeń IV., Hauptstrasse 20 A. Tylko Paulanerhof.**

---

# ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

(Centralny Bank czeskich kas oszczędności)

## Filia we Lwowie

**ul. Sykstuska l. 15.**

Zakład główny w Pradze. Filie: Berno mor., Czerniowce, Tryest, Wiedeń.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kapitał akcyjny | K 15,000.000·— | Wkładki oszczędności przeszło | K 110,000.000·— |
| Fundusze rezerw. | K 1,000.000·— | Wydane obligacye bankowe cca | K 50,000.000·— |

**Wkładki:**

na książeczki 4—4¼%; na rachunek bieżący 4—4½% stosownie do terminu wypowiedzenia.

Wykonywanie wszelkich bankowych transakcyi oraz zleceń giełdowych.
Eskont weksli zakładów pieniężnych.
Pożyczki komunalne gminom, powiatom etc.
Kupno i sprzedaż papierów wartościowych i udzielanie na nie zaliczek.
Finansowanie przedsiębiorstw.

## Wadya i kaucye

Zastępstwa:

**„SECURITAS“**

Spółki finansowej z ograniczoną poręką w Pradze.

**„BOHEMIA“** 2350

Akcyjnego banku dla wychodźców w Pradze.

---

*Atramenty Karmańskiego są najlepsze* 3000 5 8

---

**Loterya na dochód Związku „Säuglinksschutz“**

(„Ochrona niemowląt“).

**Ciągnienie nieodwołalnie 12 maja 1910 r.**

## Główna wygrana wartości 60.000 kor.

**173 wygranych.** **Los 1 korona.**

Wypłata pierwszych trzech głównych wygranych wartości **60.000 K, 5000 K** i **2000 K** nastąpi na żądanie wygrywającego także **gotówką** po potrąceniu podatku od wygranych. — Losy nabywać można we wszystkich Trafikach, Kolekturach loteryjnych, Kantorach wymiany, jakoteż w **Zarządzie Loteryi, Wiedeń, I. Jakobergasse 5.** 2333 1 10

---

## Niedościgalnie tanie. Niedościgalnie dobre i trwałe.

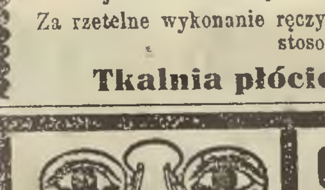
Nadzwyczaj korzystna sposobność do kupna dla kupców. — Wysyłka także do osób prywatnych.

**Odcinek 5** 20—35 metrów resztek 14·50 K, sortowanych 80 cm. szer. zefiru, płótna śląskiego oksfordu dla turystów, dymki, materyi de laine.
**Odcinek 10** około 40 metrów resztek, 16·20 K. sortowanych dymki zefiru modnego, druku niebieskiego na zapaski, płótna rumburdskiego, gęstego naukingu itd.
**Odcinek 20** 25 metrów 18·50 K 110 cm. modnej materyi w prążki i w kratkę, na 5 sukien.
**Odcinek 30** 30 metrów 15 K wytwornie bielone, łagodne płótno śląskie mode brilant; wyborne na bieliznę damską, nawet po kilku latach nie ulega zniszczeniu.
**Odcinek 40** 6 ręczników bez szwu 16·80 K, 2·25 metra długich, 150 cm. szerokich, z poręczeniem z najlepszej przędzy, mój pod nazwą płótna stalowego bardobrze znany wyrób.
**Odcinek 50.** 23 metry 13·50 K przewyborny szyfon łagodny i miękki, osobliwy wyrób na wyprawy, znakomita jakość, przez mych Odbiorców bardzo ulubiony.
**Odcinek 60.** Garnitur adamaszku brokatowego białego 16·20 K, to jest 18 metrów, 120 cm. szer., na 2 pokrycia, o najmodniejszych deseniach. Wszystko w dobrej jakości bez skazy.

Za rzetelne wykonanie ręczy wieloletnia renoma. — Wysyłkę za zaliczką. — Za niestosowne zwrot pieniędzy natychmiast.

**Tkalnia płócien LUDWIK J. KOHN, (Nachod).**

---



## Optyk i mechanik, M. Zwilling

**Kraków, ulica Sławkowska l. 4.**

poleca najtaniej cwikiery, okulary, lornetki ręczne, binokle teatralne, polowe, termometry, dzwonki elektryczne i warsztat reperacyjny. 251 35 0

---

# Nasienie

**koniczyny czerwonej i białej** z gwarancyą stacyi kontroli nasion poleca najtaniej firma **„Praktyczny gospodarz“**

**Czerniowce,** ul. Senkowicza 5. Próbki franco. 2349 1 3

---

## Tylko wprost

z miejsca fabrycznego można nabywać najtaniej

**materye na ubrania męskie i damskie**

kazać sobie więc przysłać za darmo próbek naszych



**wspaniałych nowości wiosennych i letnich.** 1683 8 0

Ręczymy za towar bez skazy, trwały. Odcina się każdą ilość. **Resztki sprzedaje się za bezcen.** Pierwsza śląska fabryczna wysyłka sukna **„SUDETIA“ Karniów (Jägerndorf) Nr 90** Śląsk austr.

---

## Okazyjna sprzedaż

i kupno (nawet zastawionych) brylantów, złota, srebra i t. p. kosztowności. 941 16 45

**M. BRENNER,** Jubiler. **Mikołajska 8.**

---

Do najbliższych ciągnień polecamy:

## Losy tureckie 400 frank.

Główna wygrana **400.000 frak.**
6 ciągnień rocznie, na bliższe 31 marca!
na spłaty miesięczne po 8 kor.

## 4% losy Cisy (Theis-Lose)

2 ciągnienia rocznie, najbliższe 1 kwietnia!
Główna wygrana **180.000 koron**
na spłaty miesięczne po 10 kor.

## 3% losy Zakładu Kred. II. em.

3 ciągnienia rocznie, najbliższe już 6 maja!
Główna wygrana **60.000 koron**
na spłaty miesięczne po 10 kor. poleca

**Kantor wymiany „Merkury“**

Braci Eibenschutz w Krakowie, Rynek główny 5. 164 3 4

---

L. 150/10 2311 3 3
Prez.

## Ogłoszenie konkursu.

Gmina miasta Krakowa ma do obsadzenia **sześć posad lekarzy miejskich** w ramach uchwalonego przez Radę miasta etatu, który obejmuje 1 posadę rangi VII, 3 posady rangi VIII, 6 posad rangi IX i 2 posady rangi X, wszystkie z poborami, odpowiadającemi poborom urzędników państwowych odnośnych rang.

Posady będą nadane na razie prowizorycznie.

Kandydaci ubiegający się o te posady winni się wykazać świadectwem ze złożonego egzaminu fizykackiego, przepisanego rozp. Min. spraw wewn. z 21 marca 1873, L. 37, Dz. u. p., wiekiem nieprzekraczającym 40 roku życia, obywatelstwem austryackiem i nieposzlakowanem życiem.

Podania, które nadto obejmować mają poparty dowodami opis dotychczasowej działalności zawodowej kandydata, wnieść należy do Prezydyum Magistratu m. Krakowa w terminie do **8 kwietnia** 1910 r. włącznie.

Bliższych informacyi udziela miejski Urząd Zdrowia w Krakowie.

Kraków, dnia 22 marca 1910 r.

---

## 4% Losy Cisy

główna wygrana

**K 180,000**

najbliższe losowanie **1 kwietnia 1910 r.** W ratach miesięcznych **po koron 9.**

## Losy tureckie

główne wygrane franków

**400,000, 30,000 i 10,000**

najbliższe losowanie **1 kwietnia** co drugi miesiąc losowane, w ratach miesięcznych **po koron 7—10**

poleca: 1921 4 4

**Dom bankowy i kantor wymiany**

## KAROLA GOTTLIEBA

**Kraków, Rynek gł. 17.**

Wyłączne prawo do wygranych już po złożeniu 1-szej raty. Z prowincyi 1 rata przekazem poczt.

---

## Uprzejma prośba o łaskawe podanie

dokładnego obecnego adresu p. **Dra Jerzego Miklaszewskiego,** koncypienta adwok., który dawniej mieszkał w Gorlicach i w ostatnim czasie był zatrudniony u adwokata p. Dra Franciszka Ksawerego Dziubczyńskiego, za zwrotem kosztów do wysokości **3 K.** Listy pod **„0. R. 82758“** przyjmuje ekspedycya ogłoszeń **M. Dukes Nachf., Wiedeń,** I., Wollzeile 9. 2330

---

## Pierwszorzędne kąpiele lecznicze

# LIPIK

**leczą niezawodnie**

wszelkie nieżyty błon śluzowych, przewodów trawienia, cukrzycę, cierpienia stawów, choroby dzieci i ustrojowe. Prospekt wysyła **Dyrekcya kąpielowa.** 2300 1 6

---



**Najtańsze i najtrwalsze**

## Dachówki cementowe

można wyrabiać tylko na patentowanych maszynach „Dreistern“ Dra Gasparego. Maszyn tych nie wolno naśladować żadnej firmie i wszelkie inne polecone maszyny są przestarzałego systemu. Żądać specyalnego cennika Nr. 239 od fabryki specyalnych maszyn pod firmą:

**Dr Gaspary i Ska**

**Markranstaedt (Saksonia), lub od zastępcy: Przemysł cementowy, Lwów, ul. Karola Ludwika 5.** 1343 6 12

**Młoda** przystojna panna, znająca język niemiecki i francuski, posiadająca praktykę biurową, poszukuje zajęcia jako buchalterka, towarzyszka podróży lub lektorka. **„Buchalterka 12“** poste restante **Kraków.** 2317 1 3

## Instytucya finansowa

poszukuje inteligentnego i **zdolnego urzędnika.** Prócz **biegłości w polskiej i niemieckiej korespondencyi,** jest także **wymagana znajomość stenografii** w obu językach. Podania w obu językach wraz z odpisem świadectw należy adresować: **Fortuna 1875** poste restante **Kraków.** 2314 1 2

## Bardzo elegancki

prawie nowy, używany wózek dziecięcy na gumach, do sprzedania. Długa l. 32, I, Seiler. 2290

**Poszukuje się** zdolnych modniarek i ekspedyentek. D. Schreiber, Kraków, ul. Floryańska 28. 2318 1 3

## NOWE KURSA

przygotowawcze do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej, składanego w c. k. Namiestnictwie względnie w c. k. Akademii handlowej, rozpoczynają się

**w Szkole buchalteryi**

**Stanisława Burnatowicza**

**w Krakowie, ul. Floryańska l. 55.** Telefon Nr 2036/VIII,

**dnia 5 kwietnia 1910 r.**

Zgłoszenia codziennie od 9—1 i od 3—6.

## WIKTOR BARABASZ

**skład fortepianów, pianin i harmonium,**

poleca 119 68 0

**najlepsze instrumenta firm krajowych.**

Wyłączne zastępstwo fabryk Bösendorfera, Ehrbara, Wirtha, Kotykiewicza. Zarazem najpraktyczniejsze krzesła do fortepianów.

## Przysięgły tłumacz

języka rosyjskiego. **Feliks Szukiewicz,** mieszka **Floryańska 41.** Uczy także gruntownie tego języka, w domu od 10 do 1. 1375 12 0

## Oddział zastawniczy

## Filii Banku Hipotecznego

w Krakowie, ul. Bracka 1.

udziela pożyczek począwszy od koron 10·— na drogie kamienie, złoto, srebro i papiery wartościowe. 2307 1 10

## Do sprzedania zaraz

powóz, wózek na resorach, sanie rzeźbione i uprząż angielska, wszystko w dobrym stanie. Wiadomość: Zakopane, Jagiellońska 6. willa „Ukrainka“. 2284 4 4

## Notaryusz w Andrychowie

poszukuje **kandydata notaryalnego.** 2337 2 3

## Mężczyzna

w średnim wieku, na poważnem stanowisku, pragnie nawiązać korespondencyę z panną przystojną lub wdową w celu matrymonialnym. Ścisła dyskrecya. Listy proszę adresować: **398** poste restante Kraków. 2360 1 4

## W silnym kaszlu

i innych rodzajach kurczowego kaszlu dzieci i dorosłych okazuje się podług sprawozdań lekarskich cennym i skutecznym przetwór

**Thymomel Scillae.**

Zapytać się swego lekarza.

Flaszka K 2·20, Pocztą opłatnie po otrzymaniu K 2·90. 3 flaszki po otrzymaniu 7 K. 10 flaszek po otrzymaniu 20 K.

Wyrób i główny skład

**W APTECE B. FRAGNERA**

c. k. nadw. dostawcy, Praga-III., Nr 203.

Można dostać prawie w każdej aptece.

Zwracać uwagę na nazwę przetworu, nazwisko wyrabiającego i na znak ochronny.

1085 8 24

## Uczeń z V klasy gimn.

poszukuje lekcyi. Zgłoszenia: Kanonicza 11, I p. 2339 1 0

## Do wynajęcia

od 1 kwietnia, 2 duże pokoje z przedpokojem, na wysokim parterze, Graniczna l. 9. Wiadomość: parter na lewo. 2316 5 5

Świeżo wyszła z druku

## Monografia miasteczka Wilamowic

napisana przez

**Latosińskiego Józefa.**

◆◆◆

Dzieło to, zawierające 460 stron druku wielkiej ósemki, ozdobione kilkunastu ilustracyami i mapką, oraz mieszczące słownik gwary wilamowickiej, jest do nabycia u autora w cenie 6 kor. a z przesyłką rekom. 6·55 kor. za egzemplarz. Przy odbiorze większej ilości rabat. — Zgłoszenia przyjmuje Latosiński Józef w Wilamowicach. 2299 2 5

## PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska ... PALARNIA KAWY

M. JAWORNICKI KRAKÓW Rynek gł.

poleca częściowe i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

**M. JAWORNICKI**

17 32 0

## Uczeń VIII kl. gimn.

biegły korepet. szuka lekcyi. Zgłoszenia: **A. S. P.** poste rest. **Kraków,** za okaz. kwitu. 2275 3 6

## Józef Kuczmierczyk

**Kraków, ul. św. Anny 4.** — poleca

**Wina francuskie** białe słodkawe i czerwone smaczne $^1/_1$ butelka 3 kor.

**Wino czerwone Dalmatyńskie** słodkawe wyborowe $^1/_1$ butelka 1·20 kor.

**Malagę kuracyjną i Maderę** $^1/_1$ butelka 3 kor.

**Szampan** prawdziwy francuski **„Aubertin“** $^1/_1$ butelka 7 kor.

**Szynki pragskie.** 2185 9 10

**Wszelkie wina** deserowe i stołowe na miarę i butelki.

**Koniaki, rumy, herbaty i t. d.**

## Młody człowiek

z dostatecznem wykształceniem szkolnem i znajomością języka polskiego oraz niemieckiego w słowie i piśmie, poszukiwany celem przyjęcia go na urzędnika biurowego.

Szczegółowe zgłoszenia w obu językach pod **T. J. G.** poste restante **Kraków.** 2348

## Licytacya WILLI

pod lk. 27 i 52 w Prądniku Białym, w pobliżu nowego dworca towarowego położonej, na granicy Wielkiego Krakowa. Willa murowana, dachówką kryta, 5 pokoi, kuchnia, stajnia na 14 koni, murowana, mieszkanie dla służby, magazyn, 3 morgi ogrodu.

Licytacya odbędzie się 30 marca b. r. o godzinie 10 rano w c. k. Sądzie powiatowym w Krakowie, przy ul. św. Jana, II p., Biuro 44. — Cena szacunkowa 31.000 kor. 2347 1 4

## Spółka Fakturowa w Nowym Sączu

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiadamia niniejszem swoich członków, że

## Walne Zgromadzenie

odbędzie się **dnia 6 kwietnia 1910 r.** o godzinie 5 po południu w lokalu Towarzystwa z następującym

**Porządkiem dziennym:**

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2) Sprawozdanie z lustracyi;
3) Zamknięcie rachunków za rok 1908 i 1909;
4) Sprawozdanie i wnioski komisyi kontrolującej;
5) Wnioski Rady Nadzorczej co do rozdziału czystego zysku;
6) Zmiana statutu;
7) Losowanie i wybór 3 członków Rady Nadzorczej i 1 zastępcy;
8) Wnioski członków. 2282

**Dyrekcya.**

(Przedruk nie będzie płacony).



## Brázaya wódka :: francuska ::

jest od 60 lat bardzo dobrym środkiem domowym. Wystrzegać się lichych naśladowań i uważać na nazwę **„Brázay“** gdyż tylko ta nazwa poręcza za rzetelność. Można dostać w aptekach, drogueryach, składach perfum i w handlach tego rodzaju. Cena zielonej flaszki 2 korony i 1 kor. 20 hal. 1126 7 20

## : Nowości na suknie damskie :

jako to: jedwabie, wełny, flanelki i barchany. 178 11 0

**Gotowe kostyumy, żakiety, bluzki i halki.**

**Znakomite pończochy damskie**

**oraz pończoszki i skarpeteczki dla chłopców i panienek**

poleca po cenach najniższych

**Marya Prauss - Kraków - Rynek 7.**

## Pracownia ślusarska Jana Oremusa

**w Krakowie, ulica Długa 7.**

wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, po cenach nader umiarkowanych. 2342 1 3

## Mydło do golenia brody

znakomite 50 hal.

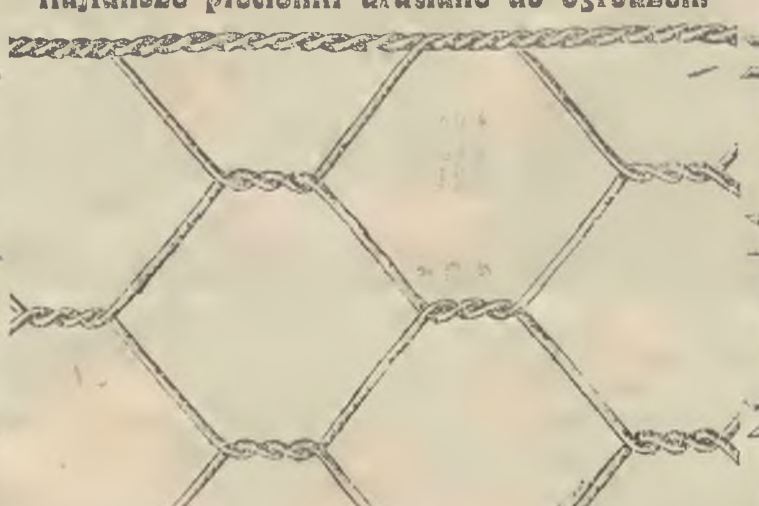
**Proszek mydlany** do golenia, pudełko 70 hal.
**Woda będźwinowa** do mycia twarzy do golenia, flakon 1 kor.
**Puder hygieniczny** po goleniu à 60 hal.
**Golarki** metalowe i porcelanowe à 1 kor.
**Pędzle do golenia** od 40 hal. do 2 kor.
**Szczoteczki** do wąsów, opaski, grzebyki, lustra powiększające do golenia oraz wszelkie przybory toaletowe w jak największym wyborze

poleca 2253 1 0

**Jan Ihnatowicz**

**Kraków, Sukiennice 20.**

## Najtańsze plecionki druciane do ogrodzeń.



**Kilkakrotnie kręcone w ogniu cynkowane plecionki druciane** szczególnie się nadające do odgraniczeń zwierzyńców, winnic, szkółek drzewek i t. d., jako ochrona przed zającami, na klatki dla psów, jako ochrona przed gradem, na bażantarnie, ptaszarnie, klatki dla ptaków, najlepsze siatki do miejsc na lawn-tennis, do 3 metrów szerokości, na ściany Rabitz i uprawę Monier i t. d. i t. d. Wyrabia się je w szerokości oczek 13—150 mm. i z drutu rozmaitej grubości **cynkuje się je w ogniu dopiero po splecieniu,** dlatego nie rdzewieją i są znacznie trwalsze niż wszelkie inne plecionki wyrabiane z drutu cynkowanego. Także w ogniu cynkowanego **kolczastego drutu stalowego** rozmaitej grubości dostarczają po cenie bardzo przystępnej 23·6 1 16

**HUTTER & SCHRANTZ, Tow. Akc., Wiedeń**

fabryki wyrobów sitkowych i sukna piśniowego **Mariahilf i Praga-Bubna.**

Wzory naturalne i wszelkie wyjaśnienia za darmo, opłacono.

Do nabycia we wszystkich większych handlach żelaznych.

Osobliwość: Patent przyrząd z cynkowanej blachy żelaznej do zatrzymywania śniegu.

Zastępstwo dla Galicyi D. Kurzmann, Kraków, Mostowa 12. Telefon Nr 861.

**Jest rzeczą bardzo niebezpieczną** pozostawić niepokrytem choćby najmniejsze zranienie, gdyż może powstać wielka rana. Od 40 lat słynie rozmiękczająca, wyciągająca maść, zwana **praską maścią domową,** jako niezawodny środek do okładania ran. Nie dopuszcza do zanieczyszczenia rany łagodzi, zapalenie, uśmierza ból, chłodzi i przyspiesza zabliźnienie zagojenia.

**Wysyłka pocztą codzień.** Dawka 70 h. Po otrzymaniu kor. 3·16 wysyła się 4 dawki, po otrzymaniu 7 K. 10 dawek opłatnie do każdej stacyi austr.-węg. państwa.

**Baczność** na nazwę przetworu i na nazwisko wyrabiającego, cenę i znak ochronny. Prawdziwa tylko po 70 h.

**Główny skład: B. FRAGNER, c. i k. dostawca dworu, apteka p. „czarnym orłem“, PRAGA, Malá Strana, róg ul. Nerudowej 203.**

Składy w aptekach Austro-Węgier. 1083 4 20

## PATENTY

wszystkich krajów wyrabia inżynier 1735 7 70

**M. GELBHAUS**

przez władzę autor. i zaprzysiężony rzecznik patentowy w Wiedniu

**VI., Mariahilferstrasse Nr 27.**

## Portrety

węglem, kredką, z fotografii, rysuje ręcznie, programy akwarelą, wykonuje na zamówienia „Zofia“, Pędzichów 12, Kraków. Cena przystępna. 1924 6 10

## Łozinę koszykarską

wyciętą, po cenie kor. 2·50 za 100 kg. loco Czudec, ma na sprzedaż **Zarząd dóbr Czudec,** p. loco. 1994 6 6

## 2 automobile

czteroosobowy, 12 H. P. i dwuosobowy, 6/7 H. P., w bardzo dobrym stanie, zaraz do sprzedania. Małdziński, Rzeszów. 2014 4 5

## Kupuję

używaną garderobę męską. Proszę napisać korespondentkę pod **L. Schmaus, Kraków, Brzozowa 14.** 1592 14 14

**Znakomite jarosławskie rydze kiszone,** beczułka pocztowa kor. 2 za zaliczką. Wojciechowski, Jarosław. — — 1614 10 0

## „Krakowianka i Warszawianka“

najlepsze czekolady, wyrobu

**ADAMA PIASECKIEGO**

**w Krakowie** 166 64 0

**ul. Długa 12 — ul. Floryańska 2.**

## Kilkaset cetn. metr.

**buraków pastewnych** najlepszej jakości, ma do sprzedania Zarząd dóbr Chełm przy Krakowie.

Wiadomość: **Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.** 2234 3 3

## Księgarnia

skład przyborów szkolnych i kancelaryjnych, poszukuje **pomocnika.** — Zgłoszenia tylko listowne przyjmuje Administr. „N. Reformy“ pod **2280.** 2280 3 3

## Jeden milion cegieł

zaraz do sprzedania po przystępnych cenach. Adres: **Parowa cegielnia w Dębicy.** 2286 3 5

**Agenci** znajdą we wszystkich miejscowościach państwa bardzo wysoki zarobek przez sprzedaż wyrobów firmy **Braunauer Holzrouleaux u Jalousien-Manufactur Hollmann & Merkel, Brousnov (Braunau) (Czechy).** Efektowne nowości w haftach i storach drelichowych. 1998 2 3

## Firma Henryk Schwarz

**Kraków, Grodzka,**

poszukuje rutynowanego **buchaltera;** wymagane: biegłość w korespondencyi polskiej i niemieckiej. Oferty z odpisami świadectw i podaniem warunków do **1 kwietnia 1910 r.** Oferty nieuwzględnione bez odpowiedzi. 2343 2 2

## LOKAL

przy ul. Zwierzynieckiej 30, nadający się na sklep lub mleczarnię, o dwóch pokojach frontowych, przedpokoju i kuchni, zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia do właścicielki domu tamże. 2237 5 5

## Dla cegielń, gorzelń i przedsiębiorstw przemysłowych

## węgiel krajowy :: :: i górnośląski

po cenach najtańszych poleca

**Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego w Krakowie.** 2308 1 6

**Lüftingera**

## tępiciel pluskiew

prawnie chroniony, działa natychmiast. Zabija wszelkie robactwo. Cena szarego we flaszkach 40 h, białego nie plamiącego 60 h, 1 K 40 h, 2 K 80 h, 4 K, 5 K 60 h. Żądać tylko jednej flaszki Lüftingera w drogueryi **Józefa Hanaka** jako składzie głównym w Krakowie, ul. Szewska l. 5. 1843 4 10

## Wspólniczki

osoby inteligentnej, pojedynczej, z kapitałem od 3000 koron, poszukuje się do interesu istniejącego od lat 6 w Krakowie. Adres złożony w Gł. Agencyi Dzienników i Ogłoszeń, Kraków, Sławkowska 2. 2171 4 5

**Asystent farm.** przyjmuje zastępstwa. Zgłoszenia pisemne do Administracyi „N. Reformy“ pod **„Zastępstwo apteczne“.** 2047 4 4

## Meble używane

różne, fortepiany krótkie, pianina, kasy ogniotrwałe, maszyny do szycia, zakupuję w każdym czasie. Zgłoszenia ulica św. Jana l. 14, parter, drzwi l. 4. 2239 3 6

Najsilniejszemi w świecie rowerami, eleganckiemi, lekkiemi, nie łamiącemi się i taniemi są rowery

2267 1 10

**PREMIER**



Katalogi za darmo opłacone.

Wyłączna sprzedaż:

F. Lord, Kraków; Leon Blonder, Chrzanów.

## Mieszkanie

dla pań i panienek, przy inteligentnej rodzinie. Wiadomość u Denkerowej, Wawel-Zamek. 2294 3 3



## PIEGI

usuwa całkowicie w przeciągu 7-miu dni

**Ambra-crême Dra Christoff'a.**

Najlepszy, nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery. — Prawdziwy tylko w oryginal. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym. — Cena K 1·60, odpowiednie mydło 70 h. Składy we wszystkich **aptekach i drogueryach.** 2249 2 20

**Główne składy w Krakowie:** Wiktor Redyk, apt.; H. Bartmański i Sp. apt.; M. Reder, apt..

## Zdolnych krawców

poszukuję do wielkich sztuk dla lepszych robót na miarę. Płaca za sakonik 10 do 14, za paltoty 14—18 i 14—20. Po trzechmiesięcznej działalności całkowite wynagrodzenie kosztów podróży. **J. J. Friemel, Katowice** (Kattowitz o/S.). 2351 2 3

## Pożyczki 1803 11 11

dla P. T. urzędników państw., autonomiczn., oficerów, adwokatów, notaryuszy, lekarzy, inżynierów, księży, profesorów, nauczycieli i straży skarbowej do najmożliwszej wysokości na 30 letnią spłatę, załatwia za kondyktem i bez i informacyj w sprawie ubezpieczenia na życie udziela ustnie lub pisemnie **Reprezentacya Beamten-Vereinu.** Lwów, Kopernika 28, II p.

Poszukuję zdolnego egzaminowanego

## droguisty

do samodzielnego zarządu koncesyonowanej drogueryi w miejscu kuracyjnem Lovranie (Istria). Posada zaraz do objęcia. Znajomość niemieckiego języka bezwarunkowa. Podania ze świadectwami i fotografią przyjmuje J. Kromirski, aptekarz, farmacia Mizzan, Triest, Piazza Giuseppina. 2320 2 3

## Wyprawy dla kobiet

i wszelką bieliznę dla hoteli, łazien i domowej potrzeby można kupić tanio w najlepszej jakości tylko w tkalni i domu wysyłkowym pierwszorzędnym

**Braci Krejcar**

Dobruška, Czechy.

Jedynie nasze wyroby są przez sądowych zaprzysiężonych znawców i fachowców uznane za najlepsze i najtańsze.

Z powodu zakupienia jeszcze taniej przędzy sprzedajemy po zniżonej cenie, dopóki starczy zapas, następujące wyroby:

6 prześcieradeł pierwszorzędnej jakości, bielonych bez szwu, 150/200 m. mających tylko za K 13·60, sztukę płótna rumburskiego, nadającego się na wszelaką bieliznę, 20 metrów za K 11·—;
1 sztuka bardzo dobrej weby na lepszą bieliznę 82 ctm. szeroka, 20 m. długa za K 16·—;
1 sztukę bardzo dobrej weby na poszwy 180 cm. szeroka, 14 m. długa, za K 22·50;

Próbki najświeższych zefirów i wszelkich lnianych i bawełnianych wyrobów za darmo opłacone. 1519 5 0

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.

# DODATEK LITERACKI

do Nru 140 „Nowej Reformy“ z dnia 26 marca 1910 r.

## ALLELUJA!

Po nad bory, po nad łany
Hymn strzelisty wzwyż wybuja,
Zmartwychpowstał Pan nad Pany,
Alleluja!... Alleluja!...

Po nad bory, po nad łany
Biją serca w dzwonne spiże,
Duch modlitwą kołysany
Na podniebne wzlata wyże...

Z tchnieniem wiosny życie wstanie,
Życie plonu — życie trudu,
Ty dasz, Panie, zmartwychwstanie
Męczennikom z Twego ludu!...

Płynie polem wiosny tchnienie,
Że w świątynie serca rosną,
Daj nam, Panie, wyzwolenie,
Obdarz ludzkość życia wiosną!...

A gdy ziarno z gleb powstanie,
Kwiat miłości z serc wybuja,
Jedno wielkie miłowanie
Wołać będzie: Alleluja!...

Cała w blasku i w pozłocie
Jutrznia nowych dni się zbudzi,
Krzyż ostanie na Golgocie —
Chrystus wróci między ludzi...

. . . . . . . . . . . . . . . .

*Ida Pilecka.*

LUCYAN RYDEL.

## Zgon i pogrzeb Kazimierza Wielkiego.

W zamku wawelskim*), na dole od strony północno-wschodniej po dziś dzień jest obszerna gotycka izba, której ostrołukowe sklepienie dźwiga jeden tylko potężny słup, na samym środku stojący. Tu przemieszkiwał gospodarny Król Chłopów i tu dokonał pracowitego żywota. W mury tej komnaty, obwieszone wzorzystemi oponami, wnieśli go strapieni dworzanie i złożyli na śmiertelnej pościeli, gdy 30 października 1370 roku, schorowany dowlókł się do Krakowa z owych nieszczęśliwych łowów, które o zgon przyprawić go miały.

Sześćdziesięcioletni, trochę już otyły, ale wyniosły wzrostem i postawą, czerstwy zawsze i pełen życia, w samo święto Narodzenia Najświętszej Panny wybrał się Kazimierz na grubego zwierza z dworca swego w Przedborzu pod Sandomierzem. Nazajutrz, 9 września w pościgu za jeleniem runął w lesie z koniem, który swym ciężarem przywalił mu i złamał lewą goleń. Wprawdzie niebawem zrosło się złamanie, zdrowia jednak nie odzyskał, a chorobę sam jeszcze pogorszył, gdy wbrew przestrogom nadwornego lekarza, mistrza Henryka z Kolonii, łaźni w Sandomierzu zażył i miodu popijał. Gorączką trawiony ruszył tedy ku Krakowu na Koprzywnicę, dokąd wierni dworzanie ledwie go przyciągnęli, sami się wprzągłszy do wozu miasto koni dla złej drogi. Tutaj w klasztorze Cystersów odpoczął i dalej ciągnął przez Osiek, Nowe Miasto, Korczyn, Opatowiec, aż na grojec wawelski wjechał, niemocą beznadziejną złożony.

Odtąd przy łożu chorego nieodstępnie czuwała zalana łzami królowa Jadwiga, córka Henryka Żelaznego, księcia na Głogowie i Żeganiu. Dręczyła ją ciężka troska zarówno z powodu choroby małżonka, jak o przyszłość dwu małoletnich dzieweczek, co w tem trzeciem stadle spłodzone, jedynem były żyjącem Kazimierza potomstwem. Starsza z nich, Anna, miała cztery lata, młodsza, Jadwiga, drugi rok dopiero kończyła. Niewesoła tym córkom znaczyła się dola, Kazimierz bowiem, żeniąc się z ich matką, zdołał wprawdzie uzyskać od papieża Urbana V. rozwiązanie swoich poprzednich ślubów z odtrąconą a dotąd żyjącą Adelajdą, landgrafianką heską, wszelako nowy papież Grzegorz XI, wbrew orzeczeniom swego poprzednika, zwłóczył jeszcze z ostatecznem uznaniem prawego pochodzenia królewien.

Na wieść o Kazimierzowej niemocy, z pomiędzy piastowskich krewnych stawiła się w Krakowie leciwa siostrzenica Elżbieta, urodzona z Kingi Łokietkówny i Bernarda, księcia na Świdnicy, wydana za Bolka II, księcia opolskiego. Zjechała teraz na Wawel z synem swoim Władysławem Opolczykiem, który z Węgier umyślnie przybywał, wysłany przez króla Ludwika „gwoli wyrażenia Kazimierzowi współczucia w chorobie“, a kto wie, czy nie dla naocznego przekonania się, jak rychło Ludwik spadkiem po wuju dostanie koronę polską. Zubożały — a jak wszyscy niemal śląscy Piastowice — na wpół zniemczony Władysław Opolski, zdawna już wieszał się u madziarskiej klamki. Za to naprzód hrabstwo preszburskie otrzymał od Loisa, potem zaś, jako najbliższy zaufaniec jego, palatynem węgierskim został, czyli Naderspanem.

U łoża pańskiego stali też oddani powiernicy: Janusz ze Strzelec Grzymalita, przezwiskiem Suchywilk, dziekan krakowski a zarazem kanclerz Królestwa Polskiego, najwybitniejszy z Kazimierzowych doradców i Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński, syn pono wójta czarnkowskiego Bogumiła, wyniesiony zasługą własną i łaską monarszą do podkanclerskiej godności. Z nimi wraz był w komnacie trzeci duchowny, ks. Jan ze Skrzynna, kapelan przyboczny.

Lekarze, mistrz Henryk z Kolonii, równie jak mistrz Mateusz, na Kazimierzowe pytanie, czyli mu życie jeszcze rokują, nie skąpili wprawdzie pocieszających zapewnień, lecz król, z każdym dniem gorzej się czując, wezwać kazał do siebie Floryana z Mokrska, biskupa krakowskiego, i w obecności jego, 3 listopada wczesnym rankiem sporządził testament, a wykonanie swej ostatniej woli zdał na kanclerza Suchywilka, poczem na śmierć po chrześcijańsku jął się gotować. Następnego dnia gorączka biła nań coraz gorsza, tracił mowę i przytomność; widocznie zbliżał się już koniec. Jakoż dnia 5 listopada, skoro pierwsze zaledwie brzaski jesiennego świtu przedarły się do komnaty przez błony rybie w oknach — wytchnął ducha ostatni Piast na polskim tronie.

Wszystkim, którzy zgromadzeni przy łożu patrzyli na zgon królewski, musiało tak być na sercu, jak gdyby widzieli, że pęka i pada kamienny ów słup, dzierżący na sobie całe sklepienie; bo też istotnie z Kazimierzem runął taki filar, na którym stała potęga, ład, przyszłość Polski: rysowało się sklepienie państwa zjednoczonego i zmurowanego w ciężkim trudzie dwóch ostatnich Piastów. Przyjść miały teraz lata zamętu i niepokoju.

Na marach leżał ten z królów Piastowskich ostatni, Chrobremu wielkością równy, król gospodarz, król budownik, wiślickich statutów mądry prawodawca, Rusi przyłączyciel, pierwotnej Akademii fundator. Więcej odeń dla Polski nie zdziałał żaden z jego przodków, a mało który schodził do grobu, zostawiając po sobie tak przezornie rzucony, a tak bogaty posiew przyszłości. Jego następca z posiewu tego miał tylko zbierać plony. Lecz następca ten, acz krwią zgasłemu królowi tak bliski, obcy był Polsce sercem i duchem. Czy on, sąsiedniego państwa świetny monarcha, wziąwszy berło po tym ojcu Ojczyzny, zastąpić go choćby w części zdoła?

Takie pytanie zadawali sobie w zafrasowanej duszy Polacy, wychodząc naprzeciw nowego króla, który na pierwszą wiadomość o grożącej śmierci Kazimierza, skwapliwie pospieszał z Węgier do Krakowa, lecz na pogrzeb już tylko zdążył. Starszyzna koronna jeszcze w Sączu zabiegła mu drogę i towarzyszyła do stolicy. Tu za miasto na górę Lasoty, zwaną teraz mianem Krzemionek, „wyszło na jego spotkanie mieszczaństwo krakowskie — jak opowiada kronikarz Janko z Czarnkowa — cała społeczność rajców niosła chorągiew, na której był wyrażony herb miasta i klucze i każdy cech rzemieślniczy w oddzielnym gronie postępując, niósł chorągiew swoją, ozdobną stosownemi godłami i kluczami. Wszystko to królowi do rąk złożywszy, poprzedzeni procesyami duchowieństwa, odprowadzili go z wielką czcią do kościoła zamkowego“.

W dwa dni po koronacyjnych obrzędach, we wtorek 19 listopada, odbyła się żałobna uroczystość, połączona z okazałemi egzekwiami za duszę Kazimierza Wielkiego. Z Wawelu wczesnym rankiem wyruszył pochód wspaniały wśród ciągłego bicia we wszystkie dzwony krakowskie. Otwierały go cztery wozy czworokonne całe kirem przybrane. Potem jechało czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach na rumakach nakrytych aż do ziemi szkarłatnemi kapami; dalej postępowało jedenastu chorążych z tarczami i proporcami, na których widniały herby jedenastu księstw polskich — dwunasty dzierżył wielki sztandar całego królestwa. Za nimi obleczony w złociste szaty zmarłego króla i na królewskim ulubionym stępaku, przysłoniętym purpurą, jechał rycerz, wyobrażający osobę Kazimierza. Następnie kroczyło parami sześciuset ludzi z płonącemi gromnicami; zaczem ciągnęło duchowieństwo zakonne i świeckie, zawodząc pienia żałobne; dworzanin, idący po klerze, garściami na obie strony ciskał pieniądze dla ubogich. Teraz dopiero niesiono mary królewskie złotogłowiem osłonione; „z wielkim płaczem i jękiem“ towarzyszyli marom dworzanie Kazimierzowi, czarno przybrani, w liczbie czterystu; potem zaś dopiero w otoczeniu biskupów, książąt i dostojników — szedł król Ludwik, a w końcu nieprzeliczone pogłowie załzawionego ludu. Wyszedłszy z katedry, pogrzebowy orszak płynął ulicą Grodzką i wstępował kolejno do kościoła Franciszkańskiego, Panny Maryi, a z powrotem zatrzymał się u Dominikanów na egzekwie odprawiane w tych świątyniach przed wszystkiemi ołtarzami. Ostatnią mszę żałobną śpiewał na Wawelu biskup krakowski Floryan z Mokrska.

Pod koniec nabożeństwa wjechał konno do katedry ów rycerz, przedstawiający króla nieboszczyka. Tejże chwili chorążowie jęli o posadzkę z wielkim trzaskiem łamać i druzgotać owych dwanaście chorągwi. Na to „powstał taki żałosny krzyk, taki szloch, takie zawodzenie wszystkich obecnych w kościele, że możni, ani chudopachołkowie, starzy ani młodzi nie mogli się utulić“ — pisze naoczny świadek, Janko z Czarnkowa; na innem zaś miejscu powiada: „Jaki był jęk, jaki płacz, jakie głośne narzekanie panów i szlachty, prałatów, kanoników, mężów kościelnych i ludu — tego język ludzki wyrazić nie zdoła“.

. . . . . . . . . . . . . . . .

*) Powyższy ustęp jest wyjątkiem, uprzejmie nam udzielonym, z obszernej pracy Lucyana Rydla p. t. „Królowa Jadwiga“. Praca ta ukaże się w najbliższych tygodniach nakładem K. Kozłowskiego w Poznaniu. Wytworne to wydawnictwo zdobić będzie 150 ilustracyj — a w tem kilka niepublikowanych dotąd rysunków Matejki — oraz 6 trójbarwnych reprodukcyj z wybitnych obrazów, między innemi z Matejkowskiego Chrztu Litwy.

W. PROKESCH.

## „Pan Balcer w Brazylii“

### M. Konopnickiej.

Powstanie arcydzieł poetyckich uwarunkowane jest zawsze wielkiemi przełomowemi wypadkami w historycznym, politycznym i kulturalnym rozwoju narodów. Jeżeli pieśń ma być wykwitem uczuć narodowych, jeżeli ma przekazać potomności moment wielkich przeżyć wstrząsających losami pokoleń, musi ona wyłonić się z duszy narodu jako wypadkowa całego szeregu współczynników ogarniających życie zbiorowe społeczeństwa i wszystkie jego dziedziny.

Taką pieśń wielką o charakterze epicznym, pieśń wyrwaną z serca narodu, pieśń jasną, świetlaną, zrozumiałą dla wszystkich, tętniącą pulsem życia zbiorowego, odbijającą życie realne i jego wypadki, apoteozującą wielkie cierpienie zbiorowe w ostatniej współczesnej dobie daje nam Marya Konopnicka.

„Pan Balcer w Brazylii“*) wielka księga poetycka w sześciu pieśniach, wzbogaca niwę poromantycznej poezyi polskiej klejnotem pierwszorzędnego blasku. Od czasu „Beniowskiego“ i „Króla ducha“ nie dała nam poezya polska dzieła podobnego nastroju i zbliżonej wartości poetyckiej. Zdaje się jakoby gieniusz poezyi narodowej, który odleciał od nas przed pół wiekiem, zawrócił z swej drogi w zaświaty i potrącił na nowo o struny złotej harfy Derwidowej, która wydała bolesny jęk, opłakując dolę ginącego Wenedów plemienia.

Krytyka literacka, która w biegu lat zajmować się będzie najnowszem dziełem Konopnickiej i rozpatrywać szczegółowo genezę, zalety i wady poematu, ustali ostatecznie w perspektywie lat sąd historyi literatury i wyznaczy „Panu Balcerowi“ odpowiednie miejsce w szeregu arcydzieł naszej literatury. Rzeczą doraźnego sprawozdania jest zanotować tylko ogólne wrażenie z odczytania dzieła, o którem oddawna dobiegały nas echa, którego wyjątki od lat dziesięciu zamieszczane w pismach, dawały przedsmak tego wrażenia, jakie budzi dziś poemat wykończony i ogłoszony w całości.

„Pan Balcer w Brazylii“ nie jest epopeją, ale poematem lirycznym o wybitnych cechach epicznych. Konopnicka niema na swej lutni strun, któreby jej pozwalały wydobyć majestatyczne akordy bohaterskiej pieśni. Innym był zresztą zamysł poetycki znakomitej autorki. Nie bohaterskie czyny, ani chwałę wojenną, ani pogodne odblaski sielskiego życia miała ona opiewać. Ona za przedmiot swego poematu obrała tułaczkę ludu polskiego, który nękany niedolą ducha i brakiem chleba, nie mogąc ostać się w Ojczyźnie, wybiera się za morze w złudnej nadziei zdobycia lepszej doli.

Emigracya ludu polskiego do Ameryki, objaw wywołany tysiącem przyczyn społecznej, ekonomicznej i politycznej natury, wysuwa się dziś w historyi naszego życia narodowego wszystkich trzech zaborów, jako jedno z najznamienniejszych zjawisk. Konopnicka, która całe swe serdeczne natchnienie zdawna skierowała w dziedzinę życia ludu, która lud ten przedewszystkiem poznała a w niedolę jego się wżyła, z nieszczęsnych przygód wygnańców naszych wiodących tęskny żywot na obczyźnie, usychających z nostalgii, ginących tysiącami w nieodpowiednich dla siebie warunkach życia i pracy, wysnuła pieśń serdeczną, przedziwnie uczuciową, lśniącą złotem liryzmu, tętniącą gorącem uczuciem najszlachetniejszego patryotyzmu. A że bohaterem tego poematu jest lud polski, ten zdrowy pień narodu, z którego wykwitnie nowe silne pokolenie obrońców ojczyzny — więc w „Panu Balcerze“ widzieć należy próbę wielkiego eposu ludowego na kanwie lirycznej rozsnutego, który posiada ogrom cech czyniących zeń wielkie dzieło poetyckie — jedno z tych, na które czekać trzeba pokoleniami.

Przedziwnie pisanym jest ten poemat... Niby rapsod rycerski, niby opowieść poetycka, jedynastozgłoskowemi oktawami rzucany wiersz ma charakter pamiętnika, który czasem spada do poziomu gawędy, aby po niewielu strofach wznieść się na szczyty najwyższej poezyi, przypominającej najpiękniejsze wzloty natchnień Słowackiego lub Mickiewicza. Niesłychane bogactwo porównań homeryckich przypomina pewne właściwości „Pana Tadeusza“, skądinąd zaś lotność słowa i ogromna jego plastyka i obrazowość, zbliża utwór do Słowackiego. Po za tem jednak odnajdujemy tu wszystkie te zalety, które nas zawsze uderzały w poezyi Konopnickiej, jako indywidualna jej cecha, a mianowicie wielka wrażliwość kobieca na wszelaką niedolę, odczucie i zrozumienie duszy ludu i właściwa naszej poetce forma prześlicznie toczonego słowa.

„Pan Balcer“ jest poematem ludowym w pełnem tego słowa znaczeniu. Przy całym swym polocie poetyckim pisany jest tak, że czytać go może i czytać go będzie lud z najwyższem zainteresowaniem i niemałym pożytkiem. Jestto jedna z książek, których dostojeństwo polega na tem, że ich droga prowadzi do chat włościańskich.

Bo z kart tej opowieści przemawia dusza zbiorowa polskiego ludu — tego ludu co, gnany niedolą, opuszcza rodzinną ojczystą ziemię, żeby niebawem zaznawszy najboleśniejszego zawodu, srogich krzywd i ucisku za Oceanem, tęsknić za utraconym rajem i wszystkie swe usiłowania skierować w jednym celu: zdobycia możności powrócenia do ojczystej ziemi. I-to jest zasadniczy akord dzieła.

Poemat niema bohatera. Tytułową jego postać, owego Pana Balcera, autorka uczyniła

*) Marya Konopnicka: Pan Balcer w Brazylii. Warszawa 1910. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

IGNACY GRABOWSKI.

## SOKÓŁ.

Fragment z komedyi heroicznej, nagrodzonej na konkursie im. Juliusza Słowackiego w Warszawie.

Poniżej podajemy czytelnikom naszym jeden obraz z nagrodzonej na konkursie im. Słowackiego komedyi heroicznej Ignacego Grabowskiego „Sokół“.

Utwór Ignacego Grabowskiego stanie się niewątpliwie trwałym dorobkiem literatury dramatycznej. Wdzięk wiersza lotnego, skrzącego się niespodziewanymi a pięknymi zwrotami, animusz stylu zaczerpnięty z tej barwnej epoki renesansu polskiego, która służy za tło „Sokołowi“, barwność obrazów, żywość akcyi scenicznej i wreszcie jakaś odświeżająca jędrność ludzi i zdarzeń, przewijających się w tej iście heroicznej komedyi — wszystko to składa się na pełny i harmonijny wyraz, który zapewnił utworowi wyróżniające wrażenie na turnieju konkursowym, a który niewątpliwie zapewni „Sokołowi“ sympatye czytelników i widzów teatralnych.

Sokołem nazywa autor komedyi młodego szlachcica polskiego z epoki Zygmunta Starego, który po ducha renesansowego jedzie nasamprzód do Padwy, a później życiem swoim przeszczepia tego ducha na grunt polski, łącząc w sobie w jedną kulturalną całość oświatę europejską z rdzeniem psychicznym szczerze lechickim, z fantazyą, brawurą i nieskalaną rycerskością.

W numerze dzisiejszym dajemy początek obrazu drugiego, w którym widzimy bohatera komedyi Bolka na dworze wielkopańskim, ubiegającego się o rękę nadobnej Doroty, córki kasztelana.

Całość komedyi zamyka się w sześciu obrazach.

### OBRAZ II.

Wielkie sienie w zamku Kasztelana; przystrój — w oręż, zdobycze łowieckie. W środku szerokie drzwi-wrota, przez które, po otwarciu, widać majdan, a dalej błonia. Na początku wrota zamknięte.

BARTEK: *siedzi na zydlu, wbiega* BOLKO.
BOLKO: Hej! sam tu, Bartek — podali czerninę.
Pachoł na misie stawił mi czerninę! Słyszysz?... czerninę.
BARTEK: Dopierocośko niesiono arbuza.
Nie dadzą panny... dadzą guza,
Aby rzec spełna — guzik malowany
Przyjechał z litewskich borów
Wielki pan od honorów,
Kołpak ma sobolowy,
Ludu poczet stugłowy.
Nie nam zważyć wielmożę.
Panny strzegą w komorze.
BOLKO: Co mówisz, durny?
BARTEK: Dumne kasztelany
Nie wy — kneź pannie obiecany.
BOLKO: Osiodłać konie!
BARTEK: Kiej nierozsiodłane.
BOLKO: Jakto?
BARTEK: Wprowadzić nie kazali,
Owsa nie dali,
Stoją, rżą, kopią doły,
Głębokie, jak stodoły;
Głodne pochudną do skóry,
Na psa takie konkury!
BOLKO: A kneziowe?
BARTEK: Konie kneziowe rękodajni
Wprowadzili do stajni.
Zaczem klacze, ogiery
Ponakrywali dery.
Jęczmienia, owsa, jak gradu
Pchają do przodu i zadu.
BOLKO: Moje przed sienią głodne, jego w stajni wygodne,
Dla mnie arbuz, czernina, jemu polewka z wina.
Dla mnie dumka załkana, jemu dziewka cacana.
To mi przyszła gościna!
BARTEK: Tak nam przyszła gościna!
BOLKO: O moja cudna panna,
Lilia, łani sudanna,
Piersiczki moje jawne
I biodrka ustawne.
Oczy słońcem trefione,
Usta różą karmione,
Kosa z jedwabiu tkana,
Wężem pełzie w kolana.
Doroto! gdybyś rzekła:
Ruszaj za mną do piekła,
Tobym wskoczył do smoły,
Zetlał kością w popioły.
Gdybyś rzekła, że trzeba
Iść za tobą do nieba,
Szedłbym nieświadom po co.
Gdybyś rzekła: idź nocą,
Zabij smoka lutego,
Łbabym usiekł smoczego,
Doroto!
Nie będziesz ty Kneziowa — będziesz moja
Gdzie białogłowskie pokoje,
Babiniec?
BARTEK: Tutaj babski gościniec,
Już mnie jedna pchła ucięła!
BOLKO; Do dzieła! tak strzeżona,
Jak dyamentowa korona.
Łacniej odpowie gwiazda, niż ona. *Obnaża ramię.*
Obnaż szpadę, zakrwaw ramię.
BARTEK: Jakoweś nowe firleje.
*Bierze szpadę z pochwy.*
BOLKO: Szyj nadzieję... zgłębia, w mięso.
BARTEK: Muszę uledz.
BOLKO: Zdarnie, ręce ci się trzęsą.
BARTEK *kłując szpadą:* Jako w ciasto wlazł spikulec,
Aj!
BOLKO: Czego krzyczysz? *Puka do drzwi komory.*
BARTEK: Bo mnie nie boli.
GŁOS DOROTY: Kto tam?
BOLKO: Swój.
GŁOS DOROTY: Czyj?
BOLKO: Wasz.
DOROTA: Kto, bo nie wiem.
BOLKO: O pomoc jaśnie panny,
Jest tu ranny.
GŁOS DOROTY; Boże!
*Wchodzą* DOROTA i BABECZKA.
BOLKO: O stokroci!
DOROTA: Tato zakazał widunku z wami.
BOLKO: Czemu?
DOROTA: Nie wiem.
BOLKO: I ja nie wiem.
DOROTA: Krew wam płynie... broczy.
BOLKO: Śmiertelniejsze twoje oczy.
DOROTA: Babeczko, trzeba arniki,
Na przewiązanie płótna.
BABECZKA: Panienko, czy nie figliki?
*Wychodzą* DOROTA i BABECZKA.
BOLKO: Jeśli mi będziesz okrutna,
Uniosę cię po niewoli. *Do Bartka:*
Masz tu czerwony złoty,
Ruszaj między kmiecie płoty,
Nakup owsa, chleba, kaszy,
Czego trafisz, twardej paszy.
Napaść koniki — gotowi
Chwycić wiatrem, co się powie.
BARTEK: Zgoda, dukat w kieszeni,
Zagada do kamieni,
Żółcie w miody przemieni.
Fora, gębo, ze dwora,
Niech zabiorę ozora. *Odchodzi.*
*Wchodzi* DOROTA z BABECZKĄ, *z lekami.*
DOROTA: Zbliżcie ramię.
BOLKO: Jużem z blizka,
Lecz tak dobrze się nie ściska,
Przysiądźcie lepiej na ławie!
Ja uklęknę.
DOROTA: I tak sprawię.
BOLKO: Przysiądźcie, złota panienko,
Zwiniecie lepiej płócienko.
*Próbuje chwycić Dorotę drugą ręką.*
DOROTA: Ta druga ręka — przeszkodna.
BOLKO: Kasztelanko, ręka głodna.
*Dorota przysiada na ławie. Bolko klęczy.*
Tak się rad umieszczę w niebie.
DOROTA: W jakiej to potrzebie wzięliście ranę?
BOLKO: W serdecznej.
DOROTA: Czy to sprawa niebezpieczna?
BOLKO: Letsza wyprawa na dzika,
Na niedźwiedzia, łosia, żbika,
Nosorożca, lub drakona,
Niźli kiedy dziwożona
Wiedzie łowca na urwiska.
Niby blizka, jak wąż ślizka.
Coś się trzyma, a nic nie ma.
Pokrzykujesz, hej dziewczyno,
Ta się śmieje — krwie popłyną.
DOROTA: Niegodziwe takie zwody.
BOLKO: Babeczko, przynieście wody,
Gorączka ogarnia ciało.
BABECZKA: Młoda panna, panicz młody,
Ej, loduby się zdało. *Odchodzi.*
BOLKO: Samiśmy — kocham waćpannę.
DOROTA *wstając:* Jużem przewiązała.
BOLKO: Kocham, jak krew tej rany,
Którąm zadał dla kochanej,
A tyś ją zatamowała...
DOROTA: Toście dla mnie?
BOLKO: Przeć nie inszej.
DOROTA: Tato broni.
Co ja zrobię? nie chcą oni.
Nie wolno mi z wami gadać,
Ani mile odpowiadać,
Ani dojrzeć, ani spojrzeć.
Babeczka chadza przy boku
Nie odstępująca kroku.
Idę zerwać kwiaty z grzędy,
Zagadają — panno kędy?
Zatęsknić pragnę z wieczora,
Rozkazują — spać ci pora.
Niczegom czynić nie wolna.
Samotnam, jak grusza polna,
Choć okólne szumią kłosy.
Li miesiąc śmiały królewic,
Wyszedłszy nocą w niebiosy,
Mocniejszy zawór, łańcuszka,
Zagląda do mego łóżka.
Gdyby wieść ojczula doszła,
Do klasztorubym poszła.
BOLKO: A królewic szedłby w trop,
Poprzez mury, kraty, hop!
Okieneczkiem wlazł do celi,
Usiadł na białej pościeli,
Szeptał: mojaś... mojaś...
DOROTA: Jezus, Marya, czy to czary?
BOLKO: Kochaj, innej niema wiary,
I mądrości innej niema,
Ino Boża anatema,
Albo pobłogosławienie.
Przyszła pora zbyć się wianka,
Nie odpychaj ty kochanka
Lecę k'tobie orłem — ptakiem,
Lecę spienionym rumakiem
Przysuwam się czarną burzą.
Płomienistą kłuję różą
Siłuj burzę przegonić,
Siłuj — różę odwonić.
Daj mi dłonie — goreją.
Święć się, złota nadziejo!
Przełammy biały opłatek
Na ustach naszych pieczęcie,
Luba, luba, daj zadatek.
DOROTA: Siły tracę.
BOLKO: Wniebowzięcie! *Całuje ją.*
DOROTA: Jak słodko!
BOLKO: Widzisz, kotko!
Truchcika ledwiem dał,
Popędzim, luba, w cwał. *Wchodzi* BABECZKA.
BABECZKA: Paniczu, wodę przynoszę.
BOLKO: Dziękuję, babulu, proszę.
DOROTA: I mnie przynieście wody.
BABECZKA: Młoda panna, panicz młody.
BOLKO: Przynieście, będziemy pili,
Abyście sto lat żyli,
W dwa kubki będziem pili,
Za was, babeczko kochana.
BABECZKA: Ej paniczu, miód z dzbana! *Odchodzi.*

jeno opowiadaczem, piewcą tej ponurej Odyssei, którą uczyniła tematem swej poetyckiej koncepcyi.

„Na morzu“ — oto tytuł pierwszej pieśni — spotyka się różnobarwna rzesza wychodźców włościańskich ze wszystkich ziem Polski. Są tu Mazury, Kurpie, Wielkopolanie, Łomżyńcy, Unici, ale najliczniejszymi w gromadzie są Podlasianie z nad Buga i Narwi, dzieci tej nieszczęsnej ziemi krzyżów czarnych, mogił bezimiennych i milczącego smutku, którzy idą w świat nie dla zdobycia raju ziemskiego ale dla ratowania religii i duszy, tradycyi wolności a nadewszystko z tęsknoty za swobodą.

„Już być musiała nie byle przyczyna
gdy chłop w ostatnie jakby sakramenty
opatrzył duszę i szuka sposobu
za morzem, jakby z tamtej strony grobu“

To ogólny motyw dla wszystkich — a potem idzie bolesna skarga Podlasia:

„Przemierzyliśmy orenburskie stepy,
powygniatali więzienia pościele
bosonóż lodu deptali czerepy,
trupem przybużne zapchalim kołbiele,
Pałki w nas biły i pletnie jak cepy!
A równo w swoim wytrwalim kościele...!“

Idą tedy po ową lepszą dolę — a tymczasem otwiera się przed niemi cała gehenna najcięższych prób losu. Na okręcie żre ich tęsknota, trapią choroby spowodowane niewygodami podróży na transatlantyckiem parowcu, wiozącym tę rzeszę do Brazylii. Choroby zabierają im dzieci i starców, niepewność przyszłej doli zatruwa życie... Na ziemi brazylijskiej miasto spodziewanego kardynała z krzyżem, oczekuje emigrantów kordon wojska, zapędzający biedaków do baraku emigranckiego, ztamtąd do pałacu cesarskiego zamienionego na dom wychodźców, gdzie dziesiątkuje ich febra.

A to dopiero początek męki. Przychodzi komisya rządowa — wydziela grunty, wygania gromady do puszcz, gdzie ich czeka najcięższy trud: karczowanie dziewiczego podzwrotnikowego boru. Chłop polski nie może się do tego przyzwyczaić, nie może podołać ciężkiej, niszczącej siły jego pracy, zwłaszcza gdy plon nie taki, jakiego się spodziewał, gdy w miejsce własności chciano go zrobić pańszczyźniakiem, gdy zamiast pszenicy i żyta na kukurudzę i fasolę czarną musi się godzić.

A gdy obok tego wszystkiego przychodzi mu staczać krwawe walki z murzynami, gdy w tych walkach moc narodu ginie i niszczeje, gdy wszelkie nadzieje złudne się okazały a sił do dalszej walki i pracy nie staje, rodzi się w duszach najpierw cichy bunt, refleksya i wreszcie postanowienie odwrotu.

I ta sama rzesza — bogata najboleśniejszym zawodem, jak jeden mąż rozpoczyna drogę powrotną tym samym szlakiem krocząc mogił, którym idąc tam znaczyła drogę.

„Oj, głupi naród, i ja też z nim głupi,
Żeśmy swych w świecie szukali wolności!
Oj źle ten przeda i kiepsko ten kupi,
Kto się na cudze zamieniać jął włości!
Tam chłopie pruchniej, gdzie Bóg cię wesłupi,
Iżby w swym domu miał belkę z twej kości,
A wiedz, że choć się z Adamem powadził,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził!

Oto kwintesencya i moralny sens do jakiego dochodzi po doświadczeniach rozum chłopski. A jaką drogą zdobył to przekonanie, maluje poetka w cyklu następnych pieśni, w których w całej plastyce występuje tłum chłopski, a z niego wychylają się postaci, z których każda jest typem o wyraźnie zarysowanych konturach i własnym indywidualiźmie.

Po za Panem Balcerem. który jako narrator pierwszy zwraca na się uwagę, wyłania się patryarchalna postać Horodzieja, przywodzącego rzeszy emigranckiej. Nie z wyboru ale siłą powagi moralnej i rozumu, objął on rząd moralny nad gromadą, która jak strwożone owce do pasterza, ciśnie się doń i losy swe na jego zdaje mądrość. Od chwili kiedy obrano go chrzestnym ojcem narodzonej na okręcie dzieweczki, stał się Horodziej widomą głową rzeszy. Obok niego więcej lub mniej typowe rysy wykazują ks. Błachota, Bandys, Bugaj, Zakała, Zatrata, Sekura, Opacz, Prokurat, Zagajny a wreszcie dwie na pół humorystyczne figury zażarcie procesujących się o dokumenty szlacheckie Magiera i Ździarskiego.

Każda z tych figur ma swój zakres działania w poemacie, każdej z nich przypada w toku opowieści jakaś rola i to niejednokrotnie — mimo to, służą one jednak tylko do uwypuklenia charakterystyki całości zrzeszonej gromady. Bo cechą zasadniczą a piękną jest tu poczucie solidarności i jedności narodowej. Ono ożywia wszystkich jednym duchem, skupia w chwilach krytycznych, organizuje do solidarnej obrony, łaczy węzłem przynależności do jednego pnia, która to świadomość na obczyźnie, gdy rzesza znajdzie się między niebem a wodą, wytwarza dziwne poczucie jakby najbliższego pokrewieństwa. I ono to dopomaga do tej żywiołowej organizacyi, będącej cechą polskiego chłopa.

Ten duch jest jądrem całego poematu, snuje się po całej linii tułaczej wędrówki gromady i doprowadza ją wreszcie do kresu niedoli do okrętu który przywróci stęsknionych z powrotem do ojczyzny.

Jaka jest ta wędrówka? Wiedzie tych ludzi nadzieja i zawziętość, upór chłopski i jego duma nie pozwalająca mu się cofać z drogi wczesniej jak po przebyciu całej Golgoty doświadczeń.

Więc wiedzie nas poetka z tym ludem i ukazuje obrazy jego martyologii. Wszystko to opowiada pan Balcer, dzielny kowal z Podlasia — podobno postać rzeczywista i krewny daleki autorki.

Opowiadanie trzymane w tonie barwnej, niekiedy podniosłej opowieści, przesuwa zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazy, epizody i sceny z dziejów księgi exodu. Przeplatają je częste dygressye poetyckie, porównania, charakterystyki i patryotyczne inwokacye. Trzebaby z połowę poematu przepisać, aby dać miarę bogactwa rozsianych tu wrażeń, nastrojów, opisów, porównań i poetyckich refleksyj autorki.

Oto np. epizod śmierci Prokurata, starego żołnierza Napoleońskiego, który znalazł się w gromadzie i ginie na żółtą febrę w baraku:

„Vive Napoleon!..
Krzyknie — z łoża skoczy
I za nim strażnik przytrzymać go zdoła
Ostatnim marszem za progi gdzieś kroczy.
Raz, dwa... raz... liczy; w tem chwieje się, bladnie,
I z suchym trzaskiem czaszki w tył upadnie.
A kiedy poległ tak i gdy tak leży
Rozkrzyżowany pod niebios błękitem,
Nagle go słońce w pierś martwą uderzy
I promień kładzie na sercu odkrytem
I błyszczy w one ostatnie momenty
Jak krzyż po bitwie przez wodza zatknięty“.

Wśród typów przedziwną wyróżniających się plastyką rysunku, jest jeden całą siłą wrażający się w pamięć: stary Zabuda, stróż w emigranckim baraku, sponiewierany włóczęga, co godność swą zatracił w alkoholu, a nie chcąc imieniowi polskiemu czynić wstydu do narodowości swej i szlacheckiego nazwiska się nie przyznaje przed Amerykanami.

Ten to nieznajomy, który sam się mianem Zabudy przezwał, zdobywa się na czyn bohaterski w obronie rodaków. W chwili gdy do portu Santos ma zawinąć „Immakulata“, wioząca chorych na febrę, widząc, że niema sposobu oddalenia niechybnej zguby, poświęca się na ofiarę, podpływa pod okręt i wysadza go w powietrze:

—„Po proch! Wysadzić—zakrzyknął gwałtownie,
—Do mnie tu zuchy młode! Na bok dziady!
—Łódź tęgą wybrać mi! — Skoczę w prochownię.
Dźwigają skrzynię, lud słucha bez zwady,
A ów smolistą narządziwszy głownię
Przykląkł. No księże! Daj absolucyą,
Niech mi się dyabli o duszę nie biją!
— — — — — — — — — —
Chwyci za wiosło, zeprze nogę w skrzynie
I łódź potężnie pchnąwszy, w śmierć swą płynie.
Wyprostowany i cały gromowy
— Niech żyje Polska! — krzyknie
Wtem błysk, huk, piorun. A słowo się stało!
W ogniach się morze do nieba porwało,
Szczekła przepaści straszliwa paszczęka
I nic, i cicho. A ów Bezimienny
Wzleciał wstrzelony wprost w raj — ptak [płomienny.

Takiemi majestatycznemi ustępami nasiany jest cały poemat. W każdej z pieśni epika zmaga się z liryką, a nad wszystkiem dominuje ogromnie umiłowanie ludu, ojczyzny, wszędzie wzbiera w słowach poetki dziwna moc ducha, przeświadczenie o ogromie siły żywotnej tej garści nieboraków rzuconych w świat daleki na poniewierkę, dobywających ostatnich sił do walki z żywiołem i wrogiem otoczeniem.

Ustępy pełne siły, jak naprzykład opis bitwy z murzynami, pojedynku ręcznego Zatraty z Królikiem murzynów, bohaterska śmierć Mazura podczas napadu zbuntowanych robotników na giełdę, mają płomienne błyski natchnionej poezyi biblijnej, oświetlające czyny bohaterskie smugą światła ku pamięci pokoleń, ku umocnieniu serc i duchów.

Obrazy „W puszczy“, „W powrotnej drodze“ malują z epicką dosadnością, z homeryckim rozmachem, z bajeczną kolorystyką trudy, pracę, przygody i nadludzki wysiłek naszego chłopstwa. Lecz na nic wszelka praca, na nic ofiarna śmierć wielu ginących w trudzie. Nie przemódz mazurowi naszemu puszczy brazylijskiej. Z jakąż miłością, z jakiem głębokiem współczuciem maluje Konopnicka chwile, gdy rozpacz ustępuje miejsca dawnej zawziętości chłopskiej, gdy wreszcie dojrzewa postanowienie powrotu do ojczyzny, choćby o żebranym chlebie. Więc rozpaczny wysiłek ostatni, aby zarobić na kęs chleba, a resztę odkładać na „szifkartę“ i wrócić do umiłowanej ziemi ojczystej:

Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny.
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny.
Niechaj nas dola jak paździerz rozprasza.
Krzykniesz? Wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie
Lud wierny tobie u boku ci stanie.
Serca się nasze pod stopy twe ścielą —
Polsko!... jaką cię nie widały duchy!...
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy.
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy,
W okrasie pójdziesz, co stoją już w niebie.
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Tą podniosłą inwokacyą kończy się poemat Maryi Konopnickiej — ta wspaniała epopeja doli emigracyjnej naszego ludu, będąca apoteozą ducha narodowego, pomnikiem wielkiej, przełomowej doby, która wierne syny ojczyzny wyrzuciła na obce brzegi, aby skruszonych tułaczy wrócić umocnionych na duchu krajowi macierzystemu.

Dźwięczy utwór ten od pierwszej do ostatniej strofy najczystszem metalem słowa, majestatem poetyckiego blasku, ukochaniem idei, co prowadziła natchnione pióro poetki.

„Pan Balcer w Brazylii“ jest utworem, który zebrał w siebie bole i cierpienia, tych, co są narodu przyszłością, i w tem leży jego znaczenie dla życia i dla literatury. Jest natchnionem dziełem, które wzbogaca nasz poetycki i duchowy dorobek, jako wyraz myśli i uczuć zbiorowych. Jako dzieło sztuki, jako poemat epiczny, czy poetycka opowieść, bo w tych dwóch rodzajach zamknąć trzeba jego definicyę, grzeszy pewną rozwlekłością. Wśród gąszczu drzew ginie z oczu las, wśród natłoku obrazów i epizodów, scen plastycznych i rodzajowych, obniża się czasem lot wyobraźni poetyckiej i siła natchnienia autorki, a rapsod spada na poziom wierszowanej opowieści. I w tej nierówności napięcia poetyckiego leży trudność rzetelnej oceny tego dzieła. W każdym jednak razie zaliczyć należy „Pana Balcera“ do najcelniejszych nabytków poezyi naszej, do dzieł, z których duch narodowy czerpać będzie pokoleniami siłę i natchnienie, a język polski szukać nowych dopływów skrystalizowanego w przepiękne formy słowa.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

## Ciche, mistyczne Tatry...

Ciche, mistyczne Tatry, owe wieczne głusze,
zimowych, śnieżnych pustyń, owe zapadliska
niedostępne wśród złomów, gdzie jeden się wciska
mrok i gdzie wicher końcem swych skrzydeł uderza
z głuchym jękiem, jak końskie na polu kopyto,
uderzające w zbroję martwego żołnierza:
ty, pustko, w siebie wołasz błędną ludzką duszę...

Ty, pustko nieskalana, kędy myśl człowieka
w dumną, zimną samotność wolno się odwleka,
jak lew ranny w pieczarę zapadłą i skrytą;
ty, pustko nieskalana, gdzie się dusza rzuca
zmęczona i ponura, by z krwi chłodzić płuca,
oczy myć z kurzu, ręce ogartywać z błota...

O Tatry! Jakże drogą jest wasza martwota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
a tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
tłum i białego lasu przepastna ciemnota,
i kędyś uczepiony na szczytowym rogu
blask wschodzącego słońca, co lody rozżarza,
nakształt lampy ofiarnej, u stropu wiszącej...

A kiedy się gwiazdami zaświecą przestrzenie
wieknistego nieba i nieprzeniknione
zejdzie na ziemię nocy zimowej milczenie:
wówczas mi się wydaje, że już lat tysiące
ubiegły, że już życie dawno pogrzebione
i że jest to dusz ludzkich, dawno niepamiętnych,
dusz do szału zuchwałych, do szaleństwa smętnych,
uroczysko grobowe, senne i milczące.

(Z VI Seryi „Poezyj“).

FRANCISZEK GAWEŁEK.

## Nasze zwyczaje wielkanocne i ich znaczenie*).

Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
I bije jako młotem
A trąby huczą po przestworzu,
Hej Zygmuntowskim lotem!

A trąby huczą jako działa,
Jak ongi na tych polach;
Jakby już Polska wszystka wstała,
Hej, w dawnych swoich dolach.

Zmartwychwstał Ten, zmartwych- [wstał On,
Co nosi cierń u skroni
Na ołtarz wszedł, na złoty tron;
Po za Nim dzień, dzień wschodzi!

*(St. Wyspiański — Akropolis).*

I oto dożyliśmy szczęśliwie tego dnia tak dla wszystkich wesołego, dnia zwycięstwa i wesela. Potężny głos Zygmunta unosi na swych falach słowa radosne, pełne siły i otuchy „Resurrexit“. Z najdalszych zakątków spieszą członkowie rodziny, by zasiąść wspólnie przy jednym stole, by wspólnie spożyć „święcone“.

*) Wyjątki i streszczenia z przygotowanego do druku studyum p. t. „O naszych zwyczajach wielkanocnych ze stanowiska historyczno-krytycznego słów kilka“.

I cóż to jest święcone, jaki jego początek, pochodzenie, znaczenie? Na te słowa pragnęlibyśmy w krótkości odpowiedzieć w przekonaniu, że przynajmniej w maleńkiej części przyczynimy się do zaznajomienia szerszych warstw czytelników z temi tak staremi, bo jeszcze z czasów pogańskich pochodzącemi zwyczajami.

Któżby z nas przypuścił, że wiele zwyczajów, przesądów, wierzeń itp., spotykanych tak między ludem, jakoteż i wśród inteligencyi, jest pochodzenia pogańskiego, że sięga dawnych dawnych, bardzo dawnych czasów. Najczęściej zaś odnosi się to do zwyczajów świątecznych.

Kościół, wprowadzając wiarę chrześcijańską, nie mógł zabraniać nowoochrzczonym wykonywania pewnych dawnych, po przodkach odziedziczonych, obrzędów i praktyk religijnych; wiedział, że łatwiej odstąpiliby oni od swych dogmatów religijnych, aniżeli od uciech, zabaw itp. jakie towarzyszyły ich uroczystościom. Stąd też, niektóre dawne praktyki uświęcał swą powagą, zwłaszcza zaś te, których cel pogański mógł być zamienionym na chrześcijański. Papież Grzegorz W., wysyłając w 591 r. misyonarzy dla opowiadania wiary Chrystusa Anglo-Sasom, zalecał im między innemi, aby, idąc do tego kraju, mieli wzgląd na zwyczaje mieszkańców, nie niszczyli ich świątyń, ale je raczej na kościoły zamieniali, aby nie wzbraniali obchodu uroczystości i składania ofiar w wotach, które obywały się na cześć szatana, lecz zamieniali je na uczty religijne dla chwały Boga. (Niedźwiedzki: Niwa 1881, I. s. 577).

Takiemi zabytkami pogaństwa są niektóre zwyczaje Bożego Narodzenia, Wielkanocne itd.

Co do Wielkanocy, poganie obchodzili w tym czasie przebudzenie się natury ze snu zimowego; Kościół zaś zmienił tylko cel obrządków, przywiązanych do tej uroczystości, przeznaczając ten czas na obchód Zmartwychwstania Chrystusa.

Święta Wielkanocne poprzedza cały szereg różnych zwyczajów i obrzędów tak kościelnych jak i ludowych, a wszystkie one mają swoją tradycyę; posiadają dla nas, zwłaszcza zaś niektóre, wielką wartość historyczną, jako dokument naszej pierwotnej wiary, oraz pochodzenia. Do takich międzej innemi, należą palmy. Palmom poświęcanym przypisuje lud cudowne własności lecznicze, nie przeczuwając, że w czasach pogańskich palma-wierzba, a względnie pręt wierzbowy, poświęcony był bożkowi Perunowi i jako taki posiadał moc uśmierzania burzy, odpędzania nieszczęścia itd. O własnościach leczniczych „baziów“, czyli pączków palm wierzbowych, wspomina Rej w Postylli z roku 1556, w liście 201, a.: „w kwietnią niedzielę, kto bagniątka (pączek wierzbowy) nie połknął, a dębowego Kristusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał“. Wiara w cudowne własności lecznicze palmy znana prawie u wszystkich ludów słowiańskich. Wogóle palma-wierzba należy do tych uprzywilejowanych roślin, które poświęcone były pewnym bóstwom. Symbol Peruna, jak to już wspomniałem, może palma uśmierzać burze, a zatknięta w polu chroni zboże przed nawałnicami. W wielu podaniach indyjskich, germańskich itd. chmury przyrównywane są do krów, dających obficie mleko. Piorun sprowadza na ziemię deszcz ożywiający naturę; palmy, któremi się uderza krowy przy pierwszem wypędzaniu ich na wiosnę, mają spowodować obfitość mleka u krów. Widzimy z tego, jaka jest łączność między dawnemi, a dzisiejszemi wierzeniami. W czasach chrześcijańskich palma jest godłem tryumfu, zwycięstwa. (Szerzej o tem rozwodzę się we wspomnianem studyum).

Od niedzieli Palmowej aż do Wielkanocy pełno jest różnych zwyczajów, które atoli, z powodu braku miejsca, muszę na razie pominąć. Wspomnę tylko, że Wielki piątek, według wiary ludu, jest dniem panowania czarownic.

Nieodłączną częścią święconego jest jajko, które pomalowane różnemi farbami, nosi nazwę pisanki. I tu musimy się odnieść do starożytności. Ze jajko było i jest używane do różnych praktyk lekarskich, dowiadujemy się tak ze starożytnych jak i nowych autorów. Ovidius, Juvenalis i inni pisarze rzymscy radzą używać jajka w celu zabezpieczenia się przed chorobami. Jajko

---

DOROTA: Ale tato?
Tato nie przystanie na to.
BOLKO: Czemu, umiłowana?
DOROTA: Kneziowi-m obiecana.
Włożono mi pierścianek.
BOLKO: A! daj obwarzanek! *Zdejmuje jej pier-* [*ścionek.*
Piękny kamień,
W grochowiny go zamień!
DOROTA: Tato mówił: kneź tysiącłanne ma włości,
Tysiąc hajduków ma, jak u króla jegomości.
Zamki ceglane ma, szyby u okien świecą,
Godłem mu złoty ul z pazurną niedźwiedzicą.
Tato mówił: córuś ma usiędzie, jak kniahini,
A niewiast cały lik — jak dwórki będą przy niej.
Perłowy wdzieje haft — w szpalery złotogłowe
Sprosi wawelski dwór — imć króla i królowę...
BOLKO: Świeci pannie złoty kniaź,
Wolna droga, oczy paś,
Dumę paś, idź do kniazia!
DOROTA: Powtórz czołem,
Zawcześniem pocałowała,
Już mi odpłacacie wzgardą.
BOLKO: Dziewczyno harda, odpuść!
DOROTA: Nie odpuszczę.
BOLKO: Pierścionek oddam kniaziowi,
I zapytam kasztelana.
A jeśli słowem odpowie
Nie rodzica, lecz tyrana,
To nam tutaj konie rżają,
Dryganty lotniejsze ptaków,
Pachołki czujne czekają moich znaków.
Bądź gotowa.
DOROTA: Ojciec idą.
BOLKO: *całuje ją.* Jeszcze raz.
DOROTA: Jeszcze raz,
Matko Boża, obroń nas. *Wybiega.*
*Wchodzi* KASZTELAN, KNEŹ, WYDRA, OJCIEC GAUDENTY, SZLACHTA, *i* ORSZAK KNEZIA, PACHOLIK *z tacą.*
KASZTELAN: *w ręku ma kulawy, wielki puhar.*
Nalewajcie, panie Wydra,
Nie stawię franckiego cydra,
Ale kasztelański miód.
Z kulawego roztruchana
Piję zdrowie gościa pana.
Niech żyje kneziowy ród.
*Wiwaty. Kasztelan wypija, oddaje puhar kneziowi.*
KNEŹ. Czem ci odpłacę godnie, miły hospodynie,
Ja biedak, chudopachoł, gdy tutaj w gościnie
Już zostawiłem serce, najdroższe klejnoty,
Całe bogactwo moje, wszak przy niem wór złoty,
Moje zamki, hajduki, weneckie krystale,
Bisiory, altembasy, kaszemirskie szale,
Dalekosiężna ręka — bo pana nad pany,
Są jak przy złotym dukacie — czarny grosz [miedziany.
Pokornie pijąc waszmościne zdrowie,
Błagam, przyjmijcie — pachołowie,
Wnieść skrzynie. *Wypija puhar.*
Do was, ojcze Bernardynie!
O. GAUDENTY: Jako w raju Pan Bóg rozdziela [aniołów,
Na dwie połów, albo więcej, na głosy,
Które są rozmaite: jedni są jak osy,
Tu bąki, tam słowiki, wrona czy pikulik,
To ten śpiewa cienkuszem, ten grubo, ów gardli
I wnetby złym skrzykiem uszy Boże zdarli,
Gdyby nie rozsadzić — tak samo na ziemi;
Bydło ryczy wraz z bydłem, lepszyzna z lepszemi.
Tu się parzą równe rody,
Oba świetne i kaletne,
Przeto za pomyślne gody,
Aby para była płodna,
Poculum wysączę do dna.
*Wiwaty. — Pije puhar.*
*Pachoły wnoszą dwie skrzynie.*
KNEŹ *do kasztelana:* Przyjmijcie!
KASZTELAN: Skoro taka wasza wola... *do Wydry:*
Idźcie w dziewicze oścież,
Niechaj panna się przybierze
Odświętnie, przed nami stanie.
WYDRA: Spieszę duchem, kasztelanie. *Odchodzi.*
KASZTELAN *do Bolka:* Młodzieńcze, czemu stronicie
Od biesiadnego koła?
Jeżeliście w moim domu,
Bądźcie z nami pospoła.
BOLKO: Dajcie puhar!
Kasztelanie — wy gościnni,
Stawiacie czerwony muchar,
Co jadem — śmiertelnym czyni.
Mam pić na knezia wesele?
Czy mi pisane na czele,
Jako drużbą być potrafię
Za małmazyę, czy ratafię?
Dajcie puhar, dajcie puhar! *Bierze puhar z tacy.*
Kasztelanie, wy gościnni,
Stawicie czerwony muchar,
Co jadem śmiertelnym czyni.
Ja pojadę na wesele
Korowodowi na czele
Nie jak drużba, jak pan młody,
Na weselne jadę gody.
Wara ktosiom od jej wianka,
Niechaj żyje kasztelanka! *Wypija duszkiem.*
KASZTELAN: Bolku, w młodzieńczym szale
Poczynacie zuchwale.
Zbądźcie zwad, będę rad,
Nie zięciowi, lecz druhowi.
BOLKO: Ojcze, dajcie mi Dorotę.
Miłosną ku niej ochotę
Mam nad cnotę i nad miarę.
Dajcie trud, dajcie ofiarę,
Dźwignę ręką, dźwignę głową,
Bom przyszedł z nauką nową,
I siłę mam poczynania.
Ojcze! nie brońcie kochania.
Jestem silny, jestem młody,
Z każdym ustoję w zawody,
A że młody, to bogaty,
Bogaty, zdobywam światy!
Wawelskiego królewica
Sprzyjają mi ręka, lica,
Jednym żarem dusza płonie,
Za wozem losu pogonię
I pochwycę cugle złote.
Ojcze, dajcie mi Dorotę!
KASZTELAN: Nie mogę odmienić słowa,
Przyobiecana — kneziowa.
BOLKO *do knezia:* Kneziu, pomówim szczerze,
Jako z rycerzem rycerze.
Gdy o pannę idzie spór,
Gdy grzebie ostrogą kur,
Niechaj panna wybierze.
KNEŹ: Ja w zawody z tobą, ja z tobą!
Toś się rodził, pyszałku, złą dobą,
Takich biorą w wędzidło — na pałki!
BOLKO: To znaczy, archiduko,
Pójdziemy krzyżową sztuką?
KNEŹ: Batogiem!
BOLKO: Jeśliś nie tchórz, stań wrogiem!
O. GAUDENTY: Pax, pax!
KNEŹ: Gdzieś to bywał zadziorny piejaku?
Na włoskim pono hultaiłeś szlaku.
I przyszedłeś dworować,
Cudzoziemstwem panować.
Idź do czarta, klnę twą macierz!
Hej! ptaszyny wy nie znacież?
Wżdy się przyzna, że był zgnany,
Za zbójectwo piętnowany,
Niemal przykuty do galer
Polirowany kawaler.
Hej! ptaszyny wy nie znacież?
Idź do czarta! Klnę twą macierz!
O. GAUDENTY: Apage cholera!
KASZTELAN: Kneziu! próżno krew wzbiera,
Jam gospodarz, jam tu włodarz.
BOLKO: Kneziu! niedźwiedź ryczy bardziej!
Nawet dziewka tobą gardzi,
Ot złożyły w moje ręce
Jej usta drogie dziewczęce
Twój pierścianek „zwróć niezwrotnie“.
Rzekła... i na zawsze ci uciekła.
*Wchodzi przybrana odświętnie* DOROTA, BABECZKA *i* WYDRA.
KASZTELAN: Co? pierścionek zwrócić chciała?
BOLKO: Mnie oddała.
DOROTA: Kocham Bolka, nie chcę kniazia.
KASZTELAN: Powtórz, panno.
DOROTA: Kocham Bolka, nie chce kniazia.
KASZTELAN: Wybiję ci z głowy pazia.
DOROTA: Ojczuleńku, jam bez winy,
Jak koralowe kaliny,
Jak bieluchna w stadach bazia,
Kocham Bolka, nie chcę kniazia.
KASZTELAN *do Doroty:* Przepatrzyłaś to — te [skrzynie?
Widziałaś kniaziowe dary?
KNIAŹ *do Doroty:* Nie gardźcie memi ofiary.
Mam złotem barwione dworce,
Szafirów, pereł na korce,
Dyamenty mierzę szklanką.
Mam wielkie srebrne zwierciadło,
W którem barchatne swe ciało
Przeglądać będziesz, kraszanko.
Nie gardźcie, kasztelanko.
O. GAUDENTY: Gardźca, jako pijak chmielny,
Gardźcy będzie grzech śmiertelny.
Czy tęsknisz, panno, do piekła?
Gdy war — smoła będzie ciekła,
Nie pomoże ksiądz ni ociec,
Do Lucyfra nam nie dociec.
BOLKO: Umocz panno, usta w winie,
Wybierz Bolka, albo skrzynie.
Wejdź do serca, słuchaj serca.
DOROTA *podchodząc do skrzyń:* Posłusznam ci, [ojcze, cnotą.
Wielgie rzeczy, niby co to?
Szpalery, hafty, kobierce,
Jedwabie, kmenty, bisiory,
Złotogłów — białe mory.
Wstęgi, koftyry, purpura,
Koszule flamskie, gióra.
Cudne, śliczne...
Zaczarowana góra.
Kanak, manele, brosze.
Nie potrzebuję, nie noszę.
*Wyrzuca wszystko ze skrzyń.*
Taka mi przyszła fantazia,
*na wpół z płaczem.*
Kocham Bolka, nie chcę kniazia.
KASZTELAN: Do komory, pod zawory!
DOROTA: Przykazałeś, ojcze, idę,
Ale więcej tu nie przyjdę,
Jeśli gwałtem znaglicie,
Weźcie i moje życie,
Zamknę wolę w komorze,
Głodowaniem się zmorzę,
Kocham Bolka, nie chcę kniazia.
*Odchodzi z Babeczką.*
KASZTELAN: Sodoma! Gomora!
Rozkaz pęka od topora
I władztwo rodzica pryska
Niedawno stała kołyska,
Dzisiaj córka tron stawi,
Ojcu swawolę jawi,
Dość przekory, mokłosie!
Graliście mi po nosie,
Ja wam zagram gdzieindziej,
Wynoś mi się asindziej
Lekką nogą ze dwora,
Zanim ci przygra sfora
Hałaśliwie na smyczy.
BOLKO: Kasztelanie, to się liczy.
KASZTELAN: Od doma mego wara,
Wara od mego proga,
Masz tu wroga. *Wchodzi* BARTEK.
BARTEK: Paniczu, konie silone jęczmieniem,
Będziem się ścigali z cieniem.
BOLKO: Bywaj zdrowy, kasztelanie,
Gdyś nie ojcem, a ojczymem,
Nim na twoje rozkazanie
Pocwałuję kurzem, dymem,
Na zapamiętałą duszę
Jeżeli tego pierścianka,
Który zwraca kasztelanka,
Kneź nie bierze ostrzem szabli,
A zatrzymać go nie mogę,
Pokojową biorę drogę,
Bartku, oddaj go kneziowi.
BARTEK *bierze pierścionek:* Pierścianeczek — rubi- [neczek,
Ileby za to było beczek
Hollenderskich śledzi? *Oddaje kniaziowi.*
KNEŹ *uderza w twarz Bartka:* Rabie!

łające początek nowemu życiu, samo z natury rzeczy uważane było za samoistną, w stanie jednak chwilowego uśpienia pozostającą istotę, i jako takie mogło uchodzić za dostateczną przynętę dla demona, czy ducha, od którego człowieka lub bydlę uwolnić należało. Stąd też wszystkie nieomal ludy używały i używają jajka, jako środka przeciw złym duchom, które, jak lud wierzy, sprowadzają chorobę na człowieka. Jako środek oczyszczający od złego, jajko używane było u starożytnych Słowian przy obrzędach pogrzebowych, o czem świadczą niektóre wykopaliska. n. p. wsi Browarek, pow. hadziacki, gub. połtawska. Również u Rzymian jajko wkładano nieboszczykowi do grobu w przekonaniu, że ono oczyści go ze wszystkich nieprawości; a o ile tego nie uczyniono, miał się zjawiać nieboszczyk żądając od przyjaciela ofiary. Żydzi, według świadectwa „Tozefty" z III w. po Chr., wkładali jaja lub ich skorupy w ściany domów, pewni, że skoro to uczynili, już się zabezpieczyli przed demonami. — Wróżenia za pomocą jaj najbardziej rozwinęły się w Indyach, Indochinach i t. d., w Europie zaś przechowały się jeszcze w formie przeżytków.

Jajko jako środek oczyszczający znane jest u cyganów siedmiogrodzkich, u żydów, na Rusi Halickiej, u Gruzinów Kaukazu i t. d., a w czasach chrześcijańskich moc ta ich wzmaga się jeszcze przez kościelne poświęcenia. — Na czas dawnego święta umarłych zostało przeniesione święto Zmartwychwstania Chrystusa. — W dawnej Italii luty był miesiącem oczyszczeń (Ovidius Fasti II 19) t. zw. Feraliów; podobnie i w Grecyi. Na Pokuciu przez cały W. Tydzień płoną ognie na polach, co zapewne ma chronić mieszkańców przed powracającymi duchami. A i u nas widzimy coś podobnego. Wszak czarownice, które — jak to już wspominaliśmy — w wielki piątek urządzają sobie zabawy, nie są niczem innem, jak tylko odmianą krwiożerczych i złośliwych umarłych.

Otóż, przyjąwszy to twierdzenie, łatwo zrozumiemy znaczenie jajka wielkanocnego: ma ono siłę oczyszczającą i broni żywych przed złemi duchami, zjawiającemi się w tym czasie.

Pisanki znane były u nas bardzo wcześnie, o czem dowiadujemy się z kroniki W. Kadłubka, pisanej w XIII wieku. Według legend ludowych, pisanki pochodzą od św. Magdaleny. Sposobów przyrządzania pisanek istnieje kilka. Główne odmiany pisanek zależą od sposobu ich przyrządzania. I tak: malowanki, kraszanki, byczki, skrobanki lub rysowanki. Barwniki otrzymuje się przeważnie z roślin. Woskiem rozpuszczonym wykonywuje się desenie na jajku, poczem jajko wkłada się do odpowiedniego roztworu i gotuje.

Święta obchodzone w Polsce z ogromnym przepychem i wystawnością. Wystarczy tylko przeczytać Pamiętniki Kitowicza, a zabierze się wyobrażenia o dostatkach, panujących wśród dawnej szlachty. — Lud wierzy, że jeśli się w dzień wielkanocny zje naczczo chrzanu święconego i chuchnie trzy razy do komina, to się zabezpieczy przed zgagą na cały rok.

Poniedziałek Wielkanocny uroczniony jest śmigusem.

Śmigus, śmigust, dyngus, w dawnych czasach oznaczał podarunek, gościniec, jaki sobie w drugi dzień świąt wzajemnie składano.

Prof. Brückner uważa śmigus za zabytek kultury niemieckiej, pozostałej u nas po dawnych kolonistach sprowadzanych do Polski w XIII wieku. Mnie się jednak zdaje, iż śmigus, jak i inne tego rodzaju zwyczaje, uważać należy raczej za zabytek dawnych pojęć pogańskich.

Wszak wiemy, iż od najdawniejszych czasów wody używano przy różnych obrzędach religijnych jako środka oczyszczającego. A nawet ogień, który przecież sam jest świętością, przy zetknięciu ze światem brudzi się i musi się oczyszczać w wodzie. (Matusiak. Olimp polski. Lwów 1908, s. 26).

Woda używana była przez Słowian jako jeden z warunków wymaganych przy ofiarach (zob. Krek Einleitung in d. sl. Literaturgeschichte). Woda styka się z rajem, a według wiary Małoruskiej skorupy z jaj rzucone do wody mają dopłynąć do krainy świątobliwych Rachmanów i zwiastować im święto zmartwychwstania.

Z tego możemy wnioskować, iż wiara w moc oczyszczającą wody przetrwała długie wieki i doszła do nas w tej formie, w jakiej ją dziś spotykamy. W dawnych czasach zlewanie się wodą trwało niekiedy aż do Zielonych Świątek.

Tradycya ludowa głosi, iż po przyjęciu chrześcijaństwa, duchowni, nie mogąc sobie dać rady w chrzczeniu pojedyńczo, kazali tłumom wchodzić gromadnie do wody. Inni zaś utrzymują, iż żydzi, chcąc przeszkadzić rozszerzaniu się wieści o zmartwychwstaniu, oblewali wodą gromadzących się wyznawców Chrystusa.

Zwyczaj przebierania się w niektórych okolicach na cyganów i chodzenie po wsi z „cyganiątkiem" przypomina zwyczaj Słowian topienia na wiosnę Marzanny, bogini śmierci; cygani bowiem po obejściu wsi topią bałwana w stawie.

W poniedziałek W. odbywa się po miastach t. zw. Emaus, a we wtorek święcą Krakowianie Rękawkę.

---

BOLKO: Bestyo, bijesz sługę!
Dalej jedno, weźmiesz drugie.
*Rzuca rękawicę w twarz kneziowi.*
ORSZAK KNEZIA: Obwytajcie! Knezia bezcześcza!
KASZTELAN: Kneź sam bronić ma cześci,
Lub ja stanę za niego,
Dość tu szabel na ścianie!
*Otwierają wielkie drzwi na oścież.*
KNEŹ: Rozsiekam na kawały,
A gdy ćwierci będą drgały,
Jeszcze usiekę psią macierz!
O. GAUDENTY: Grzesznik!... pacierz.
BOLKO *biorąc ze ściany szablę, do Bartka:*
Oddajże rękę prawą,
Którą uderzył ciebie,
Pozostawiając lewą,
Aby był, jak kikuty,
Do bezsilności przykuty.
Słuchaj! a powiesz ty pannie.
KASZTELAN *z majdanu:* Czekamy.
BOLKO: Jestem.
*Wychodzą wszyscy — scena pusta, widać, jak kneź i Bolko na majdanie w otoczeniu wszystkich biją się na szable.*
*Wbiega* DOROTA, *a za nią* BABECZKA.
BABECZKA: Nie można, panienko, nie można.
DOROTA: Babeczko, czy mąż niezbożna,
Lecieć, gdzie szabelki dzwonią? *Przypatruje się.*
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Niech go wszyscy święci bronią,
Bolko sprawny do oręży,
Bolko przemoże, zwycięży.
Bolko gina. O, jam zgadła!
Kneziowi ręka odpadła.
*Bocznemi drzwiami wchodzi* BARTEK.
BARTEK: Panienko!
BABECZKA: Dyable!
BARTEK: Panicz rzekł: Pokłoń się ładnie.
*Do Doroty:* W noc świętojańską wykradnie.
DOROTA *klaszcze w dłonie:* Wykradnie!

# Szkodliwy wpływ.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Klubu słowiańskiego w Krakowie mówił p. Antoni Potocki o sprawie, która powinna zainteresować każdego, komu droga jest myśl o kulturze polskiej. Mówił o wpływie literatury rosyjskiej na literaturę polską.

Wpływ taki z akademickiego punktu widzenia nie jest niczem wyjątkowem. Każda literatura żyje dopływami idei obcych, idee ta asymiluje i bogaci się niemi. Arcydzieła, z obcych literatur zaczerpnięte, z biegiem czasu stają się jakby dorobkiem każdego narodu, tłómaczenie ich zaś wchodzi w zakres duchowego obowiązku narodowej kultury.

O ile jednak rzecz tyczy się nie arcydzieł, lecz utworów podrzędnych, słynnych i czytanych nie dla ich istotnej wartości, lecz dla senzacyi, dla drażniącej egzotyczności — to wówczas już sam przekład takich dzieł na język polski staje się szkodnictwem literackiem, a poczytność, wpływ takich książek na inteligencyę — niebezpieczeństwem.

Obecny fakt wpływu literatury rosyjskiej na literaturę polską ma wszelkie znamiona szkodnictwa i niebezpieczeństwa.

P. Antoni Potocki w bardzo trzeźwym wywodzie wykazał, że ta epoka literatury rosyjskiej, która wciągnęła piśmiennictwo północne w poczet cywilizacyjnego prawa Europy, a więc literatura Dostojewskiego, Tołstoja i Turgieniewa, literatura naprawdę wielka i godna poznania, nie oddziaływała w niczem ani na ideową, ani na formalną stronę naszej literatury.

Opierając się na wyjątkowem u nas zapewne znawstwie tego właśnie okresu, któryby mógł podlegać wpływom wielkiej ery rosyjskiej, p. Antoni Potocki stwierdza kategorycznie, że w powieści i w noweli polskiej istnieją wówczas dalekie conajwyżej echa, dające pole do porównań z nastrojami lub ideologią arcypisarzy rosyjskich. Literatura polska i czytelnictwo polskie oparło się wówczas naporom myślowo-uczuciowym ducha rosyjskiego.

Podejmując zagadnienie podobieństw noweli Szymańskiego i pierwszych utworów Sieroszewskiego z nastrojem sybirskich tematów w literaturze rosyjskiej, prelegent zaznacza trafnie, iż podobieństwo to nie jest jeszcze wpływem, że podobieństwo to wypływało z podobieństwa przeżyć, tematów — i że autorowie polscy potrafili zachować mimo wszystko pierwiastek polskiego odczuwania.

O ile jednak ocalenie się przed wpływem obcym jest zawsze wygraną artystyczną i o ile tę właśnie odporność starszego pokolenia zapisać należy na dobro polskiej literatury, o tyle nie bez pewnych przegranych przeszło po naszem życiu zmysłowem odsunięcia się od czytania Turgieniewa, Tołstoja i Dostojewskiego. Łatwo zrozumieć dlaczego w dobie Hurki i Apuchtina ruch wydawniczy w zakresie przekładów stawiał pewne tamy przed produkcyą rosyjską — i dlaczego na rynku ówczesnym nie zjawiały się tłomaczenia Turgieniewa i Dostojewskiego w takiej ilości, na jaką z punktu widzenia teoretyczno-artystycznego zasługiwały.

Bez względu jednak na zrozumiałość tego objawu, dziś, w dobie panowania Gorkiego, Andrejewa lub Arcybaszewa, stwierdzić należy, iż brak dobrych tłomaczeń Turgieniewa, brak studyów krytycznych o Tołstoju, brak wyczerpującej analizy takiego wyjątkowego pisarza, jak Dostojewskij — jest stratą dla polskiej kultury. Wobec bowiem faktu, że czytelnictwo polskie nie zna prawie tamtej wielkiej literatury rosyjskiej — barbarzyństwo najmłodszych pisarzy rosyjskich wydaje się polskiemu czytelnikowi czemś godnem uwagi, a co gorsza, czemś odświeżającem w dziedzinie idei ludzkiej.

Zdaniem prelegenta, waga zła leży jednak nie w rozpanoszeniu się Andrejewów i Arcybaszewów po półkach księgarskich i wśród bezkrytycznego czytelnictwa; waga zła tkwi w tem, że wpływ pospolitej brutalnej ideologii młodo-rosyjskiej zawładnął umysłami twórczymi w Polsce. W tem zawładnięciu widzi Antoni Potocki — i bardzo słusznie — cofnięcie się ducha kulturalnego.

Jeżeli bowiem na gruncie rosyjskim i wobec odrębnych warunków istnienia w Rosyi t. zw. b o s i a c t w o Gorkiego może być nawet czemś znamiennem, to dla polaka, dla człowieka, który czuje nierozerwalną solidarność z całą żywą tradycyą ducha ludzkiego, z jego najdostojniejszymi wysiłkami od Ewangielii do Romantyzmu, który w zbiorowym swym wyrazie był płomienistą deklaracyą p r a w c z ł o w i e k a — dla polaka, jako europejczyka całe „bosiactwo" Gorkiego musi być spóźnionem i zordynarniałem echem tych walk i tych zwycięstw, które powinniśmy w sobie nosić, jak krew psychiczną, jako już istniejący i nigdy nie kwestyonowany dorobek.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z Andrejewem i Arcybaszewem. Tu już stajemy wobec nihilizmu artystycznego, wobec zupełnie dzikiego odsunięcia się od wszelkiej podstawowej tradycyi sztuki, które jest pozornem szukaniem nowych dróg, a w istocie jest niczem innem, jak tylko zwykłą pornografią, a często śmietnikiem literatury.

Niestety ta właśnie fala rosyjska zapanowała nad umysłami pisarzów polskich. Pojawiła się nawet książka, która w historyi literatury rosyjskiej podnosi do gloryfikacyi te wszystkie objawy, które torowały drogę i zwiastowały objawienie... Andrejewa!!

Taki stan rzeczy wymaga czynnego odporu. Na literatach polskich, czujących związek z kulturą europejską ciąży obowiązek jaknajrychlejszego wystąpienia. Wystąpienie to nie powinno się ograniczyć do walki z wpływami S a n i n ó w i S a w, lecz powinno jaknajprędzej w szeregu krytycznych przekładów i monografij przedstawić czytelnikowi polskiemu istotnych trwałych reprezentantów ducha rosyjskiego.

Sprawa poruszona przez p. Antoniego Potockiego wymaga istotnie realizacyi. *A.*

LUDWIK GLATMAN.

# Perukajtis.

## Epizod z boju pod Grunwaldem.

Na skraju lasu, pół mili od wioski Grunwaldu, niedaleko od lubińskiego jeziora, tu, gdzie pięćset lat temu polsko-litewskie chorągwie do krwawego boju z Niemcami się gotowały, widniał w przeszłych wiekach już zdala wśród podleśnych krzaków odłam żółtej skały, przytulony do wzgórza, niby do mogiły, cały w zieleń mchów i leśnych powojów spowity.

Dziś jest on tak gęstemi kuszczami obrosły i w głąb ziemi zapadły, że już ledwo górna jego połowa z martwej wystercza mogiły, niby jaka obtrącona ława kamienna, na której zda ci się usiadło Marzenie sieroce i śni tęskne o przeszłości sny.

Nad skalną ławą bujają dzikie róże, których krzaczyste gałęzie zwisają nad omszoną jej powierzchnią, a wyżej jeszcze szumią długie prątki płaczącej brzozy, jakby w nich Wspomnienie wśród smutnych szeptów i gwarów opłakiwało śmierć poległych tu bohaterów.

I mimo woli na widok ten przychodzi na myśl prześliczny wiersz Gautiera p. t. „Kamienna ławka", gdzie poeta opłakuje zmarłą miłość dwojga kochanków:

Ławka płacze za ich całusami,
(O, chciej wierzyć w martwych rzeczy łzy!)
Za przeszłością płacze, za różami,
Co zdobiły nieraz modre mchy.
Dziś ją sucha gałąź osłoniła,
Mchy pożółkły, róże zniszczył czas,
Czarna ławka, — jak czarna mogiła!...
Zmarłą miłość pochował ten głaz!

W miejscu tak sławnem z przeszłości mogiła ta budzi twoją ciekawość i snujesz różne w wyobraźni domysły, tem więcej, że po uchyleniu zwisających głogów widzisz na kamieniu liczne mchami zarosłe napisy nieudolną ręką wżłobione, a gdy lud okoliczny zapytasz, to ci dziwy niesłychane o tym głazie opowie.

Na wierzchu prócz licznych nazwisk i wyrytych herbów wędrowców, co nieraz zwiedzali ten grób i pobojowisko grunwaldzkie, widać tu i owdzie wizerunek niedźwiedzia, a w samym środku kamiennej ławy trzy wielkie litery D. O. M., nad niemi zaś krzyżyk koślawo wyżłobiony. Pod spodem czytasz wiersz polski, ale tak zniszczony, że tylko z trudnością można się domyśleć tych słów:

Thu ljeży Jana Gastołtowa
Y Perukajta Miedźwyedźiowa głowa,
Dwa wierne serca ludz(kie) y miedźwyedzie
Then grób do Nje(ba) ....... wiedzie!
Przechodniu ..............
..................

Dalsze litery są zupełnie nieczytelne.

Na bocznej ścianie uderza nas przedewszystkiem duży napis gotyckiemi literami:

KAZIMIRUS REX HIC ERAT. A. D. 1460.[1])

a poniżej krotofilny dwuwiersz łaciński, z późniejszej doby pochodzący, bardzo wyrazisty:

*„Ursus Perukajtis hic iacet*
*Fidelior homine et tacet!"*
(Niedźwiedź Perukajtis tu leży
Wierniejszy niż człowiek, a milczy!)

Z tych kilku odcyfrowanych napisów, gdy się je porówna z tem, co lud o tej mogile opowiada, nie ulega wątpliwości, że dziwną i oryginalną miłość pochował ten głaz: oto — nie dwojga miłujących się kochanków — ale walecznego rycerza, bohatera z pod Grunwaldu, poległego na pobojowisku i wiernego mu do śmierci... niedźwiedzia.

Posłuchajmy, co historya i legenda o tej mogile opowiada.

Kniaź Jan Gasztołd, znaczny bojar litewski, był dzielnym w boju rycerzem i na schwał pięknym młodzieńcem. Mając obszerne włości w smoleńskiem, mimo młodego wieku należał do owych dostojników, którzy w „wielkiej wojnie" stali na czele litewskich chorągwi i jemu to powierzono dowództwo jednego z owych trzech najdzielniejszych oddziałów smoleńskich, które wolały raczej życie dać na pobojowisku, niż splamić się ucieczką.

W dobrach swych na Smoleńszczyźnie lubiał się młody kniaź bawić polowaniem i na jednem z nich ułowił sobie w orszańskich lasach w powroziane więcierze młodego niedźwiedzia, któremu dał miano Perukajtis, a który w krótkim czasie tak się do swego pana przywiązał, że chodził za nim jak pies i na krok go nie opuszczał.

Czy w domu, czy w obozie, w lesie, czy w gościnie, też za kniaziem dreptał okazały Perukajtis ku wielkiemu podziwieniu i postrachowi otaczającej go służby, a nawet odważnych rycerzy. Był to okaz rzadko nawet na Litwie spotykany. Wielkości dużej jałówki, gdy stanął na tylnych łapach, wysokością ciała i szerokością barów najsetniejszego chłopa o głowę przewyższał, a miał taką siłę w łapach, że żelazne drągi i grube pancerze giął jakby z wiotkich wiór były sklecone. Nie było łańcucha, któregoby nie zerwał jednem szarpnięciem łba, niby cienki powróz — to też trzymać go na uwięzi trudno było i puszczał go kniaź wolno, ile że nie podrażniony, ani napadnięty, nikomu krzywdy nijakiej nie robił i był łagodny jak baranek. Ale niechnoby ujrzał pana swego w niebezpieczeństwie, nie było wroga, ni zapory, którychby nie zmógł i nie pokonał.

Oswojone niedźwiedzie częste bywały na Litwie i nie nowina to, że się niemi nawet w boju posługiwano, ale takiego olbrzyma-misia nikt jeszcze nie widział.

— — — — — — — — — —

Gdy się wojska litewskie dla połączenia z koronnemi zjawiły pod Czerwińskiem, stanął tam także z oddziałem smoleńskich rycerzy młodziutki kniaź Gasztołd na dziarskim bachmacie, we wspaniałej zbroi, w hełmie z pióropuszem, z pod którego spadały mu na ramiona długie kędziory złotych włosów. — Twarzy był białej jak krasa dziewoja, a oczy duże, niebieskie patrzyły na świat roześmiane i wesołe; jedno z pleców barczystych i wypukłej piersi, a potężnej dłoni zmiarkować w nim można było zadzierzystego i silnego chłopa.

Połączone armie ruszyły od Wisły pod Czerwińskiem w kierunku Malborga na Żochów i Jeżów — pod Kałuszyn nad rzekę Wkrę, gdzie Jagiełło, odbywszy przegląd wojsk, wyznaczył rotmistrzów litewskich oddziałów. Tam to właśnie zamianował król Gasztołda rotmistrzem jednej ze smoleńskich chorągwi.

Podczas przeglądu zbrojnych hufów jakież było zdziwienie Jagiełły, gdy obok dzielnego Gasztołda, jadącego na czele swego oddziału, ujrzał w podskokach i śmiesznych podrygach drepcącego za nim olbrzymiego, czarnego niedźwiedzia.

Witołd wyjaśnił sprawę, a król mimo chmury na czole i niepokojów, jakie mu ta wojna i Krzyżacy sprawiali, uśmiał się serdecznie; śmiech zaś jego i zabawa nie miały już granic, gdy watahy kniazia królowi wojskowe honory oddawały, a Perukajtis, stanąwszy na tylnych łapach obok Gasztołdowego rumaka, przedniemi kłaniał się pociesznie i głową bił pokłony.

Jagiełło — jako że był wielki zwolennik łowów, naparł się tego misia i już spokoju nie miał, aż Gasztołd z Perukajtisem w jego namiocie się zjawił.

— Chętnie Waszej Miłości służyć mogę owym misiem — odparł kniaź zagadnięty — choć mi on droższy jest, niż najlepszy druh i przyjaciel, ale to już rzec muszę otworzyście, że W. Król. Mość z niego pociechy nijakiej mieć nie będzie, bo i najgrubsze łańcuchy zerwie, a do mnie poleci.

— Jakoż to i w klatce go nie utrzyma?

— Jużem go w lesie na wolność puszczał, a zawsze do mnie wracał, przywiązany zasię tak jest, że dechby ostatni za mnie dał. Boję się, że i klatkę rozwali...

— Bądźże waszmość spokojny, krzywda się mu tu nie stanie, a jakoś mi rad, darunku mi tego nie zaprzesz. Wybierzże sobie za niego najpiękniejszego rumaka z nieleda rządzikiem z mej stajni. Tylko mi mego lubitelnego Ciska „z tysiąców wybranego" nie tykaj, bo ten mi się do boju zda.

Gasztołd się panu pokłonił i Perukajtisa przywiódł dopiero nazajutrz, jako że czekać trzeba było na postoju, dopóki cieślowie potężnej klatki z dębowych dyli nie sklecili.

Gdy nazajutrz ludzie królewscy olbrzymiego misia na silnych łańcuchach do klatki wciągnęli, Perukajtis rzucał się jak wściekły, gryzł i ryczał, a wśród drogi przez kilka dni pożywienia żadnego nie biorąc, takim rykiem napełniał powietrze, że kilkakrotnie wzywano kniazia, aby go swą obecnością uspokoił. Króla to martwiło, bo lubił pasyami dzikie bestye i myślał, że sobie niedźwiedzia przyswoi i przychołubi.

Nareszcie 9 lipca przebywszy za Będzinem dwumilowy las, wojska weszły na otwartą równinę w państwie krzyżackiem, w komandoryi ostrodzkiej. Rozwinięto i podniesiono wszystkie sztandary, król ujął w rękę wielką chorągiew krakowską z białym orłem, misternie wyszytym na czerwonem polu, a Polacy zaśpiewali swoją pieśń rycerską: „Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Marya!" —

Jeszcze się ta podniosła uroczystość nie skończyła i wojska wszystkie wielce wzruszone, przejęte wojennym zapałem, stały w rycerskim ordynku na obszernej równinie, gdy wtem dziwny i śmieszny razem widok zakłócił tę poważną chwilę.

Oto poprzed hufy frontem w długą linię wyciągnione biegł z chyżością strzały w ogromnych susach kudłaty Perukajtis z kawałkiem urwanego łańcucha na szyi, a ominąwszy zdala królewskiego rumaka, zmierzał prosto ku chorągwiom litewskim. Z rykiem, z objawami niesłychanej radości dopadł kniazia Gasztołda, łasił się, strzemię jego i nogi mu lizał, jakby prosił, aby mu przy nim zostać pozwolono. Wnet zjawiają się z żelaznymi drągami i oszczepami przestraszeni dozorcy królewscy, których pieczy zbieg był powierzony, aby go napowrót do klatki zaprowadzono. Tymczasem Perukajtis jednym skokiem dostaje się na konia kniaziowego, a uchwyciwszy z tyłu swego pana w pół, wsparł olbrzymi swój trójgraniasty łeb na jego ramieniu, a sapiąc głośno i pomrukując żadną miarą ani tknąć, ani ściągnąć się nie dał. Wśród wielkiej uciechy i szalonego śmiechu wszystkich wojsk litewskich odesłano ludzi do króla z tem, co widzieli.

Zabobonni Litwini uważali to niezwykłe przywiązanie dzikiego zwierza za jakieś nadziemskie czary i wielki respekt mieli dla kniazia, a król, acz niechętnie, musiał go Gasztołdowi zostawić, podziwiając wierność misia dla swego pana.

Nadszedł bój grunwaldzki. Sto tysięcy rycerstwa polsko-litewskiego stanęło 15 lipca 1410 r. na szerokość mili w trzech olbrzymich hufach na skraju boru i gotowało się omroczach leśnych do krwawego boju, właśnie w miejscu, gdzie dziś stoi Gasztołdowa mogiła.

Na lewem skrzydle stanęło pięćdziesiąt polskich chorągwi, na prawem czterdzieści litewskich. Pierwsza uderzyła Litwa. Naczelne szeregi najlepiej uzbrojone mostem padły na ziemię pod krzyżackim mieczem. Następne ugięły się pod nawałą Niemców. Zastępy Witołdowe cięte mieczami i toporami, gniecione nawałą ludzi i koni, pierzchły w dzikim popłochu w stronę jeziora lubeńskiego. Zostały tylko trzy dzielne pułki smoleńskie, które cofnęły się ku skrzydłu polskiemu i broniły się do ostatniego tchu z wściekłością i rozpaczą. Na czele jednego z nich stał właśnie Gasztołd ze swym nieodstępnym Perukajtisem u boku.

Kniaź, wspiąwszy rumaka, ze wzniesionym toporem, rzuca się na wroga, podczas gdy miś znienacka przyskakuje cichcem z boku w krzyżackie szeregi, a co pchnie potężną łapą Niemca w żelazne blachy, to ten grzmotnie o ziemię i ciężko okuty już powstać na nogi nie może. Gasztołd zaś jednego po drugim sulicą dobija lub berdyszem łby rozwala. Niejeden z krzyżackich wojaków chce dopaść niedźwiedzia, lecz ten już przykucnął w bezpiecznem ukryciu za końskim ogonem.

Lawa niemiecka, prąc i tratując Smoleńszczan, pułk Gasztołdowy wycięła niemal do nogi, a cofającego się kniazia przyparła tuż do hufców polskich. Dzielny rycerz broni się zawzięcie, rozżarty Perukajtis rzuca się jak wściekły, aby salwować swego pana i życie mu uratować. Ale znaczny jakiś Krzyżak w białym na wiatr rozwianym płaszczu, potężnem cięciem miecza zwala kniazia z konia właśnie w chwili, gdy Zyndram z Maszkowa hufom polskim znak daje, aby na Niemców ruszyły i drugą bitwę rozpoczęły.

Powalonemu Gasztołdowi Krzyżak koncerzem cios wymierzył w czoło i śmierć snem wiekuistym powlokła jego piękne oblicze.

Widząc to Perukajtis, zaryczał srodze, jak lew rozjuszony, a zaskoczywszy Niemca z boku, jednem potężnem pchnięciem zwalił go z konia na ziemię. Krzyżak w okamgnieniu zerwał się na nogi i ze strasznym rozmachem podniósł topór, aby uśmiercić rozwścieczoną bestyę, gdy w tem grzmotnięty łapą w piersi, odskoczył na kilka sążni i padł na wznak, rozłożywszy ręce. Niedźwiedź jednym susem już siedział na nim, a objąwszy go żelaznemi łapami wpół, gniótł, dusił i miażdżył, że aż blachy pancerne i kości chrzęszczały.

Rzuciło się z tyłu kilkunastu żołdaków niemieckich, aby misia ściągnąć za nogi z nieszczęsnego Krzyżaka, co widząc Smoleńszczanie, nuż młócić na śmierć żelaznemi cepami po szwabskich barach. Mrowie rycerzy opadło Perukajtisa, aby ratować Krzyżaka. Spiętrzyły się i skłębiły powalone ciała. Poczęła się krwawa walka na śmierć i życie. Wkoło już kilkanaście zmłóconych ciał leżało bez ducha, a Perukajtis wśród tego zgiełku, wyjąc i rycząc, nie puszczał ze swych kleszczowych objęć białego rycerza.

Udało się nareszcie wrogom ściągnąć z Krzyżaka zażartego niedźwiedzia, który jednym chybkim skokiem już był za szeregami na skraju lasu, gdzie przez towarzyszy usunięte zwłoki Gasztołda na murawie spoczywały.

Tymczasem podniesiono Krzyżaka na nogi, żeby się przekonać, żali nie daje znaków życia, ale ciało jego runęło bezwładnie na ziemię.

Żelazne łapy olbrzymiego misia pancerne blachy na piersiach rycerza na płask zgniótłszy, żebra mu i krzyże na drobne drzazgi zmiażdżyły.

Z chwilą, gdy z kolei polskie hufce ruszyły na wroga, bitwa rozpaliła się na całej linii lewego skrzydła na nowo i nikt nie troszczył się wcale o poległego kniazia i jego misia.

Dopiero po odniesionem świetnem zwycięstwie, gdy cała armia krzyżacka przestała istnieć, a wojska polskie i litewskie z pościgu wróciły, i gdy już na rozkaz króla pod zachód słońca wzięto się do grzebania poległych, zauważono na skraju lasu dziwną i wstrząsającą scenę.

Oto przy zwłokach kniazia Gasztołda warował jak pies wierny Perukajtis, to znowu skomląc boleściwie, lizał go po białej skroni, jakby go do życia chciał zbudzić.

Przyjaciele zmarłego i żołnierze wszystkich chorągwi, wzruszeni tym widokiem, tłumem nawiedzali ciało poległego kniazia i wśród szeptu cichej modlitwy z zabobonnym lękiem i dziwem rzucali pęki polnych kwiatów na zwłoki rycerza.

I widać było tylko bladą twarz młodzieńca, osłonioną zwojem jasnych włosów, umajoną kwieciem i ziołami, jakby aureolą na świętych obrazku, a z poza barwistych maków i bławatów wychylał się olbrzymi trójgraniasty łeb Perukajtisa wilgotnemi nozdrzami do białej, lodowej skroni zmarłego druha przylgniony, jakby w nim swym ciepłym oddechem życie oddmuchać, odhuchać pragnął.

Nazajutrz zjechał król w towarzystwie Witołda, Zyndrama z Maszkowa i wielu sławnych rycerzy i wszyscy w niemem milczeniu podziwiali wierność zwierza. Żołnierze podstępem i przemocą ubezwładnili misia, poczem wykopali grób tuż obok ciała i wielce uroczyście je pochowali.

Nim wojska odeszły pod Malborg, niedźwiedzia z łańcuchów spuszczono, a przyjaciele i żołnierze kniazia nie ciosanym odłamem skalnym i polskim wierszem uczcili pamięć zmarłego i wierność Perukajtisa.

Lecz Perukajtis nie ruszył się z grobu. Leżał tu rok cały żywiony tem, co mu podróżni lub wieśniacy z pobliskiego Grunwaldu przynieśli. Wygrzebawszy sobie jamkę pod tylną ścianą skalnej mogiły, spoczywał tam w martwym, nieruchomym bólu, jakby w śnie letargicznym pogrążon. W pierwszą rocznicę „Wielkiej Wojny", przyjaciel Gasztołdowy, wynędzniały od głodu i bólu zasnął snem, z którego się już więcej nie zbudził. Nie ruszano zwłok jego z tego miejsca wcale i lata całe bielały porzucone kości niedźwiedziowe na omszałym grobie rycerza.

W 50 lat później Kazimierz Jagiellończyk zmierzając z wojskiem na zdobycie Malborga dla ostatecznego przyłączenia Prus i Pomorza do Polski, umyślnie skierował drogę na pola Grunwaldzkie. Obchodził on tu półwiekowy jubileusz sławnego zwycięstwa uroczystem polowem nabożeństwem na pobojowisku, i przy tej sposobności nawiedziwszy grób Gasztołda, monarcha ten, czuły na wszystko, co wielkie i szlachetne, kazał białe kości misia Perukajtisa jakby relikwie jakie pozbierać i w osobnej skrzynce tuż obok grobu przyjaciela je pochować.

I do dziś dnia na Litwie i w okolicach Grunwaldu opromienia legenda ludu to niesłychane przywiązanie misia do swego pana przysłowiem nam nieznanem wcale: „Wierny jak grunwaldzki Perukajtis!"

W Sanoku 18 marca 1910 r.

[1]) Kazimierz Jagiellończyk właśnie w tym roku spiesząc z posiłkami na zdobycie długo oblęganego Malborga (zdobyty 8 sierpnia 1460) w uroczysty sposób święcił 50 rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego w ten sposób, że nawiedził pobojowisko i ów głośny w ustach ludu grobowiec Gasztolda, a któryś z usłużnych dworaków nazwisko jego wyrył na kamieniu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
*Michał Konopiński.*

**Powiatowa Kasa Oszczędności w Myślenicach.**

W myśl uchwały Wydziału kasy oszczędności dnia 16 marca b. r. podwyższono stopę procentową od 1 kwietnia 1910.

Od pożyczek hipotecznych, skryptów prywatnych i pożyczek gminnych (komunalnych) na . . . . . . . . . 6%

Od weksli eskontowanych na . . . . . . . . . 7%

Od zastawów papierów wartościowych na . . . . . 7%

natomiast płaci się od wkładek na nowe książeczki

**5%**

dawne wkładki pozostają do 30 czerwca 1910 roku na 4%

2227 3 3 *Dyrekcya.*

Z Drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Redaktor odpowiedzialny L. K. Górski.